

Sara Craven

Wybranka baroneta

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Biegła przed siebie prostą drogą, wzdłuż której rosły wysokie drzewa. Musiała biec. Nogi bardzo bolały, brakowało tchu w piersiach, ale ona nie mogła się zatrzymać.

Trzeba ciągle biec, uciekać!

Ostry dźwięk budzika sprowadził ją z powrotem do rzeczywistości. Cally Maitland usiadła na łóżku zlaną potem. Wyłączyła budzik i z powrotem opadła na poduszkę.

Nie po raz pierwszy śniła ten sen. Nawiedzał ją już kilkakrotnie.

- A więc znów trzeba się wynosić - powiedziała do siebie.

Wstała z łóżka, przeczesała palcami piękne kasztanowe włosy, spojrzała w lustro. Miała szarą cerę, worki pod oczami, a kupiona na targowisku taniutka piżama nie dodawała jej uroku. Cally wydawała się sobie całkiem obcą osobą. W niczym nie przypominała wychowanej w luksusie panienki, jaką była jeszcze rok temu.

Jednak nie zamierzała rozczułać się nad sobą; musiała się pospieszyć, jeśli miała zdążyć na poranne zebranie w przedszkolu.

Poszła do maleńkiej łazienki, wydzielonej w rogu pokoiku na poddaszu. Właściciel mieszkania podzielił i tak już niewielkie pomieszczenie na kilka części, z których największa udawała pokój dzienny, mniejsza sypialnię, a dwie malutkie łazienkę i kuchnię. Uznał, że ta przebudowa daje mu prawo nazywać całość mieszkaniem, choć naprawdę był to tylko niezbyt przytulny pokój.

Nie spodziewała się, że kiedyś przyjdzie jej zamieszkać w takich warunkach. Niestety, w tej chwili nie mogła sobie pozwolić na nic więcej, no i w takim miejscu na pewno nikt nie będzie jej szukał.

Mimo poczucia bezpieczeństwa mieszkanie pożegnałaby bez żalu, czego nie mogła powiedzieć o Wellingford. Trochę ją to dziwiło.

Zdecydowała się zamieszkać w tym miasteczku z tego samego powodu, z jakiego wybrała swoje niby mieszkanie. Małe, nic nieznaczące miasteczko z rynekciem pośrodku, leżące nad nieciekawą rzeczką. Szare tło, w które łatwo było się wtopić. Nie spodziewała się, że polubi to miejsce. I z całą pewnością nie przypuszczała, że będzie tu szczęśliwa. A jednak polubiła miasteczko i była w nim szczęśliwa. Czasami nawet udawało jej się na chwilę zapomnieć, czemu się tu znalazła.

Trzeba się stąd wynosić, pomyślała. Siedzę tu ponad trzy miesiące. Nie mogę ryzykować pozostania na dłużej. Muszę być stale w ruchu, ciągle w drodze.

Wprawdzie, obiektywnie rzecz biorąc, nie było to konieczne. Cały nie zauważyła, żeby ktokolwiek ją ścigał, jak się tego z początku obawiała. Być może panikowała, a jednak instynkt jej podpowiadał, że trzeba się wynosić. No bo jeśli nie, to czemu znów nawiedził ją ten sen?

I bez niego miała ważne powody, żeby opuścić Wellingford. Przede wszystkim straciła pracę, która dawała jej wiele radości. Pod koniec tygodnia miała otrzymać ostatnią wypłatę.

Cały wciąż nie mogła uwierzyć, że Genevieve Hartley umarła naprawdę. Zdawała się nieśmiertelna, wieczna. Mimo że od jej śmierci minęło już sześć tygodni, Cally nadal wciąż spodziewała się zobaczyć, jak wielki czarny samochód zatrzymuje się na Gunners Wharf, jak wysiada z niego drobniutka siwowłosa i zawsze promienna pani Hartley.

Mogłaby nam przyjść z pomocą, pomyślała smutno Cally. Choć teraz pewnie na wszelką pomoc jest o wiele za późno. Mam tylko nadzieję, że umarli nie widzą, co wyprawiają żywi. Nie chcę, żeby pani Hartley się dowiedziała, co jej synalkowie uczynili Gunners Wharf, jak potraktowali ideę zmarłej matki.

Intencje pani Hartley były całkiem jasne. Chciała, żeby osiedle Gunners Wharf trwało i rozkwitało długo po tym, jak jej samej zabraknie. Zleciła prawnikom przygotowanie dokumentów i sporządzenie nowego testamentu. Niestety, nie wiedziała, że ma tak mało czasu, że nim podpisze te wszystkie ważne dokumenty, powali ją atak serca.

Mieszkańcy osiedla mieli nadzieję, że rodzina uszanuje wolę zmarłej. Wszyscy wiedzieli, czego starsza pani sobie życzy. Jej upiorni synalkowie też.

Wszyscy jak jeden mąż złożyli się na wieniec i poszli na pogrzeb. Chcieli okazać szacunek i oddać cześć kobiecie, która dała im szansę na nowe życie. Okazało się jednak, że nikomu nie są potrzebni, że ich obecność jest wręcz krępująca dla kochanej rodzinki. Już wtedy Cally pomyślała sobie, że to bardzo zły znak.

Niestety, przecucie się spełniło. W ciągu dwóch tygodni wszyscy mieszkańcy osiedla otrzymali wypowiedzenia, a Gunners Wharf sprzedano deweloperowi. Oczywiście, protestowali, ale powiedziano im, że transakcja jest zgodna z prawem, a oni nie mają żadnych szans, więc niech nie próbują dochodzić czegokolwiek przed sądem. Umowy najmu nie zostały sporządzone na piśmie i opiewają na nierealistyczne, bardzo niskie czynsze, a pani Hartley, która tyle im naobiecowała, przeniosła się do lepszego świata. I nikt się nawet nie zająknął, że zmarła pani Hartley zamierzała uregulować te sprawy na piśmie i tylko nagła śmierć pokrzyżowała jej plany.

Cally zrobiło się ciężko na sercu. Naprawdę bardzo lubiła Genevieve Hartley i ciężko przeżyła jej śmierć. Nie przyjechała tu na zawsze i była absolutnie pewna, że to ona pierwsza odejdzie. Tymczasem znowu ktoś z jej bliskich zniknął z życia Cally gwałtownie i nieodwołalnie.

Genevieve Hartley była właściwie pierwszą osobą, jaką Cally spotkała po przyjeździe do Wellingford. Jak dziś pamiętała niebieski bufet na stacji kolejowej, gdzie popijając kawę, przeglądała drobne ogłoszenia z miejscowej gazety. Szukała pracy i mieszkania.

„Potrzebny administrator do prowadzenia ośrodka dla dzieci”, przeczytała w rubryce „praca”. „Entuzjasta z inicjatywą potrafiący obsługiwać komputer”.

Cally zadzwoniła pod zamieszczony w ogłoszeniu numer telefonu, a godzinę później już rozmawiała z panią Hartley. Ani trochę jej nie przerażało, że osoba, u której miała pracować, była starszą panią o twardym spojrzeniu i autokratycznym sposobie bycia. Cally była przyzwyczajona do starych despotów, bo większą część życia przeżyła u boku jednego z nich. Spokojnie odpowiadała na szorstkie wypytywania pani Hartley.

Tak, miała referencje, ale głównie jako kelnerka i kasjerka. Postanowiła przez jeden rok odpocząć, poznać kraj, podejmując dorywcze prace. Tak powiedziała.

- Ale umiesz pracować z komputerem? - Genevieve Hartley naląła herbaty do cieniutkich porcelanowych filiżanek. - Potrzeba mi kogoś, kto się posługuje edytorem tekstów i arkuszem kalkulacyjnym, a także potrafiłby nadzorować renowację budynków. Do twoich zadań należałoby pośredniczenie pomiędzy przedsiębiorcą budowlanym, najemcami i władzami miasta. - Genevieve uśmiechnęła się smutno. - Mieszkańcy Gunners Wharf nie mieli łatwego życia, więc są troszeczkę nieufni. Czasami sytuacja może się stać, że tak powiem, niestabilna. Potrzebny mi ktoś, kto rozwiąże drobny kłopot, zanim ten urośnie do rangi problemu.

- Uczyłam się obsługi komputera w ostatnim roku nauki - przyznała się Cally po chwili wahania.

- A jaką szkołę kończyłaś, moja droga? Cally odpowiedziała.

- Naprawdę? - Genevieve Hartley nie posiadała się ze zdumienia. - Wobec tego proponuję dwutygodniowy okres próbny. Obawiam się, że niektórzy lokatorzy okażą się dla ciebie za trudni.

Płaca zaproponowana przez panią Hartley była godna, choć nieprzesadnie wysoka. Dało się za to utrzymać, ale nie można było zapaść korzeni. Cally dokładnie o to chodziło.

Postanowiła, że gdy już całkowicie uwolni się od swej przeszłości, znajdzie solidną pracę i prawdziwy dom. Jednak do tego czasu musi pozostać wędrowcem. Tak było bezpieczniej.

Rzeka lśniła w blasku majowego słońca, lecz ten blask jakoś nie chciał się udzielić starym magazynom Gunners Wharf. Dzielnica rzeczywiście potrzebowała remontu, ale czemu nie można było zostawić starych domów?

Przy ulicy równoległej do nabrzeża, którą Cally właśnie zdążała do centrum, większość domków już wyremontowano: wstawiono okna, od nowa pokryto dachy i odnowiono elewacje. Większość tych prac mieszkańcy wykonali własnoręcznie. Miał to być swoisty akt wiary, osobista inwestycja w lepszą przyszłość.

I to wszystko im teraz odebrano, pomyślała ponuro Cally.

Pani Hartley utrzymywała przedszkole z własnych środków. Niezwłocznie wypełniała wszelkie wymagania zdrowia i bezpieczeństwa, jakie co rusz nakładały na nią władze miasteczka. Kosztowało to masę pieniędzy i pewnie dlatego synowie mieli do niej żal. Wielobranżowy sklep Hartleyów, znajdujący się na głównej ulicy, miał poważne problemy finansowe i solidny zastrzyk gotówki bardzo by mu się przydał.

No cóż, pomyślała Cally, teraz dostaną pieniądze. Nic ich nie obchodzi, że ubogie rodziny, które się stąd wykwateruje, nie będą miały gdzie mieszkać.

- Cally! - Dziewczęcy głos wdarł się w jej niewesołe myśli. - Nie wiesz, po co to spotkanie? Kit nic ci nie powiedział? - Zupełnie nic. - Cally uśmiechnęła się do dziecka, które Tracy wiozła w wózek. - Nie spędzamy ze sobą zbyt wiele czasu.

Kit Matlock kierował przedszkolem i Cally ściśle z nim współpracowała, a ponieważ oboje byli samotni, to ludzie -jak to ludzie - snuli domysły. Zresztą Kit nie ukrywał, że chciałby zacieśnić

znajomość z Cally, co zresztą było jeszcze jednym powodem, dla którego należało jak najszybciej opuścić Welling-ford.

Owszem, Cally lubiła Kita. Wszyscy go lubili. Był przystojny, sympatyczny i nigdy nie wpadał w złość. Ale to jeszcze nie powód, by pozwalać sobie na większą poufałość niż wspólny lunch czy popołudniowa kawa.

- Szkoda - powiedziała zmartwiona Tracy.

- Myślałam, że może Kit znalazł jakiś kruczek prawny i że ci o tym powiedział.

- Wyciągasz niewłaściwe wnioski, Tracy. Kit to naprawdę świetny facet, ale ja niedługo stąd wyjadę. Zaproponowano mi pracę. W Londynie - skłamała, byleby uciąć wszelkie spekulacje.

- Wyjeżdżasz? - Tracy była szczerze zmartwiona.

- Nie mam innego wyjścia. Jestem bezrobotna. Muszę sobie znaleźć jakąś pracę, i to szybko.

- No to teraz na pewno wszystko się rozleci

- jęknęła Tracy.

Cally zrobiło się przykro. Dom, w którym mieszkała Tracy, był jednym z pierwszych, jakie wyremontowano. Jej synek prawie natychmiast przestał chorować; on był stałym gościem w przedszkolu, a Tracy udało się dostać pracę na pół etatu. Teraz ich los znów miał się odwrócić.

Większość mieszkańców osiedla już się zgromadziła. Siedzieli przycupnięci na małych, przeznaczonych dla dzieci krzeselkach, popijali kawę i przegryzali ciasteczkami, które przyniósł Kit.

- Przepraszam, że was tu ściągnąłem z samego rana - zaczął. - Zwołałem to spotkanie, ponieważ dzięki Leili wiemy już, kto kupił Gunners Wharf.

- Jak ci się to udało, Leila? - zapytał ktoś z zebranych.

- Sąsiad mojej mamy pracuje w ratuszu, w dziale planowania - powiedziała zadowolona z siebie Leila.

- Gunners Wharf kupiła spółka, która się nazywa Eastern Crest Developments. Jej szefostwo przyjedzie do miasta pojutrze. Podobno organizują w ratuszu wystawę. Pokażą radzie miasta, jak zamierzają zagospodarować Gunners Wharf. No i właśnie w tym tkwi nasza szansa.

- A co niby mielibyśmy zrobić? - zapytała Cally.

- Pokazać im, że nie mogą nas pominąć - oświadczyła Leila. - Proponuję ustawić pikietę pod ratuszem. Można by napisać coś w rodzaju: „Zostawcie nasze domy” albo „Ręce precz od Gunners Wharf. Jak będzie trzeba, to możemy się przykuć łańcuchami do ogrodzenia.

- Tylko tyle? - zakpiła Cally. - Czemu nie przemaszerować główną ulicą? Można przy okazji powybijać szyby w sklepie Hartleyów.

- A wiesz? To całkiem niezły pomysł.

- Jasne - kpiła dalej Cally. - Pomysł jest doskonały, tylko działanie niezgodne z prawem.

- To, co nam zrobili, też jest niezgodne z prawem - broniła się Leila.
 - Proponuję bardziej pokojową akcję - odezwał się Kit. - Kilkoro z nas mogłoby pójść na wystawę i porozmawiać z zarządem tej spółki. Może udałoby się tak zrobić projekt, żeby osiedle Gunners Terrace pozostało nienaruszone. Może uda się ich przekonać, że dzięki temu staną się wielkim przedsiębiorstwem z ludzką twarzą. Przecież ci ludzie nie mają pojęcia o naszym istnieniu. Założę się, że Hartleyowie w ogóle o nas nie wspomnieli.
 - Podobno mają tu zrobić mieszkania dla bogaczy - odezwał się ktoś z sali. - Ci nowi nie będą chcieli mieć w sąsiedztwie biedoty.
 - A na tę wystawę w ratuszu pewnie trzeba będzie mieć zaproszenie - dodał ktoś inny.
 - Zapytam, czy Roy nie mógłby nam załatwić kilku zaproszeń - ofiarowała się Leila.
 - W każdym razie na pewno warto spróbować - dodała Tracy.
 - Ja też tak uważam. - Kit posłał jej ciepły uśmiech. - Może byś weszła w skład delegacji? Ja, Cally i Tracy, co wy na to? - zapytał zebranych.
 - Tylko troje? - Leila nie była zachwycona.
 - Małe jest piękne, Leilo - odparł Kit. - Zwłaszcza w tym wypadku. Nie warto iść dużą grupą, bo mogłoby to zostać odczytane jako zachowanie agresywne. A przecież chcemy tylko rozmawiać, nie walczyć. Oczywiście liczymy na ciebie, Leilo. Tylko ty możesz nam załatwić zaproszenia.
- Leila milczała. Zastanawiała się chwilę, a w końcu dobro wspólnoty zwyciężyło jej własne niezadowolenie.
- Nie ma problemu - powiedziała lekko i wszyscy odetchnęli z ulgą.
 - Jak oceniasz nasze szanse? - spytała Cally Kita, gdy wszyscy się rozeszli.
 - Na to, żeby nas wysłuchano? Całkiem nieźle. Zwłaszcza jeśli nie będzie Leili, która na początek poprzestrzelałaby im kolana. A tak w ogóle - pokręcił głową - nie mam wielkiej nadziei. Większość firm deweloperskich jest nastawiona na zarabianie pieniędzy, a nie na pomoc społeczną.
 - Racja - zgodziła się Cally. - Biedacy nikogo nie obchodzą.
 - Dlatego też musimy przedstawić naszą prośbę w sposób sensowny i zrozumiały - ciągnął Kit. - No i trzeba się będzie gorąco modlić. Najbardziej by nam się przydał kolejny bogaty filantrop, który przebiłby ofertę deweloperów. Znasz może jakiegoś milionera? - uśmiechnął się do Cally.
 - Nie - powiedziała prędko. - Żadnego.
 - Ja też nie - stwierdził Kit. Milczał długą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał, a potem ostrożnie spytał: - Może po spotkaniu poszlibyśmy razem na obiad? Na przykład do tej włoskiej restauracji na High Street?
 - Może być - zgodziła się Cally. - Tylko trzeba uprzedzić Tracy, żeby zorganizowała opiekę dla dziecka. Dobrze jej zrobi, jak wreszcie gdzieś wyjdzie wieczorem.

Kitowi zrzedła mina, ale zbyt dobrze znał Cally, żeby się jej sprzeciwić.

Szkoda, że nie wszyscy mają ten rodzaj wrażliwości na ludzką krzywdę, jakim odznaczała się Genevieve Hartley, pomyślała Cally. Nikt się nie będzie przejmował, że jacyś ludzie, którym życie dopiero co zaczęło się układać, znów staną się bezdomni, bez szans na lepsze jutro. Inicjatywa Genevieve obudziła w nich godność osobistą i chęć do działania, czyli coś, czego bardzo dawno nie doświadczali. To wszystko miało teraz pójść na marne. Gdybym tylko mogła im jakoś pomóc...

W głębi duszy wiedziała, że pomoc by mogła. Wystarczy nie uciekać, wrócić do życia, jakie było jej przeznaczone. Wtedy wszystko mogłoby wyglądać inaczej, Cally naprawdę mogłaby pomóc tym ludziom, których już skazano na kolejną w ich życiu porażkę.

- Nie mogę - szepnęła, jakby musiała się usprawiedliwić. Choćby tylko przed sobą.

Wystawę, na którą składała się prezentacja wideo oraz model planowanego centrum, zorganizowano w sali konferencyjnej. Konferencje odbywały się tu rzadko, lecz sala była przydatna, kiedy trzeba było zorganizować jarmark rękodzieła czy giełdę staroci.

Teraz zgromadziło się tu wiele osób. Większość stała wokół modelu centrum, choć kilkoro już okupowało wystawny bufet. Po sali krążyli kelnerzy roznoszący kanapki i kieliszki z szampanem. Oczywiście na koszt Eastern Crest. Tego rodzaju firmy dobrze wiedzą, jak się zdobywa przyjaciół.

Cally, Kit i Tracy stali na środku sali, nie bardzo wiedząc, z kim by należało porozmawiać. Nim się zdecydowali, jak spod ziemi wyrosli przed nimi kipiący złością bracia Hartleyowie.

- Nie przypominam sobie, żebym cię tu zapraszał - warknął Gordon Hartley do Kita, ignorując towarzyszące mu dziewczyny. - Wynoś się stąd natychmiast!

- Ktoś mnie jednak zaprosił. - Kit pomachał mu przed nosem swoim zaproszeniem.

- Już przegraliście, więc po co się wygłupiać - parsknął Neville Hartley. - Matka nie żyje. Nikt nie będzie się nad wami litował.

- To bez znaczenia. - Kit był nieporuszony. -

Obejrzymy sobie projekt i może nawet porozmawiamy z którymś z szefów Eastern Crest.

Cally podziwiała jego spokój. Mimo jawnej wrogości obu braci nie dał się wyprowadzić z równowagi. Gdyby Leila była na jego miejscu, pewnie już dawno pogryzłaby parę osób.

- Masz pecha. - Gordon wykrzywił twarz w złośliwym uśmiechu. - Dzisiejszą prezentację prowadzi osobiście prezes zarządu Eastern Crest, a to jest bardzo gruba ryba. Wynoście się, nim was obśmieją albo każą zrzucić ze schodów.

Podniesione głosy obu braci zwróciły na nich uwagę.

Cally poczuła zakłopotanie. A nawet więcej: była roztrzęsiona. Jakby się czegoś bardzo przestraszyła.

Nie należało tu przychodzić, pomyślała.

- Posłuchaj, Kit - zaczęła, dotykając jego ramienia. - Może rzeczywiście powinniśmy...

Nie dokończyła zdania, bo nagle wszystkie szepty umilkły. Ktoś się do nich zbliżał. Ktoś, przed kim rozstępował się zgromadzony w sali konferencyjnej tłum.

Był to wysoki mężczyzna, ogorzały, o nieco rozczochranej, zgodnie z panującą modą, fryzurze. Czarne włosy, wystające kości policzkowe i usta bez uśmiechu. Właśnie tego człowieka tak bardzo obawiała się Cally. To przed nim uciekała już ponad rok. Teraz był tuż-tuż, a ona nawet ruszyć się nie mogła.

- Dobry wieczór - rozległ się jego lodowaty głos. Oczy szare jak zimowy ocean widziały tylko Cally. Jakby nikogo innego nie było w tej wielkiej sali. - Jakiś kłopot?

On się mną bawi, pomyślała Cally. Prowadzi grę, której reguły sam ustanawia.

- Dostało się tutaj kilkoro awanturników, sir Nicholasie - powiedział Neville Hartley - ale sami sobie poradzimy. Może pan wracać do swoich gości.

- Niebawem - powiedział człowiek, którego tytułowano sir Nicholasem. Popatrzył na Kita. - Czy wolno mi zapytać, kim jesteście?

- Nazywam się Christopher Matlock - odezwał się Kit. - Jestem kierownikiem przedszkola dla biednych dzieci, ufundowanego przez zmarłą panią Genevieve Hartley. Prócz tego reprezentuję interesy wspólnoty mieszkańców Gunners Wharf. Budowa pańskiego centrum ma spowodować ich eksmisję, ale nie tracę nadziei, że uda nam się osiągnąć jakieś porozumienie. Może znajdzie pan trochę czasu, żebyśmy mogli spokojnie omówić ten problem.

- Ach, tak. - Sir Nicholas skinął głową. - Wspominano mi o tym. A ta pani to kto? - zwrócił się do Tracy, która zrobiła się czerwona ze zdenerwowania.

- Tracy Andrews ~ przedstawił ją Kit. Tracy była taka przejęta, że nie wydusiłaby z siebie ani słowa. - Jest jedną z mieszkanek osiedla. - Kit popatrzył na Cally. - A to moja zastępczyni do spraw administracyjnych...

- Och, my już się znamy - powiedział sir Nicholas. - Prawda, Caroline?

Nim zdążyła się zorientować, podszedł do niej, pochylił się i... ją pocałował.

- Mówią, że rozstanie wzmacnia uczucia - powiedział, kiedy się wyprostował - ale to chyba nieprawda. Nie jesteś zadowolona z naszego spotkania, kochanie?

- Ty znasz tego człowieka? - Kit wpatrywał się w nią kompletnie zaszokowany.

- Tak. - Jej usta z trudem się poruszały. - Nazywa się Nicholas Tempest.

- Jestem prezesem Eastern Crest. - Uśmiechał się, ale tylko ustami. - Ty im powiesz resztę, kochanie.

- To mój mąż - powiedziała cichutko Cally.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Zadałaś sobie wiele trudu, żeby się ze mną spotkać - głos Nicka brzmiał jedwabście, ale spojrzenie szarych oczu było lodowate - więc słucham, co masz mi do powiedzenia?
 - Kit zabiera głos w naszym imieniu. Kiedy chcesz się z nim spotkać?
 - Mogę poświęcić wam trochę czasu po zakończeniu prezentacji.
 - Mieliśmy iść na kolację -jęknęła Tracy, której szampan nieco rozwiązał język. - Do włoskiej restauracji. Umówiłam się z sąsiadką, że przypilnuje mojego synka.
 - Wobec tego wybiorę się z wami. - Nick znów się uśmiechnął. Używał swojego uśmiechu jak broni. - Podczas kolacji opowiecie mi o wszystkich problemach Gunners Terrace.
 - To pomysł naszej matki - wtrącił się Gordon Hartley. - Niestety, zmarła, ledwie projekt zaczął rączkować, toteż większość domów jest wciąż w opłakanym stanie. Nie spełniają warunków sanitarnych i grożą zawaleniem. Trzeba je jak najszybciej wyburzyć.
 - Nieprawda i doskonale o tym wiesz. - Cally zmierzyła go zimnym spojrzeniem. - Połowa budynków została odremontowana, a w drugiej połowie remonty już trwają.
 - Nie będziemy się teraz o to spierać - uciął dyskusję Nick. - Porozmawiamy przy kolacji.
 - Naprawdę nie ma o czym dyskutować, sir Nicholasie - przekonywał Neville Hartley. - Przedłożyliśmy panu nasze stanowisko i nie miał pan wątpliwości...
 - Dość jednostronne stanowisko - przerwał jego wywody Nick. - Do której restauracji mieliście się wybrać? - zwrócił się do Kita.
 - Do Toscany - mruknął Kit. - Na High Street.
 - Wobec tego spotkajmy się tam - Nick spojrzął na zegarek - za godzinę. Wszyscy - dodał ciszej, patrząc znacząco na Cally. - Mam nadzieję, że zostałem dobrze zrozumiany.
- W ciszy, jaka zapadła po odejściu sir Nicholasa, bracia Hartleyowie wymienili niepewne spojrzenia. Cally rozumiała ich bez trudu. Lady Tempest, żona prezesa Eastern Crest, byłaby na tym spotkaniu honorowym gościem, ale żona pozostająca w separacji to całkiem inna para kaloszy. Nie zamierzali się zachowywać przyzwoicie wobec osoby, która wspierała głupie pomysły Genevieve Hartley i otwarcie walczyła z jej synami, lecz wyrzucić jej z imprezy także nie mogli, choć to by im sprawiło wielką przyjemność.
- Jeszcze o nas usłyszysz - odgrażał się Neville Hartley bez przekonania.
- Najważniejsze, że obaj bracia wreszcie sobie poszli.
- Dopiero teraz opadło z Cally napięcie. Zaczęła oddychać ciężko, jak po długim biegu.
- Naprawdę jesteś żoną tego faceta? - odezwał się Kit, który przez cały czas przyglądał się jej, jakby była całkiem obcą osobą.

- Jestem, ale to już nie potrwa długo. Po dwóch latach separacji dostanę rozwód bez problemu. Został mi jeszcze niecały rok.
- Jesteś pewna, że on też chce rozwodu? - zapytał Kit.
- Nie rozumiem, o co ci chodzi.
- Tylko ty byłaś dziś zaskoczona. Twój mąż dobrze wiedział, że cię tutaj spotka. Czekał na ciebie.
- Jest strasznie seksowny - stwierdziła Tracy z nutką zazdrości w głosie. - Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby czekał na mnie.
- W restauracji będziesz mogła go mieć tylko dla siebie - obiecała jej Cally. - Idę do domu. Mam dość niespodzianek.
- Nie możesz - burknął Kit. - Słyszałaś, co on powiedział. Zgodził się nas wysłuchać, pod warunkiem że będziemy wszyscy razem. Bez ciebie nic z tego nie wyjdzie.
- Racja - mruknęła Cally, wpatrując się w podłogę.

Nie należało lekceważyć tamtego snu, pomyślała. Trzeba było zrozumieć ostrzeżenie i natychmiast uciekać. Sama sobie nawarzyłam piwa. Stałam się zbyt pewna siebie. Uwierzyłam, że dawno przestał mnie szukać, jeśli w ogóle kiedykolwiek zaczął. Chyba że to jakiś koszmarny zbieg okoliczności, ale to jest prawie niemożliwe.

- Jeśli nie pójdziesz z nami, to pewnie nawet nie będziemy mieli okazji się odezwać - mówił Kit. - Zresztą po co uciekać, skoro on i tak wie, gdzie cię szukać?
- No tak - przyznała Cally, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniała.
- Dlaczego mówią do niego „sir”? - spytała podekscytowana Tracy.
- Ponieważ jest baronetem. Odziedziczył tytuł po swoim dalekim kuzynie.
- Na pewno ma mnóstwo forsy - entuzjasmowała się Tracy.
- Miał mnóstwo, nim został baronetem. Był milionerem - wyjaśniła Cally. - Prócz tytułu dostał mu się zrujnowany dom i wdowa po poprzedniku.
- Ależ to romantyczne! - trajkotała Tracy. - To pewnie była miłość od pierwszego wejrzenia!
- Nasze małżeństwo to nie żaden romans, tylko traktat handlowy - Cally z miejsca ucięła jej zachwyty.
- Niestety, trochę za późno uświadomiłam sobie, że nie będę w stanie sprostać jego warunkom. Ale nie mam ochoty o tym rozmawiać. Mogła nie mówić o swoim małżeństwie, mogła o nim nawet nie myśleć, ale musiała pójść na spotkanie, którego przez ponad rok udawało jej się unikać.

Gdy weszli do restauracji, Cally złapała się na tym, że w głębi duszy liczy na to, że Nick nie pojawi się na kolacji.

Masz walczyć o ludzi z Gunners Terrace, upomniała się w myślach. To ważniejsze niż godzina spędzona w towarzystwie byłego męża. Weź się w garść i nie marudź. Wytrzymasz.

Ale Nick już na nich czekał; zajmował najlepszy stolik w rogu sali. Obok niego siedział krępy jasnowłosy mężczyzna, który przedstawił się jako Matthew Hendrick, architekt i twórca projektu Gunners Wharf.

Cally tak bardzo się starała nie usiąść obok Nicka, że w końcu wylądowała naprzeciw niego, co było chyba jeszcze gorsze.

Przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. Nawet nie starał się ukryć, że się jej przygląda.

Jadła niewiele. Starła się przysłuchiwać rozmowie Kita z architektem. W tej chwili najważniejszy był los mieszkańców, kontynuowanie dzieła Genevieve Hartley. Cally wiedziała, że powinna się włączyć do rozmowy, przedstawić swoje racje, tak jak robiła to Tracy, ale spojrzenie przenikliwych szarych oczu Nicka sprawiło, że nie miała ochoty się odzywać. Nie chciała deseru, nawet kawy. Modliła się w duchu, by to spotkanie wreszcie się skończyło i żeby ona mogła wyjść.

Nick pożegnał się z Tracy i Kitem, umówił się z Matthew na następny dzień.

- Ja i moja żona zostaniemy tu jeszcze parę minut - powiedział, uśmiechając się nieszczercze. - Mamy mnóstwo spraw do omówienia, prawda, kochanie?

Cally zamierzała zaprotestować, ale ugryzła się w język i z powrotem usiadła za stołem. Intuicja jej podpowiedziała, że opór nie ma najmniejszego sensu, że tylko by się wygłupiła. Postanowiła nie marudzić, zostać z nim jeszcze tych kilka minut, udając, że jest jej obojętne, z kim siedzi przy stole. Zwłaszcza że Eastern Crest było zainteresowane ich racjami.

Prezes i naczelny architekt umówili się z Kitem na poranne spotkanie na terenie osiedla. Cally nie mogła pozwolić, żeby z jej powodu spotkanie się nie odbyło. Nie należało drażnić prezesa, który głośno i wyraźnie powiedział przy wszystkich, że ma zamiar porozmawiać w cztery oczy ze swoją żoną.

- Czuję się jak przestępca - powiedziała, kiedy reszta towarzystwa opuściła restaurację i Nick znów usiadł naprzeciw niej. - Chyba powinienesz mi odczytać moje prawa.

- Ja swoje prawa znam - prychnął Nick. - Mia- łem mnóstwo czasu na ich analizowanie.

- Daj spokój - Cally nie chciała się kłócić. - Ustalmy, że nasze małżeństwo od początku było nieporozumieniem i zakończmy je jak najszybciej. Naprawdę chciałabym już iść do domu.

- Świetny pomysł - ucieszył się. - Niestety, w chwili obecnej moim domem jest tutaj Majestic Hotel. Mocno przesadzona nazwa, ale ponieważ dali mi apartament dla nowożeńców, mogę im wybaczyć brak klasy. No to co, idziemy?

- Nigdzie z tobą nie pójde - powiedziała stanowczo. - Zapomniałeś, że od ciebie odeszłam?

- Skądże, moje kochanie. Doskonale pamiętam. To było w dniu naszego ślubu, prawda? Zaraz po złożeniu przysięgi? Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie? I oczywiście przeprosiny. Wystrychnęłaś mnie na dudka. Na dodatek przy ludziach.

- Przepraszam - mruknęła.

- Tylko tyle?
- Musiałam to zrobić - powiedziała. - Nie miałam innego wyjścia.
- Nie zostawiłaś nawet listu pożegnalnego - wypominał jej Nick. - Ponieważ pojechałaś autem, pomyślałem, że zdarzył się wypadek. Straciłem mnóstwo czasu na niepotrzebne wydzwanianie po szpitalach, dopóki policja mnie nie zawiadomiła, że jakieś dzieciaki ukradły auto z parkingu przy dworcu kolejowym. Facet w kasie rozpoznał cię na zdjęciu. Powiedział, że kupiłaś bilet do Londynu. Bilet w jedną stronę. Dopiero wtedy zrozumiałem...
- Szukałeś mnie? - zdziwiła się Cally.
- Nie od razu. Byłem wściekły.
- Trzeba to było tak zostawić.
- Być może, tylko że ja też zmieniłem zdanie.
- Skąd wiedziałaś, gdzie jestem? - zapytała po chwili milczenia.
- Z początku nie wiedziałem. To trwało ze trzy tygodnie. Potem już zawsze wiedziałem, gdzie cię szukać.
- A mnie się zdawało, że cię zgubiłam - mruknęła Cally - że jak będę ciągle zmieniać miejsce pobytu, to nigdy mnie nie wytropisz.
- Znalezienie cię nie było wcale trudne. Znacznie trudniej było się zdecydować, co z tobą zrobić. Miałem nadzieję, że sama do mnie wrócisz, że życie w małżeństwie wyda ci się bardziej atrakcyjne niż usługiwanie w ponurych knajpach. Niestety, znów się pomyliłem.
- Nie wróciłam, bo zdawało mi się, że jestem wolnym człowiekiem. Do głowy mi nie przyszło, że jestem na bardzo długiej smyczy.
- Po co przyjechałaś do Wellingford? - zapytał Nick.
- Miejsce dobre jak każde inne. - Wzruszyła ramionami.
- Sporo się tutaj zmieni. Ktoś uznał, że to dobre miejsce dla ludzi, którzy będą stąd dojeżdżać do pracy.
- Eastern Crest to jakiś twój nowy nabytek? - spytała. - Pierwszy raz słyszę tę nazwę.
- Gdybyś wiedziała, że to jedna z moich firm, to co byś zrobiła?
- Nie wiem - westchnęła. - Jak widać, ukrywanie się nie miało wielkiego sensu. Zresztą kiedyś w końcu musielibyśmy się spotkać. Choćby po to, żeby omówić warunki rozwodu. Nie rozumiem tylko, czemu ty zdecydowałaś się na to właśnie teraz.
- Doniesiono mi, że się z kimś spotykasz, więc uznałem, że czas na interwencję. Ten twój znajomy, pan Matlock, bardzo się zdenerwował, kiedy się dowiedział, że jesteś mężatką.

- Z nikim się nie spotykam - warknęła. - A Kit nie ma żadnego powodu do niezadowolenia. Mogłeś sobie oszczędzić kłopotu.
- No tak, ale sama powiedziałaś, że i tak trzeba się było spotkać. Stałaś się trochę bardziej uparta, ale poza tym zupełnie się nie zmieniłaś.
- Zawsze byłam uparta, tylko ty tego nie zauważyłeś.
- Zauważyłem i gotów byłem się z tym pogodzić, ale nie miałem okazji. Uciekłaś ode mnie.
- Po prostu nie chciałam przeżyć własnego życia na twoich warunkach.
- Czyżbym ci stawiał jakieś warunki? - zdziwił się Nick. - Nie przypominam sobie.
- Zmusiłeś mnie do małżeństwa. To pociąga za sobą zobowiązania.
- Mówiąc krótko, chodzi o to, że nie chciałaś ze mną sypiać - podsumował. - Przyznaję, nasze narzeczeństwo trwało krótko, ale nigdy nie dałaś mi poznać, że się mną brzydzisz. Czasami nawet z twojego zachowania można było wywnioskować coś wręcz przeciwnego. A może mi się tylko zdawało?

Nie zdawało ci się, ty potworze, pomyślała Cally.

- Skoro chcesz w to wierzyć, to proszę bardzo - powiedziała. - I skończmy wreszcie tę niedorzeczną rozmowę. Niech prawnicy przeprowadzą rozwód...
- Jesteś pewna, że chcesz rozwodu? - wpadł jej w słowo Nick.
- Tak sędzę. Chyba nie zamierzasz trzymać przy sobie żony, która... No... nie będzie z tobą współżyć.
- Jasne że nie. Chcę, żeby moja żona ze mną mieszkała i nie tylko. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Pragnę cię, moja słodka. Wróć do mnie, a ja każę Matthew zachować twoje ukochane osiedle. Jakoś je wkomponujemy w nowy projekt. Ale jeśli mnie odepchniesz, to za tydzień zjawi się tu brygada rozbiórkowa. Przyszłość Gunners Terrace leży wyłącznie w twoich ślicznych rączkach, kochanie.
- To szantaż! - zaprotestowała. - Nie możesz mnie obarczać odpowiedzialnością za życie tylu ludzi!
- Ja to widzę inaczej. Dokładnie pamiętam, jak stałaś obok mnie w kościele i składałaś przysięgę. Miałaś na sobie białą suknię z mnóstwem maleńkich guziczków. Przez cały czas ceremonii wyobrażałem sobie... Nieważne. Chciałbym wreszcie zrealizować swoje marzenia.
- Zmuszasz mnie...
- Do niczego cię nie zmuszam - przerwał jej Nick. - O ile dobrze pamiętam, nie protestowałaś, kiedy trzymałem cię w ramionach...
- Chyba nie przypuszczasz, że się na to zgodzę?
- Ty sama do mnie przysłałaś z własnej i nieprzymuszonej woli. Prosisz mnie o przystługę, nie o jakiś tam drobiazg, tylko dużą, kosztowną inwestycję. Podałem ci cenę, jaką za to zapłacisz. Możesz się

zgodzić lub nie. Jeśli naprawdę zależy ci na tych ludziach, tak jak mnie przekonywałaś, to prawdopodobnie się zgodzisz.

- Mam ich ratować za cenę własnego życia?

- Nie całego. Oddasz mi jeden rok. Ten, który mi odebrałaś. W ten sposób spłacisz dług i dasz mi to, na czym mi zależy.

- Mam do ciebie wrócić tylko na jakiś czas? - zdumiała się Cally.

- Dopóki nie urodzisz mi dziecka.

- Urodzić... dziecko? - spytała, nie dowierzając własnym uszom. - Przecież to idiotyczne i zupełnie niewykonalne.

- Nic podobnego - Nick był śmiertelnie poważny. - Widzisz, muszę mieć dziedzica. Albo dziedziczkę, obojętne. Chcę mieć dziecko, które przejmie mój majątek.

- I uważasz, że to wystarczy, żeby...

- Wystarczy - uciął Nick. - Odziedziczyłem Wylstone Hall tylko dlatego, że byłem jedynym krewnym Ranalda Tempesta. A przecież myśmy się prawie nie znali. Wszystko, co zostanie po mnie, przejdzie na krew z mojej krwi, kość z mojej kości, a nie na jakiegoś obcego, którego widziałem może ze dwa razy w życiu. Daj mi dziedzica, Cally, a ja dam ci rozwód.

- Zwariowałaś!

- Czemu? Bo chcę, żeby moja żona urodziła mi dziecko? To chyba normalna kolej rzeczy.

- Ale nasze małżeństwo nie jest normalne!

- W tej chwili istotnie jest nieco dziwne, ale to się może wkrótce zmienić.

- Więc dlatego się ze mną ożeniłeś! - Cally nagle doznała olśnienia.

- Każde z nas miało jakiś powód. - Nick wzruszył ramionami. - Ale nie denerwuj się, nie tylko dlatego. Naprawdę mi się podobałaś.

Otuliła się ramionami w odruchowym geście obronnym. Nick uśmiechnął się krzywo.

- Przecież są inne kobiety - powiedziała. - Możesz się ze mną rozwieść i ożenić z kimś, kto zechce ci stworzyć rodzinę.

- Będę z tobą szczerą. - Nick patrzył jej prosto w oczy. - Nasza separacja dała mi sporo czasu do namysłu. Odkryłem, że wcale nie mam ochoty żyć w małżeństwie. Jedna nieudana próba całkowicie wystarczy, dlatego nie zamierzam cię nikim zastępować. Jak to mówią - uśmiechnął się złośliwie

- lepszy swój wróg niż obcy.

- Podobno - mruknęła - ale to wcale nie musi być prawda.

- Ty chcesz się ode mnie uwolnić - ciągnął Nick, jakby jej nie słyszał - więc nie muszę się bać, że zostaniesz przy mnie na zawsze.
 - A jeśli się okaże, że któreś z nas nie może mieć dzieci? - Cally chwyciła się ostatniej deski ratunku.
 - To się przecież ludziom zdarza. Co wtedy?
 - Zaryzykuję. Ale pamiętaj, decyzja należy do ciebie. Możesz do mnie wrócić albo nie. Masz wybór.
 - Mścisz się? - spytała. - To ma być kara za to, że od ciebie odeszłam? Chcesz mnie upokorzyć!
 - Możliwe - odparł tajemniczo. - Ale wytłumacz mi, kochanie, po co w ogóle zgodziłaś się na małżeństwo, skoro to dla ciebie takie poniżające?
 - Chyba z wdzięczności. Wszystko się strasznie pogmatwało, a ty nas z tego wyciągnęłaś. Nie pamiętam, czy już ci to mówiłam, ale jeśli nie, to teraz dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś dla mojego dziadka. I dla mnie.
 - To tylko słowa, Cally.
 - Niestety, nie mam nic innego. Spróbuję ci się jakoś odwdziaczyć, ale nie mogę się zgodzić na twoje warunki. Naprawdę nie potrafię...
- Przyglądał jej się przez chwilę, po czym wyjął z kieszeni telefon komórkowy.
- Co robisz? - zaniepokoiła się.
 - Dzwonię do Mata. Odwołam jutrzejsze spotkanie na waszym osiedlu - wyjaśnił obojętnie Nick. - Wyjaśnisz mieszkańcom, dlaczego nasza umowa nie doszła do skutku. Musisz sobie przygotować mocne argumenty, bo z tego, co mówił twój narzeczony, wynika, że wiele ludzkich nadziei legnie w gruzach. Naprawdę nie chciałbym, żeby mieli o to pretensję do ciebie, ale zdaje się, że innego wyjścia nie ma.
 - Nie! - zawołała. - Zaczekaj!
 - Tak? - Nick nie odłożył telefonu.
 - Gunners Terrace naprawdę jest dla mnie bardzo ważne - mówiła Cally, wpatrując się w swoje dłonie złożone na podołku. - Co najmniej tak samo, jak moja wolność. Rozumiem, że gotów jesteś zagwarantować mi na piśmie...
 - Jeśli sobie życzysz...
 - Owszem, życzę sobie. - Podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. - Wrócę do ciebie pod warunkiem, że Gunners Terrace ocaleje. Zagwarantujesz mi to na piśmie. Prócz tego potrzebuję trochę czasu, żebym się mogła przyzwyczaić.
 - A czemu miałbym się zgodzić na ten warunek? - zapytał ostro.
 - Ponieważ nie chcę, żeby moje jedyne dziecko zostało poczęte z nienawiścią.
 - Naprawdę aż tak mnie nienawidzisz? - spytał z nutką rozbawienia w głosie.

- Naprawdę.

- No dobrze - zgodził się niechętnie. - Przez ponad rok ćwiczyłem cierpliwość, więc tych kilka dni nie zrobi wielkiej różnicy. Ale ostrzegam cię, skarbie, nie przeciągaj struny. Nie mam zamiaru czekać w nieskończoność. Jasne?

- Jasne - odparła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nick miał teraz nowy samochód: sportowy, nisko zawieszony z mięciutkimi skórzanymi siedzeniami. Po włączeniu silnika z głośników popłynęła cicha muzyka - jeden z Koncertów Brandenburskich Bacha.

Było tak wygodnie, że Cally omal nie zapadła się w miękki fotel. Z trudem zmusiła się, żeby siedzieć prosto.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Do hotelu.

- Wolałabym, żebyś mnie zawiózł do mojego mieszkania.

- Na pewno masz tam tylko jedno wąskie łóżko. W hotelu będzie nam wygodniej.

- Przecież obiecałeś! - zawołała. - Wiedziałam, że nie można ci ufać!

- Myślisz, że ja mam zaufanie do ciebie? Teraz już nigdy nie spuszczę cię z oka. Spędzisz tę noc razem ze mną i nie ma to nic wspólnego z pożądaniem. To wyłącznie środek zapobiegawczy.

- Muszę chociaż na chwilę wpaść do domu. Mam tam swoje rzeczy, ubrania...

- Jeśli te ubrania przypominają to, co masz teraz na sobie, to lepiej niech tam zostaną. Przywiozłem ze sobą wszystko, czego potrzebujesz. Może już zapomniałaś, ale przygotowałaś sobie wyprawę na podróż poślubną.

- Nie zapomniałam. - Zakłopotana Cally obciągnęła spódniczkę.

- Miałaś także obrączkę. Co się z nią stało?

- Wyrzuciłam ją.

- Cóż za dramatyczny gest - zakpił. - Nie lepiej było ją sprzedać? Zdaje się, że potrzebowałaś pieniędzy.

Pewnie i lepiej, pomyślała Cally, ale wtedy się nad tym nie zastanawiałam.

- Nie szkodzi - powiedział Nick dobrotliwie. - Kupię ci nową.

- Nie chcę - zaprotestowała. - Na rok czy dwa nie warto sobie zadawać trudu. Zresztą jak wypełnię obowiązek i odzyskam wolność, znowu ją wyrzucę.

- Ale póki jesteś moją żoną, będziesz nosiła obrączkę i spała ze mną w jednym łóżku. Kto wie, może z czasem polubisz i jedno, i drugie.

- Nie licz na to - syknęła Cally.

To nie była prawda, lecz nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Rozumiem, że zawiadomiłeś Adele o moim powrocie - prędko zmieniła temat. - Jeśli oczywiście nadal mieszka we dworze.

- Nie mieszka. Przeniosłem ją do Dower House chyba z pół roku temu.

- Nie była zadowolona... - domyśliła się Cally.

- Oczywiście, że nie. Choć pewnie się domyślała, że gdy się ożenię, będzie musiała odejść. - Nick spojrzał na nią pytająco. - Chyba nie chcesz mieszkać z nią pod jednym dachem?

- Nie.

- Tak właśnie myślałem - powiedział rozbawiony.

Zajechał przed hotel i zaparkował auto na małym hotelowym dziedzińcu. Potem pomógł Cally wysiąść, wziął ją pod rękę.

Jasnowłosej recepcjonistce zrzędała mina na widok najlepszego gościa w damskim towarzystwie.

Nick odebrał klucz od pokoju oraz spory pakiet korespondencji, po czym pojechali windą na pierwsze piętro.

Apartament dla nowożeńców składał się z nijakiego saloniku z telewizorem oraz znacznie większej sypialni z ogromnym łóżem, nakrytym różową narzutą i ozdobionym wielką czerwoną poduchą w kształcie serca.

Mimo upiornej nocy, jaka ją czekała, Cally omal nie wybuchnęła śmiechem. Pomyślała przy tym, jak odległe jest to otoczenie od egzotycznych Wysp Dziewiczych, gdzie ona i Nick mieli spędzić swój miesiąc miodowy. A przecież nie powinna pozwalać sobie na takie myśli ani na wspomnienia czasu, kiedy była młodziutką naiwną panią po uszy zakochaną w swoim księciu z bajki.

- Tu masz swoją walizkę. - Nick wskazał stojący w rogu pokoju bagaż. - A tam jest łazienka. Ja teraz napiję się czegoś przed snem i przejrzę dzisiejszą pocztę. Nie zajmie mi to więcej niż dwadzieścia minut. Czy trzeba ci w czymś pomóc?

- Nie - mruknęła niechętnie. - Dziękuję. Drzwi sypialni zamknęły się za Nickiem i Cally

wreszcie została sama. Niestety, nie na długo. Tylko na dwadzieścia minut.

A więc wreszcie wiedziała, na czym stoi. Nick ożenił się po to, żeby mu urodziła dziecko, bo kobieta, którą naprawdę kochał, nie mogła mu dać dziedzica. Poza tym Cally była mu coś winna i teraz oczekiwał spłaty długu. Prosta umowa handlowa, nic więcej. Żadnych romantycznych marzeń, ani

jednego ciepłego uczucia. Jakoś trzeba będzie przymykać oczy na jego małżeńskie zdrady. Zresztą, nie będzie to trwało wiecznie.

Cally westchnęła, otworzyła walizkę. Na samym wierzchu leżał starannie złożony prześliczny szlafroczek, który kupiła przed rokiem i którego nigdy nie miała na sobie. Wszystkie zapakowane rzeczy były nieużywane. Po dziecięcemu naiwny symbol nowego życia.

Ubrania nie były pogniecione, co znaczyło, że walizka nie stała przez ten rok zamknięta, jak by się można było tego spodziewać. Ktoś wyjął ubrania, a przed zapakowaniem pewnie je wyprasował. Nick rzeczywiście spodziewał się jej powrotu.

Łazienka była stara, z prysznicą woda ledwie ciurkała, ale i tak było lepiej niż w mieszkaniu, które Cally wynajmowała. Umyła się, włożyła śliczną nocną koszulkę, która teraz wisała na niej jak na wieszaku. Jednak Cally wcale się nie martwiła, że jest chuda jak szkielet i zupełnie nie ma biustu. Nie chciała być atrakcyjna.

Zapowiedziane przez Nicka dwadzieścia minut miało za chwilę minąć. Cally prędko położyła się na brzegu łóżka, zamknęła oczy i starała się oddychać równo, udając, że śpi. Po raz pierwszy miała spędzić noc w jednym łóżku z mężczyzną.

Zdawało jej się, że minęły wieki, nim drzwi salonu się otworzyły, zanim Nick poszedł do łazienki, a potem się położył.

Leżał po drugiej stronie łóżka, tak jak obiecał, a mimo to Cally całym ciałem czuła jego obecność.

- Nie denerwuj się - rozległ się w ciemności jego poirytowany głos.
- Naprawdę nie rozumiesz, jakie to dla mnie trudne? - spytała równie wściekła.
- Musimy jakoś zacząć to nasze małżeńskie życie, a tradycja mówi, że należy to robić w łóżku.
- Może to i dobry sposób - warknęła. - Dla ludzi, którzy się kochają.
- Łóżko to nie tylko seks, kochanie. To także miejsce, w którym można spokojnie porozmawiać.
- Ty chcesz ze mną rozmawiać? Dotąd tylko wydawałeś polecenia.
- Pomyślałem sobie, że mogłabyś mi opowiedzieć o przyczynach swojej ucieczki.
- Nie chce mi się o tym mówić.
- To może mi powiesz, czemu leżysz na skraju łóżka, jakbyś się bała, że cię zjem.
- Naprawdę przypuszczałeś, że zaczniemy życie w punkcie, w jakim było przed rokiem? - zdziwiła się Cally. - Jeszcze kilka godzin temu byłam pewna, że nigdy więcej cię nie zobaczę.
- Więc może mi przypomnisz, jak to między nami było przed rokiem?
- Na chwilę uwierzyłam, że nasze małżeństwo może być udane - odparła wymijająco.
- A mimo to odeszłaś? Nawet bez jednego słowa rzuconego w gniewie? Powiedz prawdę, nie zbywaj mnie zdawkowymi wymówkami.

A więc jednak zadał to pytanie, którego tak bardzo się obawiała. Konkretnie pytanie i odpowiedź też musiała być konkretna. Tyle że Cally nie mogła mu powiedzieć prawdy.

Nie mogła powiedzieć, że była aż tak ślepa i na tyle szalona, by dać mu nad sobą władzę, pozwolić, by na zawsze złamał jej serce. Nie mogła powiedzieć, że gdy w dniu ślubu ujrzała swego męża w ramionach innej kobiety, na dobre zdała sobie sprawę, jak bardzo go pokochała. Jak miała mu powiedzieć, że nie chciała żyć tylko połową życia, wiedząc, że będzie musiała się dzielić Nickiem z tamtą kobietą? Nie chciała się przyznać, że dopiero wtedy zrozumiała, że to nie jest małżeństwo z miłości, a tylko i wyłącznie z rozsądku. Ani myślała mu mówić, że jedynym sposobem na zachowanie zdrowia psychicznego była ucieczka, jak najdalej od niego i najlepiej na zawsze. Uciekła z podkulonym ogonem, jak ranne zwierzę, szukające schronienia, w którym mogłoby wylizać rany.

Nie chciała, żeby wiedział, że stojąc przed ołtarzem i powtarzając słowa przysięgi, była w nim po uszy zakochana. Nie mogła się przyznać do tak beznadziejnej głupoty, narazić się na kolejne upokorzenie. Woląca znosić gniew Nicka, aniżeli doświadczyć jego litości. To, że zaopiekował się sierotą bez posagu, było aż nadto upokarzające. I czemu od razu się nie domyśliła, że wziął ją zamiast pieniędzy, które był mu winien jej dziadek? To małżeństwo było dla Nicka zwykłym bilansowaniem strat i zysków. Dlatego nie musiał ukrywać przed światem swojego romansu.

Nie wiedziała, czy Nick wciąż jest z Vanessa Layton, czy może już ją zamienił na kogoś innego, ale wkrótce miała się tego dowiedzieć.

- Czekam.

- Mówiłam ci - zaczęła Cally powoli, starannie dobierając słowa - jak zdałam sobie sprawę, że popełniłam kolosalny błąd. Nie wiedziałam, jak ci to wytłumaczyć, więc uciekłam. Wiem, że to tchórzostwo, ale inaczej nie umiałam.

- To wszystko?

- Tak - skłamała.

- Naprawdę nie przyszło ci do głowy, żeby ze mną porozmawiać? Że może wspólnie znaleźlibyśmy jakieś rozwiązanie?

- Bałam się, że mnie przekonasz i że mimo wszystko z tobą zostanę. - To akurat była szczerą prawdą.

- Dobrze wiedzieć, że przynajmniej kiedyś miałem na to szansę. Rozumiem, że teraz będę musiał walczyć. Chociaż - Nick na moment zawiesił głos - wcale nie musimy walczyć.

- Jeśli będę robiła, co każesz, i postępowała według ustanowionych przez ciebie zasad?

- Właściwie to myślałem o tamtym popołudniu nad rzeką. Nie udawaj, że zapomniałaś, dobrze?

- Nie zapomniałam - mruknęła, choć przed chwilą zamierzała znowu skłamać.

- Byłoby dobrze zapomnieć o tym co złe i zacząć wszystko od tamtego dnia.

Cally poczuła na ramieniu dotknięcie jego dłoni. Palce zdawały się lodowate w zetknięciu z jej rozgrzaną skórą.

Zaczęła sobie przypominać: szum płynącej wody, zapach trawy, promienie słońca na zamkniętych powiekach. I usta Nicka na wargach, budzące do życia nieistniejące dotąd pożądanie. Zdawało się, że to wszystko zdarzyło się wczoraj. Równie dobrze mogłoby się stać zaraz.

Boże! O czym ja myślę? Przeraziła się nie na żarty.

- Nie dotykaj mnie - syknęła, i niemal odskoczyła od Nicka, - Nie zniosę tego.

- A więc tak to zamierzasz rozegrać. - Nick westchnął zrezygnowany. - Postanowiłaś tak bardzo mnie obrazić, żebym z własnej woli z ciebie zrezygnował. Otóż oświadczam ci, że to ci się nie uda. Nie będę lizał ran w samotności, pozwalając ci bawić się moim kosztem. Przypomnij sobie warunki naszej umowy. I zrozum wreszcie: bez dotykania się nie obejdzie.

- Ale nie teraz -jęknęła Cally. - Proszę cię, nie dzisiaj.

- A więc czeka mnie odroczone przyjemność - Nick westchnął komicznie. - Zamierzam się cieszyć każdą chwilą spędzoną w twoim towarzystwie.

Zapalił nocną lampkę. Różowa poświata zalała pokój.

- Co robisz? - zaniepokoiła się Cally.

- Skoro nie wolno mi dotykać, to przynajmniej sobie popatrzę.

Cally leżała sztywno, wpatrzona w sufit. Miała pełną świadomość, że cieniutki szyfon nie zdoła ukryć jej ciała przed oczami Nicka.

- Skończyłeś?

- Nie wygłupiaj się, skarbie. - Nick omal nie parsknął śmiechem. - Wiesz tak samo dobrze jak ja, że nawet nie zacząłem.

Ale zaraz odwrócił się do niej plecami, zgasił światło i pozwolił Cally na powrót schować się pod kołdrą.

Cally wciąż leżała sztywno. Nie śmiała się poruszyć, ledwie odważyła się oddychać.

Ma rację, myślała zrozpaczona. Zawarliśmy umowę i w końcu będę się musiała z niej wywiązać. Albo to, albo życie mieszkańców Gunners Wharf. Nie darowałabym sobie, gdyby z mojej winy wypędzono ich z domów, które własnymi rękami wyremontowali.

Tylko dziecko... Mały człowiek, który powinien być kochany, a będzie tylko kartą przetargową w walce nienawidzących się nawzajem rodziców. Nie, tak być nie może.

Zasnęła dopiero nad ranem, a kiedy się obudziła, przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Gdy już wszystko sobie przypomniała, ostrożnie odwróciła głowę. Nicka nie było w łóżku. Po chwili wyszedł z łazienki gładko ogolony, z mokrymi włosami, ale już w spodniach i koszuli.

- Dzień dobry - powitał ją pogodnie. - Łazienka wolna. I pospiesz się, bo za piętnaście minut przyniosą nam śniadanie. Mamy jeszcze kilka spraw do załatwienia, a chciałbym wrócić do Wylstone przed wieczorem.

- Mam tam z tobą dzisiaj pojechać? - przestraszyła się Cally. - Obiecałeś mi dać trochę czasu. Nie mogę wszystkiego rzucić i wyjechać.

- Rok temu ci się udało - przypomniał jej Nick

- więc i teraz nie powinnaś mieć z tym problemu. No już, wstawaj i ubieraj się. A może mam ci pomóc?

- Nie trzeba - mruknęła.

Tego ranka prysznic działał znacznie lepiej, aniżeli wieczorem. Widocznie Nick wydał mu polecenie tym swoim nie znoszącym sprzeciwu głosem. Tylko dzięki temu udało jej się szybko umyć. Kiedy wyszła z łazienki, wózek ze śniadaniem już stał w salonie.

- Siadaj - powiedział Nick, wskazując Cally miejsce obok siebie na sofie. - Bardzo marnie wyglądasz.

- Długo nie mogłam zasnąć - wyjaśniła. - Dotąd zawsze miałam łóżko wyłącznie dla siebie.

- To tylko jedno z wielu nowych doświadczeń, jakie na ciebie czekają - powiedział Nick z uśmiechem.

- Miałam nadzieję, że kiedy się obudzę, to wszystko okaże się złym snem lub przynajmniej głupim dowcipem - Cally wcale nie było do śmiechu.

- Błagam cię, Nick, powiedz, że to, czego ode mnie wczoraj żądałeś, to tylko okrutny dowcip. Wystarczająco dotkliwie mnie ukarałeś.

- Przykro mi, kochanie, ale to szczerą prawdą

- oświadczył Nick, nalewając kawę do filiżanek.

- Ty mi urodzisz dziecko, a ja ci dam rozwód.

- To czyste barbarzyństwo - jęknęła zrozpaczona.

- Oczywiście. - Nick kpił z niej w żywe oczy.

- Ty jedna na całym świecie postępujesz jak człowiek cywilizowany.

- Chciałabym zająć swoje dawne mieszkanie

- odezwała się po chwili.

- Niestety, to niemożliwe - odparł bez cienia żalu w głosie. - Musiałbym wyrzucić stamtąd Thurstonów.

- Thurstonów? - powtórzyła.

- Małżeństwo. Prowadzą dom.

- A co zrobiłeś z panią Bridges? - spytała zdumiona Cally.

Gospodyni sir Ranalda była tam od zawsze.

- Nie bój się, nie utopiłem jej. - Nick się uśmiechnął. - Pani Bridges wyraziła chęć towarzyszenia Adele na wygnaniu. Thurstonowie to doskonały nabytek. Na pewno ich polubisz.

- Wątpię.

- Mimo to spróbuj nie okazywać im niechęci, bo będę musiał im dać podwyżkę. Zjesz coś?

- Nie jestem głodna.

- Zamierzasz zagłodzić się na śmierć? A może popadłaś w anoreksję?

- Po prostu nie jadłam śniadań.

- Myślę, że powinnaś zmienić zwyczaje - stwierdził Nick, wyraźnie rozbawiony. - Musisz mieć dużo sił.

- Mam dość sił, żeby sprostać twoim wymaganiom - prychnęła. - Skoro mieszkanie jest zajęte, to może znajdziesz mi inne miejsce. Muszę mieć jakiś kąt wyłącznie dla siebie.

- Będziesz miała dla siebie cały dom. W każdym razie za dnia. - Nick wstał, wytarł ręce serwetką, rzucił ją na stolik. - No, czas na nas, kochanie.

Cally także wstała.

- Nie pójdziesz na żadne ustępstwa - stwierdziła ze smutkiem.

- Dałem ci całą noc - przypomniał jej Nick - ale od dzisiaj zaczynasz być moją żoną. Więc jak, zaniemiemy mieszkańcom Gunners Wharf dobrą nowinę? To w końcu twoja zastuga.

- Niech cię diabli porwą - odparła Cally, patrząc mu prosto w oczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Świetnie wyglądasz, chociaż inaczej niż zwykle - pochwalił Kit. - Zawsze nosiłaś się na czarno lub szaro, a teraz występujesz w technikolorze. Mam wrażenie, że w ogóle cię nie znałem.

- Nie chciałam, żebyś mnie poznał - odparła Cally. - Przyszłam tu tylko po to, żeby posprzątać biurko.

- Nie wiedziałem nawet, że masz na imię Caroline - ciągnął Kit, jakby jej nie usłyszał. - Dopiero kiedy Tempest się tak do ciebie zwrócił... Czemu każesz mówić do siebie Cally?

- To żadna tajemnica. Kiedy byłam mała, nie umiałam jeszcze wymówić swojego imienia, a potem już tak zostało.

- Nic dziwnego, że nie miałem szans - Kit zaczął się nad sobą użalać. - Tempest jest bogaty. Miał za cię kupić.

- Nie dramatyzuj - skrzywiła się Cally. - Wracam do męża i tyle. Wcześniej czy później musiało się tak skończyć. A tobie niczego nie obiecywałam.

- Tak, wiem - mruknął zdruzgotany.

- Zachowujesz się, jakbyś zapomniał, że Gunners Terrace ma się bardzo dobrze. - Cally zatrzęsnęła pustą szufladę biurka. - Wygraliśmy, Kit. Leila, Tracy i cała reszta skaczą z radości. Ty też powinieneś się cieszyć razem z nimi.

- Dziwne, ale jakoś nie czuję euforii - westchnął Kit i właśnie wtedy w drzwiach stanął Nick.

- Skończyłaś już, kochanie? - spytał, spoglądając to na Cally, to na czerwonego jak piwonia Kita. - Zaraz musimy ruszać.

Podszedł do niej, objął ramieniem, jakby chciał dać znać całemu światu, że ta kobieta należy wyłącznie do niego.

- Skończyłam - odparła Cally. - Jestem gotowa.

Niewiele miała do zabrania. Pióro, rysunek namalowany dla niej przez jedno z dzieci i przycisk do papieru, który dała jej pani Hartley, gdy Cally nieopatrznie się przyznała, że poprzedniego dnia miała urodziny.

- Żegnaj, Kit - powiedziała. - Życzę wam samych sukcesów.

- Dziękuję. - Nawet na nią nie spojrział.

Cally miała ochotę wykrzyknąć temu naburmuszonemu egoiście całą prawdę o swoim poświęceniu, o tym, że zapłaciła życiem za Gunners Terrace. Nie zrobiła tego. Takie zachowanie byłoby poniżej jej godności.

Mieszkańcy Gunners Terrace zebrali się na dziedzińcu, żeby pożegnać Cally i jej męża. Dosłownie szaleli z radości.

- Wyglądasz, jakbyś całą noc nie spała, szczęściaro - szepnęła jej do ucha Tracy, która podbiegła, by uściskać Cally. - Bądź szczęśliwa i nie zapomnij o nas.

Cally się uśmiechnęła. Nawet gdyby chciała coś powiedzieć, Nick by jej nie pozwolił.

- Chodź już, kochanie - powiedział.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do samochodu. Nim do niego wsiadł, odwrócił się jeszcze, posłał ludziom uśmiech, pomachał ręką.

- Będziesz tęsknić za Wellingford? - zapytał potem.

- Nie - burknęła Cally. - Nie zamierzałam tu zostać na zawsze. Zwłaszcza po śmierci pani Hartley. To była wspaniała kobieta.

- Tylko synowie nie bardzo jej się udali - stwierdził Nick.

- Pewnie wdali się w ojca.

Nick się roześmiał. Był inteligentny, zrozumiał przytyk.

Duży wygodny samochód niezauważalnie łykał kolejne kilometry, uwożąc Cally ku jej nowemu życiu i wszystkiemu, co się z nim wiązało.

Zerknęła na Nicka. Zdjął marynarkę i krawat, podwinął rękawy; wyglądał na człowieka zadowolonego z życia.

Cally nie była zadowolona. Wylstone, które zbliżało się z każdą chwilą, było siedliskiem wspomnień o upokorzeniu i zapewne będzie widownią kolejnych.

Zjechali z autostrady, skręcili w boczną drogę.

- Dokąd jedziesz? - spytała.

- Niedaleko stąd jest całkiem dobry pub - odparł Nick. - Musisz coś zjeść. I nie wmawiaj mi, że lunchów też nie jadasz.

Cally była głodna jak wilk, lecz nie zamierzała się do tego przyznać.

- Jak sobie życzysz ~ mruknęła.

Wkrótce podjechali pod starą drewnianą karczmę, za którą znajdował się duży, pięknie utrzymany ogród. Na trawniku, ciągnącym się aż nad brzeg rzeki ustawiono stoliki pod kolorowymi parasolami.

- Możemy usiąść tutaj? - zapytał Nick, zatrzymując się w altance, obrośniętej różami.

- Możemy - zgodziła się Cally łaskawie. Usiadła przy stoliku, ukryła się za menu.

- Tutejsze wypieki są słynne na całą okolicę

- odezwał się Nick, a ponieważ Cally wciąż milczała, powiedział: - Ja biorę stek i cynaderki. A ty?

- Kanapkę z szynką i indykiem - odparła.

- I kieliszek wytrawnego wina.

Patrzyła, jak Nick idzie przez trawnik, żeby złożyć zamówienie. Widziała, jak kobiety się za nim oglądają. Naprawdę było na co popatrzeć.

Nick bardzo szybko wyszedł z gospody. Zdążył zauważyć, że Cally na niego patrzy. Uśmiechnął się do niej przez całą długość trawnika, lecz ona odwróciła głowę. Odezwała się dopiero wtedy, gdy postawił na stoliku napoje i usiadł obok niej.

- Jeszcze nie jest za późno, Nick. Naprawdę nie musimy tego robić.

- Chcesz zmienić zamówienie? A może wolisz pojechać gdzie indziej?

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi - głos jej drżał lekko. - Gdybyś teraz ogłosił, że szukasz matki dla swojego dziecka, ustawiliby się długa kolejka chętnych. Ja naprawdę nie jestem ci potrzebna.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - westchnął. - Ja nie szukam byle jakiej kobiety, która urodzi mi dziecko. Ty jesteś moją żoną. Z własnej woli zgodziłaś się być ze mną na dobre i na złe.

- A więc mi nie darujesz - podsumowała Cally.

Nick zmierzył pełnym uznania spojrzeniem głęboki dekolt żółtej sukienki, która pięknie przylegała do zgrabnego ciała Cally.

- Chcę cię mieć całą, Caroline - powiedział cicho. - I nic tego nie zmieni.

- Chyba nie jestem głodna - mruknęła, przytłoczona jego spojrzeniem.

A jednak nie zdołała się oprzeć apetycznemu jedzeniu. Chleb był świeżutki i chrupiący, warzywa pięknie podane, a mięso kruche i soczyste. Nie dało się na to patrzeć i nie zjeść ani kęsa.

- Masz ochotę na deser? - zapytał Nick, gdy skończyli jedzenie.

- Tylko kawę. Poproszę czarną, bez cukru.

- Dla mnie to samo - zwrócił się do kelnerki, która przyszła zabrać talerze. Dziewczyna się zarumieniła i z przejęcia upuściła widelec.

- Siejesz spustoszenie wśród kobiet - stwierdziła Cally, kiedy kelnerka odeszła.

- Niestety, na ciebie mój czar nie działa.

Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, pomyślała Cally. Nie byłam obojętna ani na twój uśmiech, ani na spojrzenie, ani tym bardziej na pocałunki.

- Ty też ściągasz na siebie wiele spojrzeń - stwierdził Nick. - I wcale się nie dziwię. W tej sukience wyglądasz jak promyk słońca.

- Przestań, proszę. - Cally się zaczerwieniła, spuściła oczy.

- Nie wolno mi nawet powiedzieć ci niewinnego komplementu?

- Nie wolno. Nasza umowa tego nie przewiduje.

- W porządku - zgodził się natychmiast. - To nie był komplement, tylko szczerza prawda. Rozejrzyj się, jak mi nie wierzysz.

- Jeśli ktoś na mnie patrzy, to tylko dlatego, że nie może się nadziwić, co taka szara myszka robi u boku takiego wspaniałego mężczyzny jak ty.

- Czemu ty się tak nisko cenisz, Cally?

- To nie jest niska ocena, tylko świadomość własnych ograniczeń.

Odwróciła się ostentacyjnie, popatrzyła na rzekę.

Leniwie płynąca woda była złota w promieniach słońca i czarna jak smoła w miejscach ocienionych płaczącymi wierzbami. Kilka kaczek kłóciło się wrzaskliwie o kawałki chleba, jakie rzucali im klienci restauracji.

Cally poczuła, jak opada z niej napięcie. Nawet uśmiechnęła się mimo woli.

- Ależ tu pięknie - powiedziała, właściwie do siebie.

- Nie miałybyś ochoty zostać tutaj na noc? - zapytał cicho Nick.
- Nie - odparła stanowczo. - Nie chcę tutaj nocować. Dziękuję.
- Szkoda. - Nick wyraźnie posmutniał. - Przypomniałem sobie, że masz słabość do nadbrzeży.
- To był przypadek. - Cally zarumieniła się. - I bardzo bym chciała o nim zapomnieć.
- Dla mnie to jedno z najdroższych wspomnień. Czasami myślę sobie, że należało cię wziąć wtedy, kiedy miałem po temu okazję.

Cally zmierzyła go piorunującym spojrzeniem. Na szczęście przyniesiono kawę. Trzeba było zmienić temat.

- Jak się miewa twoja mama? - spytała Cally, nalewając sobie kawę z dzbanka.
- Z jej ostatniego listu wynika, że jest zdrowa jak ryba. Ma zamiar nas odwiedzić.

Cally dotąd nie miała okazji poznać swojej teściowej. Cecily Tempest była wybitnym archeologiem i większą część życia spędzała w dżunglach Ameryki Środkowej.

- Jej wykopaliska potrzebują zastrzyku gotówki - ciągnął Nick. - Wraca, żeby wygłosić kilka wykładów i przy okazji zdobyć niezbędne fundusze. No i oczywiście poznać swoją synową.
- Kolejny powód, dla którego chcesz mnie mieć przy sobie - westchnęła Cally. - Mówiłeś jej, że nie jesteśmy razem?
- Nie uznałem tego za potrzebne.
- Rozumiem, że mam odegrać rolę kochającej żony.
- Mam nadzieję, że zechcesz się poświęcić. Mama przyjedzie dopiero za dwa miesiące. Będziesz miała dość czasu na próby. Ale musisz się postarać, bo moja mama umie odkopywać sekrety jak nikt na świecie.
- Zawsze potrafiłeś sobie wszystko przygotować zawczasu - prychnęła Cally.
- Gdyby to była prawda, nie musiałbym samotnie spędzać nocy poślubnej - odparował Nick.
- Mam ci uwierzyć na słowo? - wypaliła Cally bez zastanowienia i zaczerwieniła się. Przecież obiecała sobie, że nigdy, przenigdy nie wspomni, że wie o jego zdradzie.
- Oszalałaś? - zdumiał się Nick. - Byłem zajęty szukaniem ciebie.

Po tym wybuchu żadne z nich już się nie odezwało. W milczeniu dopili kawę, w milczącym

porozumieniu wstali od stolika i opuścili gościnną karczmę. Jechali także w ciszy. Cally patrzyła prosto przed siebie i myślała wciąż o tym samym: że samochód jest złotą klatką, autostrada - drogą do piekła i że ona nie może nic zrobić, żeby odmienić swój los.

Oparła głowę o zagłówek, przymknęła oczy...

- Wjechałaś na cudzy teren.

On też siedzi na koniu, tylko jest dużo wyższy ode mnie, więc muszę zadzierać głowę do góry.

- Zawsze jeżdżę skrótem na skraju lasu. Sir Ranald nie miał nic przeciwko temu.

- Sir Ranalda już nie ma, więc nie może się wypowiedzieć w tej kwestii - mówi ten przystojny mężczyzna. - A ja poluję na gołębie. - Pokazuje mi strzelbę, którą ma ze sobą. - Nie chciałbym cię niechcący postrzelić. Ani ciebie, ani twojego konia. Proszę, nie używaj tego skrótu, skarbie. - Przedziwne srebrnoszare oczy patrzą na moją mokrą od potu koszulę, na obcisłe dżinsy. Po chwili znów się odzywa, tym razem bardzo łagodnie: - Tak będzie bezpieczniej.

Jeszcze raz uważnie mi się przygląda, a potem gwałtownie zawraca i znika tak samo nagle, jak się pojawił. Siedzę na swoim starym Bazie i ciężko dyszę, jakbym puściła konia galopem, a nie spokojnie, stępa po dobrze znanej ziemi naszego sąsiada, tak jak to robiłam wcześniej setki razy.

Wreszcie jakoś dochodzę do siebie. Cmokam na Baza, ruszamy. Przysięgam sobie solennie, że już nigdy w życiu tędy nie pojedę. Obiecuję sobie, że będę omijać dużym kołem i Wylstone, i nowego właściciela tej posiadłości.

Od tamtego dnia unikam cienistego obrzeża lasu Home. Ale któregoś dnia po powrocie do domu zastaję dziadka w towarzystwie gościa.

- O, jesteś już, moja droga - wita mnie dziadek.

- Poznaj moją wnuczkę, Tempest - zwraca się do gościa. A potem znowu do mnie: - Caroline, to jest sir Nicholas Tempest, kuzyn biednego Ranalda. Okazuje się, że plotki były nieprawdziwe. Sir Nicholas zamierza na stałe zamieszkać w Wylstone. Mamy nowego sąsiada, Cally.

- Rzeczywiście, nie byliśmy sobie oficjalnie przedstawieni - mówi sir Nicholas i ściska mi dłoń. Minę ma poważną, ale szare oczy mu się śmieją.

- Przyszedłem prosić twojego dziadka, żeby zechciał zjeść ze mną obiad w przyszłym tygodniu

- mówi, nie puszczając mojej dłoni. - Mam nadzieję, że będziesz mu towarzyszyć.

- Oczywiście - odpowiada w moim imieniu dziadek. - Ona się tutaj straszliwie nudzi. Nie ma żadnego towarzystwa prócz jednego starego piernika - dziadek śmieje się donośnie z własnego żartu.

- Postaram się, żeby młoda dama miała godziwą rozrywkę - zapewnia sir Nicholas.

Dosłownie wrywam dłoń z jego uścisku, znajduję jakąś wymówkę i uciekam. Rozpakowuję zakupy, układam produkty w spiżarni, a wspomnienie dotyku dłoni sir Nicholasa i tak nie daje mi spokoju. Boję się tego, nie rozumiem, nie chcę!

Wbrew chęciom spotykam się z nim często: na obiadach, przyjęciach i gdy odwiedza dziadka. Tylko jeden raz spotykam go podczas konnej przejażdżki. Sir Nicholas towarzyszy mi, jadąc na pięknym gniadoszu, nieporównanie wspanialszym od mojego poczciwego starego Baza. Tylko ten jeden raz jesteśmy sami.

Coraz częściej się za nim rozglądam, szukam go, żyję nadzieją, że wkrótce go zobaczę. A kiedy wyjeżdża gdzieś w interesach, czuję się zagubiona, jakby... opuszczona. I zawsze bardzo się cieszę, kiedy wraca.

Nie lubię odwiedzać go w Wylstone Hall. Przede wszystkim dlatego, że wdowa po sir Ranaldzie, Adele, nadal tam urzęduje i zachowuje się, jakby wciąż była panią domu. Irytuje mnie jej niechętnie spojrzenie i głupie uwagi. Niby dowcipne, ale czuję się przy tym jak pozbawione wyczucia głupawe dziecko.

- Adele nie pozwala się nazywać wdową. Twierdzi, że to ją postarza - mówi dziadek po którejś z wizyt w Wylstone Hall. - Nicholas już dawno powinien ją wyekspediować do Dower House. Od rana do wieczora paraduje w czerni, ale i tak nikogo nie zmyli. Ludzie zaczynają plotkować... Stawiam funty przeciwko orzechom, że nie uroniła ani jednej tży po biednym Ranaldzie. Bóg wie, gdzie on ją wynalazł, ale gołym okiem widać, że Adele nie ma zamiaru tam wracać. Wcale bym się nie dziwił, gdyby chciała po raz drugi zostać lady Tempest.

- Myślisz, że sir Nicholas się z nią ożeni? - pytam. - Adele jest dużo starsza od niego.

- Nicholas ma trzydzieści lat, więc nie ma między nimi więcej niż kilka lat różnicy - tłumaczy mi dziadek. - A przy tym prawdziwa z niej ślicznotka. Nikt nie może mieć do niej pretensji, że próbuje omotać biednego Nicka.

- Tak - mówię i czuję, jak dusza ze mnie ucieka. - Na pewno masz rację.

Wieczorem nie mogę zasnąć. Myślę o Adele, o jej pięknej twarzy okolonej burzą lśniących rudych włosów, o jej zmysłowych kształtach, o szafie pełnej strojów, które nawet z żałoby potrafią zrobić doświadczenie seksualne. Ludzie szepczą, że sir Ranald przedwcześnie pożegnał się z tym światem właśnie przez jej ogromne wymagania w tym względzie.

- Adele należy do kobiet, które nie lubią się budzić w pustym łóżku - słyszę nazajutrz w sklepie.

Pewnie nie sypia sama, myślę. Jestem zazdrosna o Adele.

Auto się zatrzymało. Cally wybudziła się z drzemki, wróciła do rzeczywistości. Zajechali do Clayminster.

- Pójdiesz ze mną? - zapytał Nick, zatrzymując samochód obok katedry.

- Wolałabym nie - odrzekła, oglądając nieistniejącą plamkę na paznokciu.

- Wobec tego poczekaj. To nie potrwa długo - obiecał, wyjmując kluczyki ze stacyjki. - Tylko nie rób głupstw, bardzo cię proszę.

- Nie lepiej by było założyć mi elektroniczny czip? - prychnęła.

- Zastanowię się - uśmiechnął się szeroko. Minęło co najmniej dwadzieścia minut, nim wrócił do samochodu.

- Przepraszam - powiedział, siadając za kierownicą. - Trwało dłużej, niż się spodziewałem.

- Nieważne - mruknęła.

- Zapewne, ale to - wyjął z kieszeni puzderko od jubilera, otworzył - jest ważne.

W puzderku znajdowały się dwie złote obrączki. Były identyczne, różniły się tylko rozmiarem.

- Po co dwie? - zdziwiła się Cally.

- Jedna dla ciebie, a druga dla mnie - wyjaśnił Nick. - Teraz wszyscy będą wiedzieli, że znów jesteśmy małżeństwem i że tym razem naprawdę. Podaj mi rękę.

- Sama umiem założyć - zaprotestowała.

- Wiem, ale zrobimy to po mojemu. - Wziął ją za rękę, przytrzymał, a potem zaczął powtarzać

słowa przysięgi: - Ja, Nicholas James Tempest, biorę ciebie, Caroline Marię Maitland, za małżonkę. Cally miała nadzieję, że wybrał niewłaściwy rozmiar, ale i tym razem go nie doceniła. Obrączka pasowała jak ulał.

- Teraz twoja kolej - powiedział Nick.

- To nie ma sensu...

- Powtórz te słowa przysięgi, Cally - jego głos był łagodny, ale taki stanowczy, że nie śmiała się znów sprzeciwić.

Powiedziała, choć nie tak płynnie, jak zrobił to Nick i bez krzty pewności siebie, a potem wsunęła mu na palec obrączkę.

- Zadowolony? - prychnęła.

- Nie bardzo, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma - powiedział cicho i włączył silnik. - Wracamy do domu, moja słodka żono.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Im bardziej zbliżali się do Wylstone, tym bardziej się Cally denerwowała. Złapała się na tym, że bez przerwy kręci obrączką na palcu.

Tak samo bawiła się obrączką ponad rok temu, kiedy samotnie chodziła tam i z powrotem po ogromnym pokoju, zabawna postać - samotna panna młoda. Chodziła jak tygrys po klatce i przekonywała samą siebie, że to nie może być prawda, że słowa Adele to podłość i chęć dokuczenia, że nie wolno traktować ich poważnie. A jednak musiała to sprawdzić, musiała się przekonać, czy przysięga, którą Nick dopiero co złożył jej w kościele, była prawdziwa.

Pociągnęła nosem.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony Nick.

- Nic - skłamała. - Pomyślałam sobie... Czy nie moglibyśmy zajechać na chwilę do domku?

- Jeśli chcesz. - Nick skręcił w drogę prowadzącą na koniec wioski.

Zatrzymał samochód naprzeciwko furtki. Cally wysiadła, starając się nie patrzeć na pobliską łąkę, na której kiedyś pasał się Baz.

Bardzo ciężko przeżyła atak serca dziadka. Natychmiast rzuciła Londyn i przyjechała tutaj. Jednak prawdziwą tragedią stało się zniknięcie Baza.

Wtedy stała w tym samym miejscu co teraz, patrzyła na łąkę. Płakała, kiedy Nick ją znalazł i spytał, co się stało, tak samo jak teraz. Myślał, że dziadek ma się gorzej i stąd ta rozpacz. Ale dziadkowi już- nic nie groziło, tylko Baza zabrano... Zapłakana, pociągając nosem, powiedziała Nickowi, jak dziadek sprzedał jej ukochanego konia do jakiegoś ośrodka nauki jazdy konnej i nawet nie raczył jej o tym uprzedzić. Twierdził, że trzeba oszczędzać. Wtedy Nick zaproponował, żeby brała sobie konia z jego stajni, kiedy tylko przyjdzie jej ochota na przejażdżkę. A przecież nie tu leżał problem! Baz był przy Cally od zawsze. Nie rozumiała, jak można było się go pozbyć. Nick już się więcej nie odezwał, tylko ją do siebie przytulił, a ona się rozplakała. Płakała jak zrozpaczone dziecko, a nie jak kobieta. Zresztą właściwie była jeszcze dzieckiem; miała niespełna dziewiętnaście lat.

Ciekawe, czy Nick też pamięta tamten dzień, pomyślała.

Furtka straszliwie skrzypiała, ścieżka prowadząca do domu była całkiem zarośnięta chwastami. Właściwie nie warto było tam wchodzić: okopcone dymem kamienie, resztki domu, z którego oboje z dziadkiem niemal cudem uszli z życiem.

Cally odwróciła się na pięcie i omal nie wpadła na Nicka, który bezszelestnie przyszedł za nią aż tutaj.

- Napatrzyłaś się? - spytał i przytrzymał ją, żeby się nie przewróciła.

- Stara ruina - mruknęła Cally i zrobiła krok do tyłu, by uwolnić się od dłoni Nicka. - Myślałam, że to zostało rozebrane.

- To jest twoja ruina i ty zadecydujesz, co się z nią stanie. Może zechcesz odbudować ten dom. Miałabyś coś swojego, kiedy nasze małżeństwo zostanie rozwiązane.

- O, nie - odparła stanowczo. - Wtedy zamieszkać jak najdalej od ciebie. Zresztą tu jest za dużo niedobrych wspomnień.

- Nie tylko twoich - Nick westchnął. - Bogu dzięki, że tamtej nocy tędy przejeżdżałem. Gdybym nie zauważył pożaru...

- Pamiętam - wpadła mu w słowo Cally. - Bez twojej pomocy nie udało mi się wyciągnąć dziadka.

Wtedy się nie zastanawiała, skąd Nick się wziął w tym miejscu w samym środku nocy. Dopiero dużo później zorientowała się, że Vanessa Layton mieszka o dwa domy dalej.

- Coś cię obudziło. Pamiętasz?

Doskonale pamiętała. Jakby to było wczoraj. Nie mogła zasnąć. Siedziała przy oknie i myślała o Nicku. I o złości dziadka, kiedy zobaczył, jak Nick ją pocieszał, gdy płakała po zniknięciu Baza.

Krzyczał, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, że Nick jest taki sam jak jego ojciec, że żadnej spódniczce nie przepuści i że Cally ma się od niego trzymać z daleka. Oczywiście obiecała, że będzie

się trzymać z daleka od sir Nicholasa. Co miała zrobić? Po zawale dziadkowi nie wolno było się denerwować. Musiał mieć spokój i dużo odpoczywać.

- Pewnie mój anioł stróż - powiedziała. - Niestety, zdaje się, że już mnie opuścił.

- Lepiej polegać na wykrywaczach dymu niż na aniołach - stwierdził Nick.

- Oczywiście, masz rację - westchnęła Cally. -Wiedziałam, że instalacja elektryczna jest bardzo stara i trzeba ją wymienić, ale nie zdawałam sobie sprawy, że siedzimy na beczce prochu. No i nie miałam pojęcia, że dom nie jest ubezpieczony. Zostaliśmy bez dachu nad głową i bez grosza przy duszy.

- Twój dziadek bardzo się zestarzał. - Nick wzruszył ramionami. - W tym wieku zapomina się o takich drobiazgach.

Ale nie wtedy, kiedy towarzystwo ubezpieczeniowe co roku przypomina o terminie odnowienia polisy. Hipoteka domu była zadłużona do granic możliwości. Gdyby Oak Tree Cottage się nie spalił, i tak wcześniej czy później by go stracili. Raczej wcześniej, bo prócz Baza nic już nie można było sprzedać, a wierzyciele się niecierpliwi.

- Nie należało tu przyjeżdżać. - Cally otrząsnęła się z ponurych wspomnień.

- Być może - zgodził się Nick, przepuszczając ją przed sobą. - Ale i tak kiedyś będziesz musiała zdecydować, co z tym zrobić.

- Kiedyś tak, ale na pewno nie dzisiaj. Mam dosyć innych zmartwień.

Niewielu ludzi spotkali, przejeżdżając przez wioskę, lecz Cally dobrze wiedziała, że zauważono i samochód, i ją. Wkrótce wszyscy się dowiedzą, że lady Tempest wróciła.

Wylstone Hall był rozłożystym domiszczem, niezbyt pięknym, lecz okazałym, łączącym w sobie mnóstwo różnych stylów, poczynając od gotyku, a na stylu wiktoriańskim kończąc. Dwór i ogród bardzo się zmieniły przez rok jej nieobecności. Zwłaszcza ogród. Sir Ranald całkiem go zaniedbał, a i Adele zupełnie się nim nie interesowała; miała inne plany zagospodarowania tego, co zostało z majątku zmarłego męża.

Teraz trawniki były równo skoszone, drzewa przycięte, rabaty odchwaszczone i okopane, a kwiaty w pąkach lada dzień miały rozkwitnąć. Nawet fontanna, stojąca na środku wysypanego żwirem podjazdu została naprawiona i teraz promienie słońca odbijały się tęczowym blaskiem w kroplach szczerze rozpryskiwanej wody.

Kobieta, która powitała Cally i Nicka w progu domu, w niczym nie przypominała poprzedniej ochmistrzyni. Była młoda, szczupła i sympatyczna.

- Jesteśmy, Margaret - oznajmił Nick. - Kochanie - zwrócił się do Cally - to jest pani Thurston. We wszystkim ci pomoże.

- Witam w domu, sir. Witam panią, milady. Niestety, muszę państwa uprzedzić...

- Nie teraz - przerwał jej Nick. - I proszę powiedzieć Frankowi, żeby na razie nie wnosił bagaży. Muszę naprawić pewien stary błąd - spojrzał czule na Cally. - Rok temu zapomniałem, że powinno się przenieść pannę młodą przez próg. Drogo mnie to kosztowało.

Nim Cally zdążyła zaprotestować, czy zrobić coś, żeby temu zapobiec, Nick wziął ją na rękę i zaniósł do domu.

Po jasnym świetle dnia wielgachny hol wydał jej się zimny i ciemny. Zapachniało... lawendą.

- Postaw mnie - poprosiła, kiedy zdała sobie sprawę, że chce ją wnieść na schody.

- Jak uznasz za stosowne - odparł rozbawiony.

- Widzę, że upomniałeś się o swoje małżeńskie prawa, mój drogi - rozległ się niski i nieprzyjemny, za to dobrze znajomy głos. - A przecież to jeszcze nie wieczór. Nic dziwnego, że biedna mała jest taka przerażona.

Zapadła lodowata cisza. Nick powoli i bardzo ostrożnie postawił Cally na podłodze, a potem się odwrócił.

- Adele - powiedział bez entuzjazmu. - Cóż to za miła niespodzianka. Sądziłem, że jesteś w Paryżu.

Adele Tempest stała oparta o framugę drzwi prowadzących do salonu. Miała na sobie obcisłą białą spódnicę i kopertową bluzkę w odcieniu fioletu. Rude włosy upięła wysoko, tylko kilka kosmyków opadało wdzięcznie na kark. Uśmiechała się.

- Ależ byłam, mój drogi. Lecz kiedy ptaszek mi doniósł, że zamierzasz wrócić z marnotrawną żoną, pomyślałam sobie, że ktoś powinien was tu powitać. Oczywiście, nie licząc służby. - Obejrzała sobie Cally i uśmiechnęła się szerzej. - Nick ma wielki dar przekonywania, prawda, moje kociątko? A może, tak jak wszyscy, nie umiałaś się oprzeć jego pieniądzom? Podobno przez cały miniony rok żyłaś w koszmarnych warunkach.

- Mnie także jest miło, że znów cię widzę, Adele

- powiedziała Cally, jakimś cudem zachowując spokój. - Dobrze wiedzieć, że się nie zmieniłaś.

- Za to cała reszta zmieniła się nie do poznania.

- Adele się roześmiała. - Nick wyremontował cały dom, a z tego okropieństwa zwanego sypialnią pana domu zrobił prawdziwe miłosne gniazdko. Do głowy mi nie przyszło, że robi to z myślą o tobie.

- Życie jest pełne niespodzianek - odparła Cally swobodnie. - Czy zechce mi pani pokazać te wspaniałości na górze? - zwróciła się do pani Thurston, która stała tuż za nią. - Chciałabym się odświeżyć po podróży. Proszę podać herbatę do salonu.

- Uśmiechnęła się do stojącego jak słup soli Nicka.

- Zaraz wracam, kochanie. Proszę cię, zajmij się przez ten czas naszym gościem.

Niespiesznie weszła na schody. Pani Thurston otworzyła przed nią ogromne dwuskrzydłowe drzwi.

- Oto państwa sypialnia, lady Tempest. Mam nadzieję, że się pani spodoba.

Sypialnia miała jasne ściany i obniżony sufit. Była tam toaletka w stylu edwardiańskim, a przy niej obity satyną stołeczek. Łoże z kolumnkami nakryto niebieskim baldachimem z jasnymi brzegami. Pościel i narzuta były w tych samych kolorach, podobnie jak zasłony na oknach.

- Bardzo ładna. - Cally uśmiechnęła się bez entuzjazmu.

Zadowolona pani Thurston pospieszyła otworzyć drzwi, znajdujące się w drugim końcu sypialni. Za nimi był nieduży korytarz z drzwiami po obu stronach.

- Na końcu korytarza mieści się mniejsza sypialnia, w której sir Nicholas sypiał aż do teraz - poinformowała pani Thurston. - Po lewej stronie jest garderoba, wspólna dla pani i pana, a po prawej łazienka. Gdyby pani czegoś potrzebowała, wystarczy zadzwonić.

- Na pewno o niczym pani nie zapomniała - zapewniła ją Cally.

- Bardzo mi przykro z powodu tego zajścia na parterze - odezwała się niepewnie pani Thurston.

- Sir Nicholas nie życzył sobie, żeby mu dziś przeszkadzano, ale nie miałam pojęcia, że lady Tempest przyjdzie do dworu nieproszona. Jest piękna pogoda, więc otworzyłam drzwi na taras. Musiała skorzystać z tej drogi, dlatego weszła niezauważona. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy weszłam do salonu i zobaczyłam ją siedzącą na kanapie. Wiem, że kiedyś tutaj mieszkała...

- Tym trudniej było ją wyprosić - domyśliła się Cally. - Proszę się nie przejmować. Mój mąż na pewno sobie z nią poradzi. Jest przyzwyczajony.

Pani Thurston uśmiechnęła się słabo. Widocznie nie była przekonana.

Cally weszła do łazienki, przemyła twarz zimną wodą. Ściany i podłogę łazienki wyłożono kremowym marmurem, zamontowano ogromną, wpuszczoną w podłogę wannę i wielgachną kabinę prysznicową. Wszystko było jakby dwuosobowe. Cally zadrżała.

Wyszędzszy z łazienki, zajrzała do małej sypialni. Wystrój był utrzymany w oliwkowej zieleni, meble z dębowego drewna. W powietrzu unosił się delikatny zapach wody kolońskiej, której używał Nick. Cally pospiesznie wycofała się do dużej sypialni, a stamtąd na korytarz.

Nie знаła tej części domu. Zaraz po pożarze przydzielono jej pokój w innym skrzydle. Pewnie nawet gdyby chciała, nie zdołałaby go teraz odnaleźć. Nie chciała, ale nie potrafiła opędzić się od niewesołych wspomnień. Zwłaszcza że pojawienie się Adele i jej kąśliwe uwagi jakby cofnęły czas.

Dobiega końca tamta straszna noc, pożar dogasa. W szpitalu mi powiedzieli, że dziadek musi zostać na obserwacji, więc Nick mnie przywiózł do Wyl-stone. Adele wita mnie wylewnie, ale spojrzenie ma lodowate, jak zwykle. Ochmistrzyń też nie jest mi życzliwa. Widzę to i czuję, kiedy prowadzi mnie na górę.

Widocznie Nick ją uprzedził, bo sypialnia jest przygotowana. Na stoliku obok gazowego kominka postawiono talerz gorącej zupy.

Jestem głodna jak wilk, choć przedtem wcale nie myślałam o jedzeniu. Kończę jeść tę zupę, kiedy do pokoju wchodzi Adele. Rzuca na łóżko szczotkę do włosów i szczoteczkę do zębów, obie nowiutkie, opakowane w celofan. Dorzuca do tego przezroczystą czarną koszulę nocną.

- Przepraszam za kłopot - mówię.

- Dom należy teraz do Nicka i on tu rozkazuje. - Adele wzdusza ramionami. - Zostaw ubranie przed drzwiami, to rano będzie wyprane i wyprasowane. Cała jesteś przesiąknięta zapachem spalenizny. - Przysiada wdzięcznie na oparciu fotela i mówi: - To straszne nie mieć dachu nad głową. Jutro pewnie poszukasz sobie mieszkania.

- Poszukam - zgadzam się posłusznie, choć mogę myśleć co najwyżej na pięć minut do przodu.

Oczy mnie pieką, mam sucho w gardle i potwornie boli mnie głowa. Dotykam dłonią czoła.

- Główka boli, moje kociątko? - dopytuje się złośliwie Adele. - To dobry i wypróbowany sposób, ale wątpię, żebyś nim coś wskórała u swego wybawiciela.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Naprawdę? - Adele wybucha śmiechem. - No cóż, wkrótce się dowiesz. Na wszelki wypadek weź sobie aspirynę. Jest w szafeczce w łazience.

Adele wstaje i wychodzi z wystudiowaną gracją, a ja gapię się na nią jak cieleń na malowane wrota. Tłumaczę sobie, że nie powinnam się przejmować słowami Adele. Wszyscy wiedzą co to za wredny babsztyl. Nie mogę odżałować, że jestem zmuszona mieszkać z nią pod jednym dachem.

Aspiryna rzeczywiście jest w szafce. Łykam dwie, a potem robię sobie gorącą kąpiel. Muszę zużyć pół kostki mydła i bardzo dużo szamponu, żeby znów poczuć się jak człowiek.

Wychodzę z łazienki, owinięta prześcieradłem kąpielowym i w turbanie na głowie. W sypialni jest Nick! Stoi przy łóżku i z krzywą miną ogląda nocną koszulę, którą mi przyniosła Adele.

- Ty sobie to wybrałaś? - pyta, unosząc do góry nieszczęsną koszulę. Dopiero teraz widzę, że jest całkiem przezroczysta.

- Nie, nie - zaprzeczam prędko. - Nie noszę takich rzeczy. Myślę... Zdaje się, że lady Tempest chciała okazać życzliwość.

- Tyle że nie tobie.

- Nie rozumiem.

- Myślała, że będziesz spała ze mną - wyjaśnia krótko Nick.

Rumienię się, a on mówi dalej:

- Nie bój się. Oddam jej tę koszulę i znajdę ci coś bardziej odpowiedniego. A jutro pojedziesz kupić sobie coś do ubrania. Aha, byłbym zapomniał. Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że ogień już ugaszono. Strażacy wyciągnęli ze zgliszczy wielką blaszaną skrzynię.

- Sejf dziadka! - Jestem zachwycona. - Trzyma tam wszystkie dokumenty: metryki, paszporty i polisy ubezpieczeniowe. Będzie zadowolony.

- Tak sądzę. - Nick kiwa głową. - Prześpij się. Rano wszystko będzie wyglądało lepiej.

- Nick - odzywam się, gdy jest już prawie przy drzwiach. - Nie wiem, jak ci dziękować...

- Ja bym wiedział - żartuje Nick i podnosi do góry nocną koszulę Adele. - Może kiedyś poproszę, żebyś mi się w tym pokazała. Teraz to bez sensu. I bez tego masz mnóstwo zmartwień, a ja bym chciał, żebyś wtedy myślała wyłącznie o mnie.

Przez chwilę się przygląda, jak mój rumieniec czerwienieje jeszcze bardziej, wychodzi.

Myślę sobie, że Adele jest podła, a Nick wcale nie lepszy od niej. W jednej chwili troskliwy, niemal czuły, a w następnej ubawiony zakłopotaniem, w jakie mnie wprawił. I myślę także, że może to i lepiej. Przecież po to wyjechałam do Londynu, żeby być dalej od niego. Wyjechałam, bo pozwoliłam sobie mieć nadzieję, że on mnie w szczególny sposób lubi, a potem się okazało, że omal nie zrobiłam z siebie idiotki. Nie mogę sobie pozwolić, żeby taka sytuacja się powtórzyła.

Pukanie do drzwi. Boże, jak ja się boję! A jeśli to Nick? Jeżeli postanowił mimo wszystko wrócić? A jeśli tak, to jak mam się zachować? - Proszę - mówię. Na szczęście to tylko pani Bridges. - Przyszłam zabrać naczynia, panienko - mówi i podaje mi białą męską koszulę. - Sir Nicholas kazał to pani przynieść. Kazał powiedzieć, że wczoraj przysłano ją ze sklepu i że nigdy nie była noszona.

- Proszę podziękować sir Nicholasowi w moim imieniu - mówię, odbierając koszulę z pomarszczonych rąk pani Bridges.

Ochmistrzyni wychodzi, a ja wkładam koszulę. Rękawy są za długie, więc je podwijam. Na chwilę oddaję się marzeniom. Wyobrażam sobie, że to nie nowa koszula, tylko taka, którą Nick nosił wiele razy, że ma w sobie ślad jego ciała, jego zapach. Choć przez jedną noc chcę się łudzić, że śpię otulona jego ramionami.

- Lady Tempest - głos pani Thurston wyrwał Cally ze wspomnień. Wzdrygnęła się. Była tak zamyślona, że nie słyszała nadchodzącej gospodyni.

- Przepraszam, jeśli panią wystraszyłam. Chciałam tylko powiedzieć, że zaniostałam podwieczorek do salonu.

- Tak, tak, oczywiście - powiedziała pośpiesznie Cally.

Gdy weszła do salonu, zobaczyła Adele siedzącą na kanapie i ze znudzoną miną przeglądającą jakieś czasopismo.

- Gdzie Nick? - spytała, bo nie miała ochoty zostać ze starą jędzą sam na sam.

- Poszedł do gabinetu i do tej pory nie wrócił

- syknęła Adele. - Był bardzo zdenerwowany.

Nie dam się wciągnąć w żadną pyskówkę, postanowiła Cally i sprawdziła, co też pani Thurston podała na podwieczorek. Były tam maleńkie trójkątne kanapeczki, babeczki śmietankowe, miseczka z dżemem i druga ze śmietanką, patera z ciastem owocowym, maślane herbatniki oraz biszkopt.

Pani Thurston to prawdziwy skarb, pomyślała Cally.

Nalała Adele herbaty, wrzuciła do niej plasterki cytryny, a sobie przygotowała herbatę z odrobiną mleka. Potem usiadła i rozejrzała się po salonie.

Tutaj też zaszły ogromne zmiany. Ciemne tapety zastąpiła jasna farba, zniknęły ciężkie obite skórą meble, a na ich miejsce wstawiono lekkie sofy z lnianymi pokrowcami w piaskowym kolorze. Na oknach wisiały jasne draperie, a zamiast ponurych dywanów widać było połakierowaną drewnianą podłogę. Było jasno i miło. Prawie.

- Patrzysz, co się zmieniło? - spytała Adele, biorąc kanapkę. - Zliczenie wszystkich zmian zajmie ci mnóstwo czasu.
 - Mam wrażenie, jakby salon zrobił się dwa razy większy - powiedziała Cally.
 - Za to Dower House to istne pudełko po butach
 - prychnęła Adele. - Musiałam się solidnie naharować, żeby w ogóle dało się tam jakoś mieszkać. Zresztą właśnie w tej sprawie przyszedłem. Chciałem poprosić Nicka, żeby mi przysłał stolarza. Kilka okien na górze się nie zamyka.
 - Powtórzę mu - obiecała Cally. - Czy tylko to cię do nas sprowadza?
 - To i zwykła ciekawość, kociątko - odparła szczerze Adele. - Nie mogłam uwierzyć, że mimo wszystko jednak wróciłeś do Nicka. No cóż, pieniądze mają nieodparty urok.
 - Dla ciebie na pewno. - Cally się skrzywiła.
 - Bardzo się natrudziłaś, żeby zdobyć Nicka.
 - Nie bardzo, ale rzeczywiście próbowałam.
 - Adele nie dała się zbić z pantafyku. - Tylko widzisz, nie miałam ochoty psuć sobie figury, a on bardzo potrzebuje dziedzica. Dlatego musiał się rozejrzeć za kimś młodszym, i wtedy ty się nawinięłaś.
 - No właśnie - powiedziała Cally powoli.
 - Nie powinnaś mieć do niego o to pretensji - tokowała Adele. - Zapłacił majątek wierzycielom twojego dziadka. Coś mu się chyba za to należy.
- Dopiła herbatę, odstawiła filiżankę.
- Pójdę już - powiedziała. - Nie będę wam zakłócać romantycznej idylli.
- Podeszła do drzwi, prowadzących na taras, ale nim się wyniosła, jeszcze na chwilę się zatrzymała.

- Ach, zapomniałam ci powiedzieć. Prawdziwa miłość Nicka wyjechała na kilka tygodni. Bardzo dyplomatyczne, nie sądzisz? Trzeba pozwolić małżonkom się pogodzić. Ale nie spodziewaj się zbyt wiele, kociątko, bo ona tu jeszcze wróci. Będziesz się musiała nauczyć przymykać oko na wiele spraw.

Uśmiechnęła się złośliwie i wreszcie wyszła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cally siedziała nieruchoma jak posąg. Słyszała dobiegający z ogrodu śpiew ptaków, czuła zapach bzu rosnącego na tarasie, słyszała tykanie zegara na kominku, a mimo to miała wrażenie, że jest głucha i ślepa, odrętwiała.

Kiedys, słuchając, co ma jej do powiedzenia Adele, tak mocno zaciskała palce, że sama pokaleczyła sobie dłonie własnymi paznokciami. Wtedy jakimś cudem przeżyła jej drwiny, więc czemu teraz tak bardzo się przejęła? A może w głębi duszy miała nadzieję, że podczas jej nieobecności Nick zakończył romans z Vanessa, że ona na zawsze wyjechała z wioski i że Cally już nigdy więcej o niej nie usłyszy.

Niestety, cuda nie zdarzają się codziennie, pomyślała. Vanessa wciąż tu jest. Trzeba się będzie przyzwyczaić, nie pytać Nicka, kto dzwoni ani gdzie on się podziewał.

Zesztywniała, bo drzwi salonu się otworzyły.

- Nie do wiary! Udało ci się pozbyć czarnej wdowy- stwierdził Nick. Przemierzył pokój, usiadł na sofie i rozparł się na niej wygodnie. - A może ją zabiłaś? Jeśli tak, to nie zapomnij przebić jej kołkiem, bo inaczej nie przestanie nas prześladować. Czego ta jędza chciała?

- Stolarza. Okna jej się nie domykają.

- Tak, jasne. - Nick uśmiechnął się krzywo.

- Ona zawsze znajdzie sobie jakiś pretekst. Nic więcej?

- Nic - skłamała gładko Cally. - Napijesz się herbaty?

- Wprawdzie miałem inne plany, ale one mogą poczekać - uśmiechnął się, wziął od Cally filiżankę z herbatą. - Jak ci się podoba dom?

- Jak nie ten sam. Po prostu wspaniały. Co cię skłoniło do tak drastycznej przebudowy?

- Czułem się, jakbym mieszkał w grobowcu. Zastanawiałem się nawet, czyby go nie sprzedać, ale mnie przekonano, że lepiej będzie przeprowadzić gruntowny remont. Sypialnia ci się podobała?

- zapytał. - Mówiłaś mi kiedyś, że niebieski to twój ulubiony kolor.

- Dziwne, że zapamiętałaś - powiedziała.

I że w ogóle cię to obchodzi, dodała w myślach.

- Miałem mnóstwo czasu na rozpamiętywanie

- Nick wzruszył ramionami. - A ty mi podałaś mocną gorzką herbatę, co znaczy, że twoja pamięć także nie zawodzi. - Uśmiechnął się do Cally.

- Będziesz bardzo dobrą żoną, kochanie.

- Ani chwili dłużej, niż to będzie konieczne.

- Trudno mi uwierzyć - zaczął Nick, biorąc sobie kanapkę - że Adele przyszła tu wyłącznie w sprawie stolarza. Fachowo wbiła nóż zaraz po naszym wejściu i bardzo się dziwię, że sobie nim potem nie pokręciła.

Cally napiła się herbaty.

- Wspomniała coś o długach dziadka - powiedziała cicho. - Ona sugeruje, że przywiozłeś mnie tu z powrotem, żebym spłaciła to, co na nie wyłożyłeś. Trudno byłoby zaprzeczyć tej tezie. Mówiła też, że życzy sobie, bym cię obdarzyła spadkobiercą, co także jest zgodne z prawdą.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Właściwie już się do niej przyzwyczaiłam.

- Przepraszam cię za to, że nie wygoniłem jej stąd przed naszym ślubem. Naprawdę, niełatwo ją ruszyć z miejsca. Wałczyła jak lwica, żebym ją zaangażował do roli konsultanta podczas przebudowy domu. Gdyby Randal dał jej pieniądze, już dawno zrobiłaby z dworu pałac. Sam nie wiem, jak udało mi się jej wytłumaczyć, że nie potrzebuję pomocy.

- Sam to wszystko urządziłeś? - zdumiała się.

- Niezupełnie - Nick się zawahał. - Mam znajomego projektanta wewnątrz.

Cally aż za dobrze wiedziała, kto to taki. Nie mogła znieść myśli, że to Vanessa Layton urządziła jej piękną sypialnię. To chore, pomyślała. Urządzić pokój, w którym jej kochanek ma sypiać ze swoją żoną!

- Problem polega na tym, że nie mam prawa eksmitować Adele. - Cally zdała sobie sprawę, że Nick znów coś do niej mówi. - Miałem nadzieję, że kiedy zamieszka w Dower House przestanie się nami zajmować, ale najwyraźniej się przeliczyłem.

- Zdaje się, że ma kłopoty finansowe - odezwała się Cally, wpatrując się w złote błyski na nowiutkiej obrączce.

- Zawsze je miała. - Nick się uśmiechnął, - Może powinienem jej złożyć propozycję nie do odrzucenia.

- Czemu nie? Ze mną ci się udało.

- Nie mam argumentu, którym mógłbym przekonać Adele. - Odstawił pustą filiżankę, wyciągnął przed siebie długie nogi. - Kiedy ode mnie uciekałaś, zastanawiałem się nawet, czy ona aby nie maczała w tym palców. Może zrobiła albo powiedziała coś, co cię zdenerwowało? Nigdy nie przepadałyście za sobą, a ty jesteś bardzo wrażliwa...

- Daruj sobie - przerwała jego wywody Cally.

- Tak czy siak, nie powinienem być cię zostawiać samej zaraz po ślubie - ciągnął niezrażony Nick. - Wiedziałem o tym już wtedy, ale sprawa naprawdę była bardzo ważna. Pani Bridges miała ci powiedzieć, czemu musiałem wyjść.

Nie okłamuj mnie, pomyślała Cally. Wiedziałam, dokąd pojechałeś. Byłam tam, wszystko słyszałam, na własne oczy widziałam cię razem z nią.

- Cally - Nick spowaźniał - jesteś miliony lat świetlnych stąd. Wysłuchaj mnie, proszę, bo to ważne. Muszę ci coś wyjaśnić.

- Nie! - zawołała, a ujrawszy zdumioną minę Nicka, poprawiła się prędko: - Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Nie musiałeś wtedy i teraz tym bardziej nie jest to konieczne. Naprawdę nic się nie stało, a nawet wyszło mi to na dobre. Dzięki twojej nieobecności mogłam się spokojnie zastanowić. To było jak ułaskawienie po wyroku skazującym na dożywocie - roześmiała się niezbyt szczerze. - Można powiedzieć, że oddałeś mi przysługę.

- Niestety znów cię zakułem w kajdany - stwierdził ponuro. - Bo domyślam się, że właśnie to chciałaś powiedzieć.

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

- Naprawdę nie jesteś ciekawa, o czym chciałem porozmawiać?

- Gdybym była, to zaczekałabym na twój powrót.

- O Boże - westchnął znużony. - Czy nie możemy się zachowywać normalnie?

- Sytuacja taka nie jest.

- Więc niech się stanie - zażądał Nick. - Zapomnijmy o minionym roku, jakby nigdy się nam nie przydarzył. Jesteśmy małżeństwem. Od teraz. Nawet mam dla ciebie prezent ślubny.

- Jest pan bardzo hojny, sir Nicholasie. Niestety, twoja hojność zbyt drogo mnie kosztuje.

- Nie chcesz się dowiedzieć, co to za prezent?

- spytał, przyglądając się jej uważnie.

- Nie. Nie rozumiesz, że ja niczego od ciebie nie chcę? Nie rozumiesz, że jedyne, co chętnie bym od ciebie przyjęła, to moja wolność i całkowita pewność, że już nigdy więcej cię nie zobaczę? Niestety, tego mi nie zaproponujesz.

- Nie w tej chwili - Nick powoli pokręcił głową.

- Ale pewnie uda się tak ułożyć nasze sprawy, żebyśmy spotykali się wyłącznie w łóżku. Może dzięki temu będzie ci łatwiej znieść więzienie. Niestety czasami będziesz musiała jeść ze mną posiłki. Zaczynając od dzisiejszej kolacji, która będzie o wpół do dziewiątej. Moja słodka żona usiądzie u mego boku i będzie udawała, że jej smakuje jedzenie, które Margaret przygotowała specjalnie na tę okazję. A żeby w pełni docenić wyjątkowość chwili, ubierzesz się w swoją suknię ślubną. Znajdziesz ją w garderobie, tam gdzie wszystkie twoje ubrania.

Cally już miała zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do głosu.

- To nie prośba, Cally. To rozkaz. A teraz, zgodnie z twoim życzeniem, zostawiam cię samą, żebyś mogła bez przeszkód cieszyć się swoim towarzystwem. - Nick wstał. - Mam mnóstwo pracy, jak zwykle zresztą. Powinienem nawet pracować więcej niż kiedyś. W końcu mam na utrzymaniu żonę, a wkrótce zapewne przyjdzie na świat dziecko. Czyż nie tak, kochanie?

- Proszę cię, Nick -jęknęła Cally.

- Za późno na żale - odparł lodowato i wyszedł, zostawiając ją samą, jak obiecał.

Cally siedziała bez ruchu, wpatrzona w zamknięte drzwi. Niemal fizycznie odczuwała wypełniający salon gniew Nicka. Trudno było oddychać w tej atmosferze, więc wstała i wyszła na taras.

Jak on śmie tak mnie traktować, pomyślała, gdy wsparta o kamienną balustradę oddychała ciężko, jak po wyczerpującym biegu. Uciekłam od niego, bo zobaczyłam coś, co sprawiło, że moje życie z nim stało się niemożliwe. On był przyczyną mojej ucieczki, to wszystko jego wina!

- Nazywa się Vanessa Layton - mówi Adele i uśmiecha się złośliwie, jak tylko ona potrafi. - Była projektantem wnętrz gdzieś w Londynie. Podobno bardzo dobrym. Nick zamówił u niej projekt wystroju mieszkania, no i tak się to wszystko zaczęło. To musi być bardzo gorący romans, skoro rzuciła wszystko i pozwoliła się zamknąć w takiej zabitej dechami dziurze jak Southwood Cottage.

Adele przerywa na chwilę swój wywód i bacznie mi się przygląda. Widocznie chce sprawdzić, jakie wrażenie zrobiły na mnie te rewelacje.

- Widać, że jedno bez drugiego nie może się obejść - ciągnie zadowolona z siebie i z mojej reakcji. - Ona nie płaci czynszu ani żadnych rachunków. Nick reguluje jej należności.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - pytam, bo to zbyt straszne, żebym mogła uwierzyć, zwłaszcza takiej jędzy jak Adele.

- Nick trzyma jej rachunki w biurku. Możesz sprawdzić, jeśli mi nie wierzysz. Górna szuflada po prawej. Chyba że po ślubie schował to w jakimś trudniej dostępnym miejscu. Pewnie nie byłby zadowolony, gdyby się to wydało.

- Skoro tak bardzo się kochają - mówię, bo wciąż jej nie wierzę - to czemu ożenił się ze mną, a nie z tą swoją Vanessa?

- Ona już ma męża, tylko nikt nie wie, gdzie on się podziewa. Bo ja wiem - Adele wzrusza ramionami - może z jakiegoś powodu nie może się z nim rozwieść. A Nick musi mieć legalną żonę i ty doskonale się do tej roli nadajesz: młoda, zdrowa i bez pamięci zakochana. Ze świecą by nie znalazł drugiej takiej.

- Ależ ty jesteś wredna - mówię cichutko.

- Jestem po twojej stronie, kociątko. — Adele uśmiecha się fałszywie. - Chciałam cię tylko ostrzec, bo przecież na tej jednej się nie skończy. Jego ojciec był taki sam. Żadnej spódniczce nie przepuścił - mówi Adele, tak samo jak jeszcze niedawno mówił o nim mój dziadek. - Zostawił za sobą setki złamanych serc i tyle samo rozbitych małżeństw, włączając w to swoje własne. Twoja teściowa rzuciła

się w wir pracy naukowej, bo nie mogła znieść niezliczonych zdrad i związanych z tym skandali, o których było głośno w okolicy. Będziesz musiała uzbroić się w cierpliwość...

Zastanawiam się, czy nie z tego powodu dziadek tak się zdenerwował, kiedy zobaczył mnie z Nickiem. Może i do niego dotarły informacje o tym romansie? Może dlatego kazał mi się trzymać z daleka od Nicka? Przecież chciał tylko mojego dobra.

- Strasznie mi ciebie żal - trajkocze Adele. - Ty tu na niego czekasz całkiem sama, a on tymczasem pociesza swoją kochankę.

- Jesteś obrzydliwa - mówię i wychodzę na dwór, byleby dalej od tej podłej baby, żeby nie trzeba było oddychać tym samym powietrzem co ona.

Idę do swojego mieszkania. Jest już wysprzątane, walizka spakowana, gotowa do wyjazdu na Wyspy Dziewicze. Zabieram swoją książeczkę czekową i kluczyki od samochodu. Muszę wiedzieć na pewno. Muszę na własne oczy zobaczyć, czy Adele mnie nie okłamała.

Zdejmuję ślubną suknię, zmieniam koronkową bieliznę na zwykłą bawełnianą. Już nie ma panny młodej. Została zrozpaczona dziewczyna, zdradzona, zawiedziona, złamana.

Oczywiście wiem, jak dojechać do Southwood Cottage. Przejeżdżałam tamtędy wiele razy. Raz nawet zobaczyłam w ogrodzie tamtą kobietę: czarnowłosa z twarzą jak madonna na obrazach.

Przez całą drogę modlę się żarliwie, żeby to było kłamstwo, nadzwyczajna obrzydliwa złośliwość Adele, okrutny żart. Ale gdy dojeżdżam na miejsce, widzę auto Nicka zaparkowane w cieniu drzew.

Ostrożnie wysiadam ze swego samochodu. Nie zamykam drzwi, żeby nie trzasnęły. Podkradam się do białych sztachet płotu. Słyszę jakieś głosy. Wyglądam zza krzaka. Nick jest w ogrodzie z tą kobietą! Vanessa Layton płacze, a Nick tuli ją do siebie i głaszcze po głowie!

- Nie martw się, kochanie, będzie dobrze - mówi Nick. - Ja zawsze będę przy tobie.

Ona coś mówi, ale nie słyszę słów. Nick spogląda na zegarek, kiwa głową. A potem wchodzi do domu. Po chwili widzę Nicka w oknie na piętrze. Zaciąga zasłony!

Nie muszę się bać, że mnie zauważy. Jest całkowicie zajęty tą kobietą.

Wracam do samochodu. Nie płaczę. Jestem upokorzona, wdeptana w ziemię. Wiem jedno: nie mogę już być z tym człowiekiem. Jeśli mam dalej żyć, muszę się nauczyć być bez niego. Najlepiej zacząć od razu. Schować się gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie, zatrzeć za sobą wszystkie ślady.

Cally westchnęła, uniosła twarz do słońca. Udało jej się przeżyć bez Nicka więcej niż rok. Miała nadzieję, że gdy w końcu się spotkają - co było nieuniknione - on będzie chciał się jej pozbyć natychmiast. Rozwieść się, zapomnieć, wziąć sobie nową młodą żonę. Ale się przeliczyła i oto znów jest żoną sir Nicholasa. I ma mu urodzić dziecko!

Miała świadomość, że czeka ją trudne zadanie, być może najtrudniejsze w całym życiu. Wiedziała, że będzie musiała udawać obojętność, lodowaty chłód i całkowity brak zainteresowania. Bo mimo krzywdy i upokorzenia, jakich doznała od niego, nadal go kochała i wciąż go pragnęła. Tak jak wtedy nad rzeką, zanim się pobrali.

Właściwie pragnęła go od chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy na skraju Home Wood. A kiedy po śmierci dziadka, która już sama w sobie była strasznym przeżyciem, bo przecież Cally nie miała na świecie nikogo oprócz niego, okazało się, że została bez centa i Nick jej zaproponował małżeństwo, zgodziła się bez wahania.

Dopiero dużo później zdała sobie sprawę, że właściwie wcale nie prosił jej o rękę. Po śmierci dziadka oświadczył, żeby się nie martwiła, bo on już zawsze będzie się nią opiekował. Najlepiej, żeby została jego żoną.

Wtedy była mu po prostu wdzięczna. No i oczywiście zakochana. Pierwszą naiwną dziewczęcą miłością. Pozwoliła mu o wszystkim decydować i nie zaprotestowała, kiedy zażyczył sobie skromnego ślubu, z pastorem i jego żoną w charakterze świadków. Tylko na tę ślubną suknię się uparła. Specjalnie pojechała po nią do Clayminster. Za to Nick uparł się na Wyspy Dziewicze. Twierdził, że należy im się miesiąc miodowy, choćby bardzo krótki, choćby nie miesiąc, a tylko jeden weekend.

Przez dwa tygodnie, dzielące ich od ślubu prawie się nie widywali, więc Cally skakała z uciechy, kiedy zjawił się w jej mieszkaniu i zaproponował piknik nad rzeką. Po raz pierwszy od tych dziwnych oświadczeń mieli spędzić czas tylko we dwoje.

Nick znalazł zaciszne miejsce nad samą wodą, rozłożył obrus i poduszki, wyjął z kosza jedzenie. Kurczak na zimno, chleb, ser i owoce nigdy wcześniej nie smakowały Cally tak jak wtedy.

Rozmawiali o wszystkim i o niczym, śmiali się, żartowali, aż w końcu onieśmienie opuściło Cally. W pewnej chwili Nick zaproponował toast: za ich rychłe małżeństwo. Była tak przejęta tym, co się właśnie działo i tym co miało wkrótce nastąpić, że ręce jej się trzęsły i wylała sobie wino na białą bluzkę.

Nick wpatrywał się w mokrą plamę jak urzeczony. Cienka bawełna przykleiła się do piersi Cally, ciało wyglądało jak niczym nieosłonięte.

Wyjął z jej dłoni kieliszek, przytulił Cally i zaczął całować. Bez tchu, bez pamięci. Byliby się wtedy kochali, ale jakiś łakomy pies podbiegł do obrusa i tak długo skomlał, aż w końcu Nick dał mu kawałek kurczaka. Pies wrócił do swego właściciela, który już od kilku chwil go przywoływał, ale czar już przysnął, a słońce chyliło się ku zachodowi. Trzeba było wracać do domu.

Nick odprowadził ją do mieszkania, pożegnali się przed drzwiami. Powiedział, że musi zaraz wracać do Londynu i przypomniał, że za dwa dni zobaczą się w kościele. Potem pocałował Cally w rękę, jak całkiem obcy człowiek.

Leżąc w łóżku, myślała o Nicku i o tym, że za dwa dni się pobiorą, że odtąd już na zawsze zostaną razem.

- Ależ ja byłam głupia - powiedziała cichutko do wiosennego słońca. - Głupia i naiwna.

Tamtego popołudnia nad rzeką oddałaby mu się z radością. Nick doskonale o tym wiedział i do dzisiaj pamiętał. To o tej chwili wspominał podczas lunchu.

Nie mogę dać poznać po sobie, że nadal go pragnę, postanowiła Cally. Muszę się przed nim bronić, żeby się nie zorientował i nigdy nie poznał mojej tajemnicy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ogród wyglądał pięknie, kwiaty pachniały, słońce grzało jak w lecie, panowała cisza i błogi spokój.

Przy rabatach kwiatowych Cally dostrzegła starego człowieka. On także ją zauważył i uśmiechnął się ciepło.

- Cieszę się, że znów panią widzę, panienko Caroline - zawołał. - Oj, przepraszam, powinienem powiedzieć: lady Tempest.

- Panienska Caroline zupełnie wystarczy. - Cally też się do niego uśmiechnęła. - Nie miałam pojęcia, że pan pracuje w Wylstone, panie Robins.

- Co najmniej od pół roku, panienko - wyznał starzec. - Przyuczam do zawodu dwóch młodzia-ków. Czasy się zmieniają, ludzie znikają... Ot, choćby dziadek panienki. W takich czasach dobrze jest mieć stałą pracę, a sir Nicholas to dobry człowiek. - Pan Robins pokiwał głową. - Dobrze się u niego pracuje. Panienska pewnie do stajni?

- No... tak - odparła odruchowo, bo intensywnie myślała o tym, co przed chwilą powiedział pan Robins. „Dobrze się u niego pracuje”, powiedział. Więc może to właśnie jest sposób na przetrwanie tych kilku miesięcy, jakie miała przed sobą? Może trzeba myśleć o sobie jak o jeszcze jednym pracowniku dobrego pracodawcy? Tak, to jest to! Trzeba tylko trzymać na wodzy temperament i nigdy więcej nie pozwalać sobie na głupie marzenia naiwnej panienki.

Pożegnała się z ogrodnikiem i rzeczywiście poszła do stajni.

Na niewielkiej łące przy stajni pały się trzy konie. Dwa stały obok siebie, a trzeci samotnie, z dala od towarzyszy, z nisko spuszczoną głową oganiał się bez przekonania od atakujących go much.

Cally oparła się o ogrodzenie, przyglądała się samotnemu koniowi. Było w nim coś znajomego. Może maść, a może postawa...

Koń jakby poczuł na sobie jej spojrzenie. Podniósł łeb, a potem powoli ruszył w stronę Cally. Mogłaby przysiąc, że stary koń poweselał.

I w tym momencie naprawdę go poznała. Świat zawirował jej przed oczami.

- Baz - szepnęła przez łyż. - Mój śliczny konik... Mój wspianiały, kochany Baz...

Wdrapała się na ogrodzenie, nie bacząc na sęki, które rozdarły jej sukienkę, a potem wtuliła twarz w szyję starego przyjaciela, głaskała go po pysku. Baz delikatnie szturchał ją w ramię, domagając się przysmaku, który kiedyś zawsze dla niego miała.

- Nic nie mam, koniku - tłumaczyła się Cally.

- Ani jabłka, ani nawet marchewki. Nie wiedziałam... Skąd mogłam wiedzieć, że tu jesteś?

A więc to był ten ślubny prezent! Jedyny, jakiego Cally nie mogła odrzucić. Nick wiedział, jak ją podejść.

Wskoczyła Bazowi na grzbiet i przytrzymując się grzywy poprowadziła go wokół pastwiska. Dopiero po chwili zauważyła, że jakaś młoda dziewczyna przygląda się jej niespokojnie.

- Lady Tempest? - spytała, gdy Cally zatrzymała Baza i stanęła na ziemi. - Nazywam się Lorna Barton i jestem masztalerzem. Bardzo panią przepraszam, powinnam tu na panią czekać, ale pomyślałam, że pani dziś nie przyjdzie, więc poszłam na chwilę na herbatę.

- Nie szkodzi. Nie planowałam tej wizyty. Jak widzisz, nie jestem odpowiednio ubrana. - Cally spojrzała wymownie na swoją podartą sukienkę.

- To było raczej spotkanie po długiej rozłące aniżeli konna przejażdżka.

- Baz to wspaniały koń. - Lornie wyraźnie ulżyło. - Niestety nie był zbyt lubiany w tej szkole konnej jazdy, do której trafił. Kilka lekcji i każdy już sobie myślał, że może brać udział w zawodach hippicznych. Stary spokojny koń już im nie wystarczał i Baz prędko stał się bezużyteczny. Nie wiem, co by się z nim stało, gdyby sir Nicholas go nie odnalazł.

- Kiedy go tu sprowadził? - spytała Cally. Bez trudu zrozumiała niedopowiedzianą myśl Lorny: Nick wybawił jej ukochanego konia od śmierci, zapewnił mu godną emeryturę w swojej stajni.

- Więcej niż rok temu. Sir Nicholas zaproponował mi, żebym pojechała razem z Bazem. - Twarz Lomy poczerwieniała jeszcze bardziej. - Powiedział, że kupuje tego konia dla pani i że ktoś musi się nim dobrze opiekować.

- Baz bardzo się postarzał - westchnęła zatroskana Cally.

- Bardzo chorował w Yorkshire, a i teraz weterynarz każe na niego uważać. Ale Baz lubi jeździć. Byleby nie za szybko i niezbyt daleko.

- Będę na niego uważać - obiecała Cally. Pożegnała się z Lorną, poklepała Baza po szyi i poszła w stronę domu. Koniecznie musiała podziękować Nickowi.

Zastukała do drzwi jego gabinetu, poczekała cierpliwie, aż ją zaprosi. Woląta go nie zaskakiwać. Nick siedział za wielkim dębowym biurkiem i coś wpisywał do laptopa. Był wyraźnie niezadowolony, że mu się przeszkadza.

- Tak? - zapytał oschle, nie podnosząc głowy.

- Obejrzałam sobie swój ślubny prezent - powiedziała Cally.

Nick na nią popatrzył. Widział blask w jej oczach, zaróżowione policzki, a także podartą sukienkę.

- Mówiłaś, że nie chcesz prezentu - przypomniał.

- Do głowy mi nie przyszło... Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że Baz jest znowu przy mnie! Lorna mi powiedziała, że uratowałaś mu życie. Jak ci się udało go odnaleźć?

- Prosiłaś, żebym przejrzał papiery twojego dziadka. Znalazłem między nimi rachunek za sprzedanego konia.

- I nic mi nie powiedziałaś?

- To miała być niespodzianka. - Nick wzruszył ramionami. - Chciałem, żebyś była szczęśliwa.

A więc pamiętał, jak bardzo była nieszczęśliwa tamtego dnia, kiedy się dowiedziała o zniknięciu Baza. Cally przypomniała sobie, jak Nick ją wtedy przytulał i zrobiło jej się gorąco.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować - powiedziała.

- Ja bym miał kilka pomysłów. - Nick wstał, okrążył biurko i oparł się o nie. - Chodź do mnie.

- Jesteś... zapracowany - wyjąkała pośpiesznie. - Nie chciałabym ci przeszkadzać.

- To nic pilnego - zapewnił ją.

Niechętnie przemierzyła pokój, stanęła tuż przed Nickiem. Nie patrzyła na niego, tylko na wyściełający podłogę dywan. Nick ujął jej obie dłonie, przyciągnął Cally do siebie tak blisko, że ich ciała się dotykały.

Stała bez ruchu, przez cienką sukienkę czuła ciepło jego ciała, ale wciąż nie śmiała na niego popatrzeć.

- Spójrz na mnie, kochanie - poprosił. Powieki miała ciężkie, a mimo to spełniła jego prośbę. Serce tłukło się w niej jak ptaszek w klatce.

- Ja...

- Powiedziałaś, że jesteś mi wdzięczna, ale w żaden sposób tego nie okazujesz - żalił się. - Nie uważasz, że należy mi się przynajmniej jeden pocałunek? W końcu jestem twoim mężem.

Puścił jej ręce, położył dłonie na ramionach Cally.

- Po ślubie mnie pocałowałaś - przypomniał. - Przez całych dwanaście miesięcy myślałem o tamtym pocałunku. Pocałuj mnie jeszcze raz, Cally. Tak jak wtedy. I nie udawaj, że zapomniałaś.

Zapomnieć? Tak bardzo tego pragnęła! Niestety, nie umiała. Każda chwila tamtego dnia siedziała w jej pamięci i nie dawała się usunąć. Zwłaszcza wspomnienie pocałunku, który wymienili po złożeniu małżeńskiej przysięgi. Zawierał w sobie wszystkie romantyczne marzenia niewinnej młodej dziewczyny. Marzenia, które kilka godzin później miały na zawsze leć w gruzach.

- Obawiam się, że każde z nas inaczej pamięta wydarzenia tamtego dnia - powiedziała ostrożnie.

i - Ja właśnie w tamtej chwili zrozumiałam, że wdzięczność to za mało, by zbudować szczęśliwy związek.

- Wobec tego musi mi wystarczyć ta odrobina - powiedział Nick. Pochylił się i musnął ustami usta swojej żony.

Pocałował ją zrazu delikatnie, a potem z narastającą namiętnością. Cally najpierw chciała protestować, jakoś się obronić, ale pragnienie kazało jej się mocno przytulić do Nicka. Tym jednym gestem zdradziła to, co tak bardzo chciała przed nim ukryć. Chciała go mieć już teraz, natychmiast, niechby nawet tutaj, w jego gabinecie. Jednak Nick odsunął się od niej ostrożnie, przytrzymał Cally, żeby się nie przewróciła.

- Bardzo cię pragnę - wyszeptał - ale, niestety, muszę cię teraz zostawić.

W jego głosie nie było ani jednej nuty żalu. Mówił spokojnie, może nawet był odrobinę ubawiony.

Cally patrzyła na niego i czuła, że się rumieni. Ze wstydu i ze złości. Czar prysnął. W samą porę.

O Boże, co ja wyprawiam, pomyślała. On już teraz wie na pewno, że może mnie mieć w każdej chwili, wystarczy wyciągnąć rękę.

- Za dziesięć minut mam się spotkać z Tedem Radstockiem. - Nick spojrzął na zegarek. - Pewnie byś nie chciała, żeby nas tutaj zastał razem.

- Wobec tego nie rozumiem, czemu mnie zatrzymałeś. - Cally jakimś cudem udało się zachować spokój.

- Ja też nie bardzo rozumiem - przyznał Nick.

- Kiedy jesteś tak blisko, zupełnie tracę rozum.

- I tak nie pozwoliłabym ci na nic więcej - mówiła, jakby Nick wcale się nie odzywał. - Jeszcze chwila, a wyszłabym z gabinetu.

- Dziwne - Nick uśmiechnął się kpiąco. - Odniosłem całkiem inne wrażenie.

- Myślałeś, że pozwolę się poniżyć? Udało ci się tylko dlatego, że mnie zaskoczyłeś. - Chciała wyjść, ale Nick złapał ją za rękę, przytrzymał.

- Znowu mi uciekasz - stwierdził. Jedną ręką wystukał numer na klawiaturze telefonu, wziął słuchawkę, przyłożył ją do ucha. - Pani Radstock? - powiedział, nie puszczać ręki Cally. - Mówi Nick Tempest. Witam panią. Czy Ted już wyszedł z domu, czy może moglibyśmy przełożyć nasze spotkanie na jutro? Tak, okazało się, że muszę załatwić pewną bardzo pilną sprawę. - Słuchał odpowiedzi, uśmiechał się. - To świetnie. Proszę mu powiedzieć, że jutro do niego zadzwonię.

Odłożył słuchawkę, popatrzył na Cally.

- Zostaw mnie - usiłowała się wyrwać z jego uścisku. - To boli!

Ale Nick nie słuchał. Wziął Cally na rękę, wyniósł ją z gabinetu i wszedł na schody.

- Proszę cię, Nick - jęczała, kręcąc się w nadziei, że zdoła się uwolnić.

Zaniósł ją do sypialni, położył na łóżku i zaczął się rozbierać.

- Ty też się rozbierz - powiedział, jakby naprawdę nie zdawał sobie sprawy z przerażenia Cally. - Chyba że wolisz, żebym ja to zrobił. Zerwała się z łóżka i natychmiast poraziło ją popołudniowe słońce. Zakryła oczy.

- Poczekaj, zasłoń okno - powiedział Nick. Podeszedł do okna, zaciągnął zastony. Wyglądał

tak samo jak przed rokiem, kiedy zasłaniał okno w innym domu, gdy Cally widziała go, stojąc przy białym płocie. Krzyknęła, padła na kolana.

Nick westchnął, podszedł do łóżka, usiadł w pewnej odległości od Cally.

- Uspokój się, proszę - powiedział cicho. - Połóż się, przytul do mnie. Nie zrobię ci krzywdy. Przysięgam, że nie zrobię nic wbrew twojej woli.

Zupełnie nie rozumiał, że Cally już cierpi, że jest zazdrosna i obolała. Nie przyszło mu do głowy, że ta czułość jest gorsza od przemocy, bo nie jest przeznaczona dla niej.

- Nie - powtórzyła, odsuwając się od niego. - Nie wytrzymam tego! Nie rozumiesz?

- Nie rozumiem - zgodził się Nick. - Nie mam pojęcia, jak możesz w jednej chwili niemal mi się oddawać tylko po to, żeby zaraz bronić się przede mną zębami i pazurami. Po co mi rzucasz wyzwanie, skoro sama nie potrafisz go podjąć?

- Myślałam... że dam radę. Wiem, muszę się z tym zmierzyć. Dla dobra Gunners Wharf, dla ludzi, którzy tam mieszkają.

- Dobry Boże - wyszeptał Nick. Wstał, zebrał rzucone na podłogę części garderoby. - Jesteś moją żoną, Cally. Nie wypuszczę cię, póki nie spełnisz warunków naszej umowy, ale nie zmienię małżeńskiego łoża w pole walki. Umówmy się, że sama do mnie przyjdiesz, gdy będziesz gotowa zawrzeć pokój. A o Gunners Wharf się nie martw. Ludzie są bezpieczni. Masz na to moje słowo.

Cally wpatrywała się w zamknięte drzwi. Myślała, że dziadek miał rację, gdy kazał jej się wystrzeżać Nicka. Nie posłuchała starego człowieka i bez pamięci się zakochała, dała się omamić, nawet namówić na małżeństwo.

Wprawdzie uciekła od niego i nie wróciła z własnej woli, ale przez ten rok nic się nie zmieniło w jej uczuciach. Nadal kochała Nicka, nadal nie mogła znieść myśli, że trzeba się nim dzielić z obcą kobietą.

Na obiad podano bulion, mus z łososia, pieczoną kaczkę w ostrym sosie wiśniowym, a na deser tort i czekoladowy. Przy stole usługiwał im Frank Thurs-

ton, szczupły cichy mężczyzna, którego obecność sprawiała, że Nick i Cally prawie ze sobą nie rozmawiali.

- Przekaż, proszę, Margaret, że obiad był wyśmienity - powiedział Nick, wstając od stołu. - Chciałbym jeszcze, żebyś nam podał kawę do salonu, a potem będziesz wolny.

Chwilę czekali w salonie na tacę z kawą, a po wyjściu Franka Nick zapytał:

- Masz ochotę na kieliszek brandy?

- Dziękuję. - Cally pokręciła głową. - Wystarczy kawa.

Wypiła kawę, zastanawiając się, jak mu powiedzieć o swoim postanowieniu. W końcu uznała, że najlepiej nie owijać w bawełnę.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła.

- Słucham.

- Jestem gotowa... dotrzymać warunków umowy.
- Dzisiaj? - Nick nie posiadał się ze zdumienia. Cally skinęła głową.

Nick podszedł do barku, nalał sobie brandy.

- Jeszcze kilka godzin temu broniłaś się przede mną, jakbym był antychrystem - powiedział, wychyliwszy kieliszek. - Te twoje nagłe zwroty przyprawiają mnie o zawrót głowy.

- Przepraszam - mruknęła - paskudnie się zachowałam. Nie lubię się czuć jak w pułapce.

- W pułapce? - zapytał Nick. - Nasze małżeństwo to dla ciebie pułapka?

- No... tak - Cally wzruszyła ramionami.

- Wiem, że sama się w nią wpakowałam, ale byłam przerażona i nie bardzo wiedziałam, co robię. Chciałabym się jak najszybciej wywiązać z umowy, mieć to wreszcie za sobą, a potem zacząć żyć własnym życiem.

- Doskonale. - Nick nalał sobie drugi kieliszek.

- Jak to zgrabnie ujęłaś, miejmy to wreszcie za sobą. Za chwilę do ciebie przyjdę, ale przedtem muszę sobie dodać trochę odwagi. Cally była rozczarowana. Spodziewała się całkiem innej reakcji. Myślała, że - na przykład - Nick ją pocałuje. Wciąż miała w pamięci, jak niósł ją na schody wtuloną w jego szeroki tors...

- Jak sobie życzysz. - Odwróciła się na pięcie i chciała wyjść z salonu.

- Cally - głos Nicka zatrzymał ją w pół kroku. Popatrzyła na niego z nadzieją w sercu. - Tylko proszę cię, nie zmień zdania i nie zamykaj drzwi na klucz.

- Obiecałam - odrzekła, nie wiedzieć czemu rozczarowana.

Wyszła i samotnie powędrowała wielkimi schodami na górę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zdawało jej się, że czeka całą wieczność. Chodziła tam i z powrotem po wielkiej sypialni jak tygrys po klatce.

Łóżko było przygotowane na noc, po obu jego stronach paliły się nocne lampki, na poduszce leżała nocna koszula z białego tiulu ozdobionego koronkami.

Usłyszała, jak Nick wchodzi do swego pokoju. To oznaczało, że za chwilę przyjdzie do niej, do dużej sypialni. Nie chciała, żeby ją zobaczył wędrującą tam i sam po pokoju, więc usiadła przy toalecie, zaczęła szczotkować włosy, które i bez tego lśniły jak jedwab.

W końcu wszedł do pokoju. Bosy, okryty jedwabnym granatowym szlafrokiem. Stał za plecami Cally i przyglądał się jej odbiciu w lustrze.

- Nie schowałaś się pod kołdrą? - spytał wyzywająco.

- Jak widać.

- Chcesz iść do łóżka w ubraniu?

- Nie mam żadnego planu. Jestem tu po to, by spełniać twoje życzenia.

- To dobrze, bo już się bałem, że chcesz tak przesiedzieć całą noc. - Wyjął szczotkę z jej dłoni, położył na toaletce. - Czy mam cię rozebrać?

- Nie!

- Więc zrób to sama, a ja sobie popatrzę. Ułożył się na łóżku, podłożył ręce pod głowę i przyglądał się, jak drżące palce Cally niezdarnie rozpinają guziczki ślubnej sukni.

- Chodź do mnie - poprosił.

Podeszła do łóżka, usiadła obok Nicka sztywna, jakby kij połknęła. Rozpinał guziczki jej sukni bez emocji, sprawnie, lecz ostrożnie. Starał się nie dotknąć nagiego ciała żony. Gdy skończył, podał jej nocną koszulę.

- Przebierz się w łazience - polecił. - Masz pięć minut. Potem po ciebie przyjdę.

Kiedy wróciła ubrana w przezroczystą koszulkę, która niczego nie zakrywała, Nick leżał w łóżku, a jego szlafrok na podłodze.

- Jesteś punktualna jak szwajcarski zegarek

- pochwalił.

- Proszę cię, nie kpij ze mnie.

- Nie miałem takiego zamiaru. - Przyciągnął ją do siebie, przytulił, zgasił światło i powiedział:

- Idziemy spać.

- Ja... Nie rozumiem.

- Mam za sobą koszmarny dzień. A ty będziesz miała okazję, żeby się przyzwyczaić do spania ze mną w jednym łóżku. Leżała w jego objęciach i myślała, że oto spełniło się jej najgorętsze marzenie i jednocześnie najgorszy koszmar. Bowiem w ramionach Nicka czuła się bezpieczna, a przecież było to tylko złudzenie, kolejne kłamstwo, z którym należało się rozprawić.

Cally otworzyła oczy. Za oknem właśnie zaczynało świtać. Nick leżał na boku i patrzył na nią.

- Dzień dobry - powiedział.

- To już dzień? - Spojrzała na porcelanowy budzik, stojący na nocnym stoliku. - Jest bardzo wcześnie.

- Za chwilę wszędzie słońce.

- Nigdy nie budzę się tak wcześnie.

- To ja cię obudziłem. O, tak - musnął ustami jej policzek - masz coś przeciwko temu?

- Nie.

- To dobrze. - Przytulił Cally do siebie, jakby od zawsze co rano budził ją pocałunkiem. - Wstaje nowy dzień, kochanie. Najlepsza pora, żeby zapomnieć o przeszłości i zacząć nasze wspólne życie od nowa.

Cally doskonale wiedziała, że nie można o niczym zapomnieć, zwłaszcza że romans Nicka z Vanessa Layton trwa w najlepsze i w przyszłości sprawi jej jeszcze więcej bólu niż dotychczas.

Trzeba się bronić, pomyślała. Nie wolno poddać się woli Nicka, jakby nasz związek był prawdziwy.

Ale zaraz przyszło jej do głowy, że to nie z Nickiem musi walczyć, lecz ze sobą. Owszem wstydziła się swego pragnienia, ale nie umiała go ukryć i coraz trudniej jej było pozostawić to pragnienie niezaspokojone. Zwłaszcza w tej chwili, gdy usta Nicka domagały się jej ust.

Westchnęła cichutko, objęła Nicka za szyję, przytuliła się do niego całym ciałem.

- Kochana - szepnął i znów ją pocałował. Wszystkie marzenia, dziewczęce pragnienia

w jednej chwili stały się rzeczywistością.

Tak długo na to czekałam, pomyślała Cally, ale już po chwili przestała myśleć, przestała się zastanawiać, analizować. Nick przeniósł ją do innego wymiaru, gdzie nie istnieje czas ani przestrzeń, gdzie nie istnieją kłopoty ani dramaty, ani obowiązki, tylko nieziemski rozkosz, nieporównywalna z żadnym wcześniejszym doznaniem.

- Kochanie - wyszeptał Nick, gdy drżąc z wyczerpania opadł obok niej na łóżko. - Mój słodki aniele.

Cally także była rozkosznie zmęczona, odprężona jak nigdy dotąd, a jednak czuła żal. To było jej pierwsze w życiu doświadczenie seksualne. Owszem, wspaniałe, przerastające dziewczęce marzenia, ale nawet teraz Nick nie powiedział, że ją kocha. A przecież była jego żoną! Naprawdę bała się, że się rozplacze.

- Jeżeli już skończyłeś, to pójdę się wykąpać - powiedziała, żeby powstrzymać łzy.

- Przyniosę szampana. Napijemy się i porozmawiamy o tym, czy już z tobą skończyłem, czy jeszcze nie.

- Wolałabym zostać sama - stwierdziła lodowato.

- Co się stało, kochanie? - Nick chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie wszystko jest tak, jak powinno, jak sobie wyobrażał.

- Nic. - Ostentacyjnie odwróciła się do niego plecami. - Byłeś wspaniały. Niezrównany. Na pewno wszystkie ci to mówią.

Nick milczał. Nie spodziewał się takiej reakcji.

- Ale tobie nikt jeszcze nie mówił, jaka jesteś cudowna- odezwał się, przeciągając głoski. - Masz wrodzony talent, skarbie. Zamierzam go twórczo rozwinąć i to już niedługo.

- Może nie będzie trzeba - mruknęła Cally. - Podobno podczas pierwszego razu bardzo łatwo zachodzi się w ciążę. Wystarczy trochę poczekać.

- Ciekawa propozycja, ale wolałbym czekać, nie rezygnując z podejmowania kolejnych prób. Na wszelki wypadek.

- To znaczy? - spytała Cally, a serce w niej zamarło.

- To znaczy, że będziemy nadal sypiali razem i nie tylko sypiali. Po czasie, aż będziemy pewni, że rzeczywiście jesteś w ciąży.

Wstał z łóżka, podniósł z podłogi szlafrok.

- A teraz idź się wykąpać albo wzięć prysznic -powiedział gniewnie. - Co sobie życzysz. Możesz się nawet wyszorować karbolem. I tak mnie od siebie nie odgonisz.

- Proszę cię, Nick... -jęknęła, wciąż odwrócona do niego plecami.

- Ja też cię proszę, Caroline. Pragnę cię i będę się z tobą kochał, kiedy zechcę i jak zechcę. Musisz się jeszcze dużo nauczyć, kochanie - uśmiechnął się kwaśno. - Będę cię szkolił z prawdziwą przyjemnością. Czy tobie ta nauka też sprawi przyjemność, to będzie zależało wyłącznie od ciebie.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł na korytarz, który łączył obie sypialnie.

Cally wiedziała, że posunęła się za daleko. Bardzo żałowała swoich słów, lecz niestety, nie dało się ich cofnąć.

A trzeba było po prostu przytulić się do Nicka, korzystać z jego czułości, póki chciał ją dawać.

Znów nawarzyłam sobie piwa, pomyślała rozgoryczona i bardzo zła na siebie.

Jej życie u boku Nicka było podzielone na dwie osobne części. W ciągu dnia pod okiem Margaret uczyła się prowadzić dom, przyjmowała gości, wysyłała zaproszenia na lunche i oswajała się z rolą pani domu, co zresztą całkiem nieźle jej się udawało.

Niestety, Adele nadal zajmowała Dower House i wciąż znajdowała wymówki, by odwiedzać dwór.

Po każdej takiej wizycie Cally trzęsła się jak galareta, lecz nie znalazła sposobu, by zapobiec tym odwiedzinom. Chyba tylko zasieki z drutu kolczastego pod napięciem zdołałyby utrzymać Adele z dala od Cally.

- Źle wyglądasz, kociątko - powiedziała niby współczująco podczas kolejnej niezapowiedzianej wizyty.

- Ale nie martw się, tutejszy głuchy telefon donosi, że Vanessa Layton wraca w tym tygodniu, więc Nick będzie miał gdzie wyładowywać nadmiar męskiej energii.

Zabić to mało, pomyślała Cally, patrząc z nienawiścią na odchodzącą Adele.

Stosunki Cally z Nickiem także nie układały się najlepiej. Gorzkie słowa, jakie wymienili w łóżku tamtego pierwszego poranka, były właściwie jedyną ich rozmową. Spotykali się wyłącznie podczas posiłków, które zjadali w niemal całkowitym milczeniu. Poza porą posiłków Nick zamykał się w gabinecie, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie, by mu przeszkadzano.

W zasadzie traktował ją jak jednego z pracowników. Przedtem Cally zdawało się, że to dobre rozwiązanie, teraz jednak wcale nie była zadowolona.

Tylko na hojność Nicka nie mogła narzekać. Sprawił jej mnóstwo sukien. Miała się w co ubrać, gdy razem chodzili na przyjęcia, bale i inne towarzyskie spotkania. Do każdej sukni był idealnie

dobry komplet biżuterii. Jednak miała świadomość, że stroje i klejnoty są tylko rekwizytami, mającymi uwiarygodnić znieawidzoną przez Cally rolę lady Tempest.

Nick ze swej strony perfekcyjnie odgrywał rolę czułego małżonka. Nikt prócz Cally nie wiedział, jak bardzo był wobec niej obojętny, gdy zostawali sami.

Wyjątkiem były noce. Wszystkie noce spędzali razem. Nawet gdy Nick wracał zmęczony późnym wieczorem, kładł się obok żony i natychmiast zasypiał. W takich chwilach Cally pragnęła go do siebie przytulić, sprawić, by wypoczął w jej ramionach, lecz nigdy nie odważyła się nawet na najmniejszy gest. Panicznie bała się odrzucenia.

Dostała gorzką lekcję pewnego wieczoru, kiedy wybierali się na przyjęcie. Już ubrana do wyjścia wyjmowała ze szkatułki brylantowy naszyjnik, gdy Nick stanął za nią i zapiął jej na szyi turkusowy wisiorek ozdobiony perłami. Był piękny. Cally miała nadzieję, że to może być jakiś znak, długo oczekiwany przełom w ich wzajemnych stosunkach. Chciała pocałować Nicka, ale on się uchylił. Jej usta musnęły tylko jego policzek.

Od tamtej pory już nigdy nie zaryzykowała czułego gestu. Jej potrzeba czułości była zaspokajana wyłącznie w te noce, kiedy Nick się z nią kochał. Ale czy rzeczywiście się kochał, czy może tylko jej używał? Raczej to drugie. Miała być żywym inkubatorem dla dziedzica fortuny sir Nicholasa Tempesta.

Tak czy inaczej, tylko wtedy miała go wyłącznie dla siebie, tylko wtedy cieszyła się jego tkliwością. Po spełnieniu wyrafinowanego małżeńskiego obowiązku Nick odwracał się do niej plecami i zasypiał. Nie mogła mieć do niego o to pretensji, bo sama zapoczątkowała ten obyczaj. To ona odwróciła się do niego plecami i sprowadziła czułość do technicznej doskonałości. On tylko odpłacał jej pięknym za nadobne.

Właściwie mogłaby zdławić przekłętą dumę, przytulić się do Nicka, powiedzieć, że potrzebuje jego czułości jak powietrza, lecz nawet na to było już za późno. Cally zaszła w ciążę. W tej chwili była tego absolutnie pewna. Od ponad dwóch miesięcy nie miesiączkowała i coraz częściej miewała poranne mdłości. Do całkowitej pewności brakowało tylko opinii lekarza.

Cally nie chciała mówić o tym Nickowi. Zgodnie z warunkami umowy jej ciąża miała być początkiem końca. Przyznając się, że jest w ciąży, zrobiłaby pierwszy krok do rozwiązania małżeństwa, a zupełnie nie umiała sobie wyobrazić, co będzie potem.

W sprawie dziecka Nick niczego jej nie zagwarantował. Gdyby chciał, mógł oddać Cally i wygrać w sądzie wyłączną opiekę nad swoim spadkobiercą. Cally jako nieposiadająca środków do życia ani dachu nad głową, niemająca możliwości zapewnienia dziecku odpowiednich warunków rozwojowych byłaby bez szans w starciu z bogatym baro-netem. Co gorsza, sama mu powiedziała, że jak tylko spełni warunki umowy, będzie chciała odzyskać wolność i żyć własnym życiem, z dala od swego męża i od dziecka. Wówczas nie miała pojęcia, co to znaczy, na co się decyduje. Teraz pewnie też jeszcze nie wiedziała wszystkiego, choć była już znacznie mądrzejsza. I bardzo wystraszona.

Zanosiło się na deszcz. Poranek był piękny, lecz teraz czarne chmury gromadziły się na horyzoncie, wiatr zginał korony drzew Home Wood.

Cally postanowiła wrócić do domu. Baz nienawidził moknąć, a ona sama nie zabrała ze sobą nawet żakietu.

Tych kilka godzin dziennie, kiedy zabierała Baza na przejażdżkę, pozwalało jej się oderwać od niewesołych myśli, od bycia lady Tempest i wszystkiego, co się z tym wiązało.

- Wracamy do domu, koniku - powiedziała czule, poklepując Baza po szyi. Nagle usłyszała dolatujące z oddali stłumione szczekanie psa. Była w tym szczekaniu jakaś rozpaczliwa złość. - Tylko jeszcze sprawdzimy, co się tam dzieje - powiedziała do konia i skierowała go w stronę, z której dobiegał psi lament.

Wjechała w las. Musiała się przytulić do końskiej grzywy, żeby nie zawadzać głową o nisko zwisające gałęzie. Wiedzona odgłosami coraz bardziej rozpaczliwego poszczekiwania wjechała na polankę. Z psa było widać jedynie jego tylną część, wystającą z wielkiego kopca. Najwyraźniej utknął w dziurze, z której usiłował wydobyć królika, bo ziemia i kamienie zawałyły otwór, skutecznie zakleszczając pysk i przednie łapy nieszczęsnego zwierzęcia.

Cally zsunęła się z końskiego grzbietu, rzuciła lejce na gałąź. Bez trudu uwolniła psa, który odwdzieczył jej się ugryzieniem.

- Niezbyt to miłe z twojej strony - powiedziała do niego. - Na twoje szczęście wiem, jak to jest wpaść w pułapkę i strasznie się bać, dlatego ci przebaczam.

Cally obwiązała chusteczką skaleczoną dłoń, wzięła pod pachę psa, który stał się potulny jak baranek, a Baza za uzdę i wyprowadziła go z lasu.

Kiedy znalazła się na drodze prowadzącej do wioski, usłyszała ostry gwizd i nawoływanie. Wkrótce na drodze pojawił się stary człowiek wsparty na rzeźbionej lasce. Na widok Cally i psa uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Tinker, ty czorcie! - zawołał starszy pan do psa. - Nie wiem, jak pani dziękować - zwrócił się do Cally.

- Gdzie pani znalazła tego urwisa?

- Utknął w króliczej norze, ale go stamtąd wykopałam. - Cally oddała zgubę właścicielowi, który natychmiast starannie przypiął smycz do obroży Tinkera.

- W domu nie sprawia najmniejszego kłopotu

- starszy pan westchnął - ale jak tylko znajdzie się na wsi, od razu mi ucieka. Jestem po operacji stawu biodrowego i nie mogę już uganiać się za nim jak kiedyś. - Co z twoją ręką, panienko? - Starszy pan dopiero teraz zauważył przesiąkniętą krwią chusteczkę. - Czy on ci to zrobił?

- Tak, ale to nic wielkiego.

- Trzeba natychmiast zdezynfekować ranę - powiedział stanowczo właściciel psa. - A i filizanka herbaty panience nie zaszkodzi. Mieszkam niedaleko...

- Naprawdę nie trzeba - wymawiała się Cally.

- Nalegam - starszy pan był nieprzejednany.

- Poza tym zaraz zacznie padać. Nazywam się Geoffrey Miller, a ten tu - wskazał na psa - to Wredny Tinker.

- Caroline Maitland - przedstawiła się Cally i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że podała nazwisko panięskie. - I tak mi się zdaje, że już kiedyś spotkałam Tinkera. Trochę ponad rok temu wprosił się na mój piknik.

- Dwie rzeczy ciągną tego diabła jak magnes

- westchnął pan Miller -jedzenie i króliki. Będę go musiał trzymać na smyczy, póki stąd nie wyjadę.

- Jest pan tu na wakacjach - domyśliła się Cally.

- Przyjechałem na kilka dni do córki. Muszę ją przekonać, że jestem zdolny do samodzielnego istnienia. - Starszy pan się uśmiechnął. - To dobre dziecko. Bardzo się o mnie troszczy, chociaż ma dość własnych zmartwień na głowie. Ostatnio jej życie upływało między dwoma szpitalami: rano mnie odwiedzała, a popołudnia spędzała u boku męża. Jest bardzo dzielna i nigdy nie traci nadziei.

- Czy jej mąż jest poważnie chory? - spytała Cally, gdy pierwsze ciężkie krople spadły na ziemię.

- Miał wypadek samochodowy i od ponad dwóch lat leży w śpiączce. Z początku lekarze sądzili, że się wybudzi, ale okazało się, że mózg jest poważnie uszkodzony. Mimo to moja córka się nie poddaje. Mówi do niego, czyta, puszcza muzykę, chociaż to nic nie daje. - Pan Miller westchnął ciężko. - Na razie nie zgadza się, żeby go odłączyć od aparatury, ale mnie się zdaje, że to już tylko kwestia czasu.

- Straszne - szepnęła Cally, ale stary człowiek chyba jej nie usłyszał.

- No, jesteśmy na miejscu - powiedział ochoczo. - W samą porę, bo właśnie zaczyna padać.

Dopiero teraz Cally zdała sobie sprawę, dokąd idą, i czemu ona absolutnie, pod żadnym pozorem nie może wejść do domu, w którym zamieszkał pan Miller. Zwolniła kroku. Rozpaczliwie szukała wymówki, pozwalającej uniknąć straszliwej konfrontacji.

- Moja córka już czeka - obwieścił radośnie Geoffrey Miller. Pomachał laską stojącej przy furtce kobiecie. - Jesteśmy cali i zdrowi, Vanesso - zawołał. - A na dodatek przyprowadziłem gościa.

Jakby na dany znak rozwarło się niebo, lunął rześisty deszcz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dużo by dała za to, by móc wskoczyć na siodło i uciec stąd, gdzie oczy poniosą. To, że Vanessa Layton była co najmniej tak samo niezadowolona ze spotkania, stanowiło niewielką pociechę.

- Jednak pojedę do domu - powiedziała Cally. - Nie będę państwu przeszkadzać.

- Bzdura - zachnął się Geoffrey Miller. - W taką ulewę nigdzie pani nie puszczyć. Konia można postawić w przybudówce, prawda, kochanie? - zwrócił się do córki.

- Tak, oczywiście. - Vanessa jakby obudziła się z transu. Miała miły melodyjny głos, na twarzy widać było smutek. - Wprowadź lady Tempest do pokoju, tato, a ja przyniosę wodę.

- Tempest?-zdziwił się starszy pan.- Zdawało mi się, że powiedziała pani „Maitland”.

- To moje nazwisko panieńskie - przyznała Cally, rumieniąc się. - Jeszcze się nie przyzwyczałam, że jestem mężatką.

- To się czasami zdarza - pan Miller się uśmiechnął. - Proszę oporządzić konia, a potem przyjść do domu. Ja przygotuję opatrunek i zaparzę herbatę.

Cally poluzowała Bazowi popręg, zdjęła uzdę. Po chwili nadeszła Vanessa z wiadrzem wody.

- Przepraszam za to zamieszanie - odezwała się Cally, odruchowo prostując plecy. - To nie było zamierzone.

- Wiem. - Vanessa wzruszyła ramionami. - Tata wszystko mi opowiedział. Zresztą i tak kiedyś pewnie byśmy się spotkały. Zadzwoniłam do dworu. Uprzedziłam, że się u nas zatrzymałaś. Przyślą po ciebie samochód i stajenną z przyczepą dla konia.

- Dziękuję - powiedziała Cally.

- Mam prośbę... - zaczęła niepewnie Vanessa. - Tata uważa, że z Nickiem łączy mnie tylko to, że wynajmuję od niego dom. Proszę cię, nie mów mu, że jest między nami coś jeszcze. Błagam.

- Dlaczego? - Cally zacisnęła schowane w kieszeniach dżinsów dłonie. Czuła coraz większą złość. Nie zamierzała wchodzić w znowę z kochanką Nicka. - Boisz się zburzyć obraz idealnej córki, jaki sobie stworzył?

- To by go zabiło - powiedziała Vanessa cichutko.

Jasne, pomyślała Cally, wszyscy są ważni, tylko nie ja. Kogo obchodzi, czy mnie twój romans zabije, czy może tylko trochę pokaleczy?

Ale zaraz przypomniała sobie szczerą ciepłą oczy pana Millera. Westchnęła. Nie chciała niszczyć iluzji starego człowieka, nie chciała, by cierpiał tak jak ona, a może jeszcze bardziej. Niech sobie myśli, że jego córka jest aniołem. Po co ma wiedzieć, że nie jest taka święta, za jaką ją uważa?

- Nie bój się - powiedziała z wyższością. - Nie zdradzę was przed twoim tatą. - To nie jest aż takie ważne, żeby cały świat musiał o tym mówić.

- Dziękuję. Chodź, tata już pewnie zaparzył herbatę. Tylko uważaj na kocich łbach. Są bardzo śliskie, kiedy zmokną. Upadek mógłby się dla ciebie skończyć fatalnie. W tym stanie nie powinnaś także jeździć konno.

Cally zamarła w pół kroku. Boże wielki, pomyślała, a więc on już wie! Nie tylko wie, ale nawet pochwalił się swojej kochance!

- Jak śmiesz się wtrącać w moje sprawy! - syknęła Cally. - Jak będę potrzebowała twojej rady, to o nią poproszę, chociaż na twoim miejscu bym na to nie liczyła.

- Naprawdę cię nie obchodzi, że nosisz dziecko Nicka? - Vanessa była wyraźnie zgorzozona.

- A co? Zazdrościsz? Pewnie sama też byś chciała?

- To niemożliwe, lady Tempest. - Oczy Vanessa zamglily się tak wielkim smutkiem, że Cally mimo wszystko zrobiło się jej żal. - Zapraszam do domu. Tata czeka z herbatą i z opatrunkiem.

Pokoje w domku były nieduże i niskie, lecz pastelowe ściany i jasne dywany na podłogach zrobiły z nich pomieszczenia eleganckie i pełne spokoju. Vanessa była bardzo dobrym dekoratorem wnętrz.

Na niskim stoliku stała taca z filiżankami, herbatą i wszystkimi dodatkami, a Geoffrey Miller czekał z miseczką gorącej wody, wodą utlenioną i plastrem.

- Ależ to naprawdę nic wielkiego - wymawiała się Cally.

- W takich sprawach lepiej dmuchać na zimne

- starszy pan był nieustępliwy. - A poza tym nie chcę, żeby Vanessa była ciągnana po sądach za trzymanie groźnego psa.

- On nie jest niebezpieczny - wbrew sobie Cally uśmiechnęła się do Tinkera, który siedział potulnie u stóp swego pana.

- Jest pani bardzo wyrozumiała, moja droga.

- Starszy pan starannie przykleił plaster na ranę.

Nadeszła pora na herbatę. Cally udało się prawie dopić swoją, ale ciastka nie dała rady przełknąć. Na szczęście mogła się podzielić z Tinkerem, nie budząc podejrzeń pana Millera.

Nareszcie przyjechał samochód. Cally wstała, podziękowała panu Millerowi za opiekę. Zdumiała się na widok wchodzącego do pokoju Nicka. Spodziewała się, że Margaret po nią przyjedzie.

Ale gdy u boku Nicka pojawiła się Vanessa, która wcześniej dyskretnie gdzieś się wycofała, Cally zrobiło się słabo.

- Ależ pani jest chora! - zawołał ojciec Vanessa.

- Niech mi ktoś pomoże! Lady Tempest zaraz zemdleje!

Prawie natychmiast poczuła obejmujące ją ramiona Nicka.

- Nic mi nie jest - szepnęła resztką sił.
- Jedziemy do domu. - Nick nie zwracał uwagi na jej protesty. - Musisz się położyć, odpocząć.

Zaniósł Cally do samochodu, posadził na przednim siedzeniu, pomógł jej zapiąć pas.

- Co ty wyprawiasz, Cally - spytał, gdy już ruszyli. - Wracam do domu i dowiaduję się, że moja ciężarna żona pojechała na konną przejażdżkę. Leje jak z cebra, koń ma chore serce, a co gorsza miałaś wrócić godzinę temu. Dobrze, że litościwa sąsiadka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, gdzie cię szukać.

Sąsiadka, pomyślała Cally. Litościwa sąsiadka!

- Od dziś koniec z konnymi przejażdżkami.
- Nick uderzył dłonią w kierownicę. - Od dziś będziesz się poruszała wyłącznie na własnych nogach.
- Nic by mi się nie stało - protestowała Cally.
- Baz się nie boi burzy.
- Ale jest stary i chory. Gdyby upadł, mógłby ci zrobić krzywdę. Nie pozwolę ci ryzykować.
- Ciekawe, skąd ty się wzięłaś w domu o tej porze? - spytała, nie tylko po to, żeby zmienić temat. - Miałaś wrócić dopiero wieczorem.
- Mama przyjechała.
- Miała przylecieć dopiero za dwa tygodnie - jęknęła Cally.
- Postanowiła przylecieć wcześniej. - Nick wzruszył ramionami. - Zadzwoniła do mnie z lotniska, a ja zadzwoniłem do domu, żeby cię uprzedzić, że przyjedziemy razem. Gdzie ty się podzie-wasz po całych dniach?
- Wyciągnęłam z króliczej nory psa pana Millera. Pies mnie ugryzł i starszy pan zabrał mnie do siebie. Chciał mi opatrzyć ranę i dać schronienie przed deszczem. Gdybym wiedziała, że jest ojcem Vanessy, tobym tam nie poszła. Zazwyczaj nie wtykam nosa w cudze sprawy.
- A czy ja coś takiego powiedziałam? - Nick zjechał na pobocze, zatrzymał auto. - Nie można tak dłużej żyć, Cally - powiedział łagodnie. - Wreszcie musimy sobie wyjaśnić parę spraw. Opowiem ci o Vanessie. Właściwie już dawno powinienem był to zrobić.
- Nie ma o czym mówić. - Nawet oddychanie bolało, a co dopiero mówienie! - Wiem o wszystkim.
- Ona ci powiedziała? - zdziwił się Nick.
- Nie. Dowiedziałam się dużo wcześniej.
- Nie wierzę. Kto ci powiedział?
- Adele, oczywiście. Któż by inny? Ona twierdzi, że ludzie od dawna o was plotkują.

- Adele - powtórzył Nick, w zamyśleniu kręcąc głową. - Nie do wiary. Trzeba będzie z tym skończyć. O czym rozmawiałaś z Vanessa? - zapytał.

- Właściwie nie rozmawiałam. - Cally wzruszyła ramionami. - Prosiła, żeby nie mówić panu Millerowi o tym, co was łączy.

- Zgodziłaś się?

- Czemu by nie? Ani mnie to ziębi, ani grzeje. Zresztą pewnie już nigdy więcej nie spotkam ani pani Layton, ani jej ojca.

- Miałem nadzieję, że będziesz dla niej bardziej wyrozumiała. Naprawdę jest jej ciężko.

- Pan Miller też tak twierdzi. Według niego to idealna żona, niemal święta. Czy możemy już jechać? Zdaje się, że twoja mama czeka.

- Mama odpoczywa, a musimy jeszcze omówić kilka spraw, także tych związanych z Vanessa.

- Pewnie zaraz mi powiesz, że ty i pani Layton jesteście tylko przyjaciółmi - ironizowała Cally resztką sił.

- Najlepiej by było, gdybyś wcale o niej nie wspominała. To bardzo ważne.

- Mam rozumieć, że twoja mama też o niczym nie wie? Niech ci będzie. Naprawdę nic mnie to nie obchodzi. Coś jeszcze?

- Owszem. Na przykład chciałbym wiedzieć, kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o ciąży. A może miałaś nadzieję, że obudzisz się któregoś dnia i okaże się, że to tylko zły sen?

- Wolałam najpierw się upewnić - burknęła Cally, rumieniąc się. - A poza tym co to za sekret, skoro ty już wiesz? Zdążyłeś już nawet podzielić się nim z tą swoją panią Layton. Założę się, że mamie też powiedziałeś. Pewnie dlatego wcześniej przyjechała.

- Zgadłaś. Mama jest w siódmym niebie. I oczywiście spodziewa się, że my też szalejemy z radości. Od dzisiaj będziesz musiała lepiej udawać kochającą żonę.

- Nie martw się. Jestem fachowcem od oszukiwania.

- No to jak będzie, Cally?-spytał Nick po chwili milczenia długiej jak cała wieczność. - Będziemy się zachowywać jak szczęśliwi rodzice? Czy mogę mieć pewność, że przez najbliższych siedem miesięcy nic nie zakłóci spokoju mojej słodkiej żonie?

Gdyby to było możliwe, pomyślała Cally. Co ja bym dała za to, żeby tak się stało!

- Wybacz - mruknęła. Odpięła pas, otworzyła drzwi. - Będę wymiotować.

Ginekolog, którego Nick do niej sprowadził, okazał się miłą szczupłą blondynką w średnim wieku.

- Nie musi pani żyć pod kloszem, ale zgadzam się z sir Nicholasem, że powinna pani na siebie uważać. Za tydzień zrobimy badania i założymy kartę ciążową.

- Dobrze - zgodziła się Cally, jakby rzeczywiście miała tu coś do powiedzenia.

- Jeszcze tylko jedna uwaga i zostawię panią w spokoju - obiecała lekarka. - Byłoby wskazane, żeby przez kilka tygodni zachowali państwo wstrzeźliwość. Na wszelki wypadek.

- Tak, oczywiście.

- Sir Nicholas bardzo się zdenerwował - mówiła doktor Hanson - ale mu wyjaśniłam, że w tym stanie hormony sprawiają, że kobieta jest płacziwa i łatwo się denerwuje.

- Rozpłakałam się ze wstydu - przyznała Cally. - Nie chciałam wymiotować w jego obecności i to na skraju publicznej drogi, ale naprawdę nie mogłam się opanować.

- Zdaje się, że przyjął to ze spokojem. - Doktor Hanson się uśmiechnęła. - Przecież to także jego dziecko. Tylko nieliczne kobiety mają z tym kłopot dłużej niż do końca pierwszego trymestru.

Po wyjściu doktor Hanson do pokoju wszedł Nick.

- Jak się czujesz? - zapytał, siadając na brzegu łóżka.

- Za dobrze, żeby leżeć w łóżku. Poza tym umieram z głodu.

- Doskonale - ucieszył się Nick. - Czy wobec tego mogę mieć nadzieję, że zjesz razem z nami obiad?

- Myślę, że tak. - Cally międlila w palcach pasek szlafroka. - Nie wspomnę twojej mamie o pani Layton. Obiecuję.

- Dziękuję. Czy potrzebujesz pomocy przy myciu i ubieraniu?

- Nie - prychnęła Cally.

- Nie szalej, kochanie - uspokoił ją Nick. - Miałem na myśli Margaret, a nie siebie.

- Nie potrzebuję pomocy. - Cally zawstydziała się swojej reakcji. - A poranne mdłości to zwykła niedogodność, a nie żadna choroba. Nie trzeba mnie traktować jak inwalidki.

- Doskonale. - Nick wstał. - Wobec tego za godzinę spotkamy się na dole.

Wszędzie by rozpoznała matkę Nicka. Pani Tempest była wysoka i szczupła, ciemne, przyprószone siwizną włosy upinała w kok, ukazując wytworne rysy twarzy. Wyjaśniło się też, po kim Nick odziedziczył zgrabną figurę i te swoje niesamowite sreb-rzystoszare oczy.

Powitała synową przyjaźnie, ale nie wylewnie.

- Chyba łatwiej było znosić ciężę kiedyś, kiedy Nick miał się urodzić - powiedziała. - Nie było wtedy tak wielu zagrożeń i zakazów. No, ale nie było też ultrasonografów. O tym, jakiej płci jest dziecko, dowiadaliśmy się, kiedy zjawiało się na świecie.

- Ja też poczekam z tym do porodu - powiedziała Cally. - Jest mi wszystko jedno, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka.

- A ja chcę dziewczynkę. - Nick z uśmiechem podał żonie szklankę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego. - I żeby była podobna do swojej mamy.

Przesadziłeś, pomyślała Cally, rumieniąc się.

Doktor Tempest była wspaniałym gawędziarzem o nietuzinkowym poczuciu humoru. Rozśmieszając ich do łez, opowiadała o wykopaliskach i o ludziach, z którymi pracowała. Mimo pobytu w gwatemalskiej dżungli doktor Tempest była także dobrze poinformowana o wszystkim, co działo się w Wyl-stone.

- Mam nadzieję - powiedziała podczas deseru
- że ta koszmarowa wdowa po Ranaldzie nie uzna za niezbędne złożyć mi wizyty.
- Mało prawdopodobne, żeby się tu zjawiała
- skrzywił się Nick. - O ile dobrze się orientuję, wybiera się na południe Francji. Pakowanie powinno jej zająć cały krótki czas, jaki został do wyjazdu.
- To chyba dość niespodziewana decyzja - powiedziała Cally, zdumiona takim obrotem spraw.
- Wprost przeciwnie. - Adele twierdzi, że St Tropez to jej duchowa ojczyzna.
- Mimo to wciąż zajmuje Dower House, co nie jest dobrym rozwiązaniem.
- To już nie potrwa długo - obiecał Nick.
- Uprzedziłem ją, że mam wobec tego domu konkretne plany.

Cally poczuła na sobie jego spojrzenie. Wypiła łyk kawy, na którą wcale nie miała ochoty, w głowie jej huczało. Była prawie pewna, że to ona odziedziczy Dower House po Adele. Byłaby blisko dziecka, a jednocześnie pod okiem Nicka. Całkiem realne rozwiązanie. Nickowi na pewno byłoby na rękę, choć dla niej...

No cóż, dla niej też nie było to najgorsze rozwiązanie. Wcześniejsze plany zakładające urodzenie dziecka i rozpoczęcie nowego życia stały się nieaktualne. Od chwili gdy Cally zaczęła podejrzewać, że może być w ciąży, zrozumiała, że nie zostawi własnego dziecka na pastwę losu. Nie spodziewała się, że kilka tygodni może aż do tego stopnia zmienić poglądy człowieka. Przedtem myślała, że wychodząc za mąż, znalazła się w pułapce. Dopiero teraz przekonała się, że tamte sidła były niczym w porównaniu z potrzaskiem, w jaki wpadła, zachodząc w ciążę.

- Chyba jesteś zmęczona, Caroline - odezwała się doktor Tempest. - Nick, połóż ją do łóżka. Wszyscy powinniśmy dziś porządnie wypocząć.

- Świetny pomysł. - Nick podał rękę Cally, a ona, choć niechętnie, pozwoliła się podnieść z kanapy.

Pożegnała się z teściową, poszła do sypialni, wciąż z dłonią w dłoni Nicka.

Łóżko -jak zwykle - było przygotowane na noc. I jak zwykle na poręczy leżała czysta nocna koszula.

- Nie rozumiem, czemu Margaret ciągle zmienia koszule - odezwał się Nick, zdejmując marynarkę i krawat. - Chyba wie, że nigdy tego nie zakładasz.

- Co robisz? - spytała, zdezorientowana Cally.

- Rozbieram się. - Nick popatrzył na nią zdziwiony. - Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek spał w ubraniu.
 - Czy... - Cally się zawahała, ale w końcu postanowiła zadać rozpoczęte pytanie. - Czy doktor Hanson z tobą nie rozmawiała?
 - Rozmawiała. - Nick kończył rozpinąć koszulę. - Prosiła o zachowanie abstynencji.
 - Więc czemu jeszcze tu jesteś? - spytała nieco ostrzej, niż zamierzała.
 - Ty jesteś moją żoną, Cally, a to jest moje łóżko
 - powiedział ze stoickim spokojem. - Gdzie, twoim zdaniem, powinienem spać?
 - Chcesz się sprzeciwić zaleceniom lekarza?
 - Nic podobnego, kochanie - zapewnił ją solennie. - Chcę się tylko do ciebie przytulić.
 - A ja chcę mieć święty spokój. - Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to nieprzyjemnie.
 - Dopiąłeś swego i już nie musisz ze mną sypiać. Miałam nadzieję, że teraz wreszcie zwrócisz mi wolność.
 - Mam się wynosić - sprecyzował Nick, który na chwilę dosłownie oniemiał.
 - Jeśli nie masz nic przeciwko temu - odparła Cally, dumnie unosząc głowę.
 - Mam, nawet bardzo dużo - powiedział cicho Nick - ale nie będę błagał o przywilej sypiania z tobą.
- Zebrał z podłogi ubranie, podszedł do drzwi prowadzących na korytarz, łączący obie sypialnie.
- Mam zamknąć drzwi na klucz? - zapytał. - Na wypadek gdybym się zapomniał i mimo wszystko spróbował wejść na zakazany teren?
 - Na pewno się nie zapomnisz - oświadczyła zimno Cally.
 - Racja. - Uśmiech Nicka był szorstki jak papier ścierny. - Dobranoc, lodowy aniele. Śpij dobrze, o ile w ogóle zdołasz zasnąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cally znów poprawiła sobie poduszkę, usiadła na łóżku.

- Och, to nie ma sensu - westchnęła, wpatrując się w ciemny pokój.

Była potwornie zmęczona, lecz zasnąć nie mogła. Zrobiło jej się gorąco, więc odrzuciła kołdrę, ale zaraz zmarzła i naciągnęła ją z powrotem. Kręciła się tak zawzięcie, że koszula owinęła się wokół niej ciasno jak kaftan bezpieczeństwa; poduszki zdawały się wypełnione nie pierzem, lecz ołowiem.

Z całej siły zaciskała powieki w nadziei, że to sprowadzi na nią sen, ale on nie nadchodził. Doskonale wiedziała dlaczego.

Bez Nicka wielkie łoże wydawało się jałową pustynią i nie pomagało powtarzanie sobie, że trzeba do tego przywyknąć. Jak można przywyknąć do sypiania na ostrzach żyletek?

Wstała, wyplątała się z fałd nocnej koszuli, wyjęła latarkę z szuflady nocnego stolika i poszła do łazienki. Na chwilę przystanęła w korytarzu. Nasłuchiwała, lecz z sypialni Nicka nie dobiegał żaden dźwięk. Mogła bez przeszkód dostać się do łazienki.

W łazienkowej apteczce znajdowały się środki opatrunkowe i przeciwbólowe, ale nic poza tym. Nie było nawet leku na przeziębienie, nie wspominając o środkach nasennych.

Upychała z powrotem wyciągnięte z apteczki zasoby, kiedy półka się wysunęła, z hukiem spadła na podłogę, pociągając za sobą jakieś butelki i słoiki. W ciszy nocy hałas był tak straszny, że obudziłby umarłego.

- O, nie - jęknęła Cally i prawie w tej samej chwili jasne światło zalało łazienkę.

- Co, u licha...

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie chciałam narobić hałasu.

Nick obrzucił krytycznym okiem bałagan na podłodze.

- Szukałam czegoś na sen - tłumaczyła się Cally.

- Obawiam się, że nie znajdziesz, a nawet gdybyś znalazła i tak nie pozwolę ci zażyć niczego bez zgody lekarza. Czy wyraziłem się jasno?

Cally skinęła głową.

- Doskonale. - Nick był z siebie zadowolony. - Wobec tego wracaj do łóżka, a ja posprzątam ten bałagan.

- Po co mam wracać do łóżka, jeśli i tak nie zasnę? - zbuntowała się.

- Trzeba było nie pić kawy po obiedzie – mruknął Nick. - Może ciepłe mleko by pomogło. Przyniosę ci, dobrze?

- Ja... Nie wiem. I tak już narobiłam ci kłopotu.

- Nawet nie wyobrażasz sobie tych, których naprawdę narobiłaś - westchnął.

Nim Cally zdążyła się zorientować, wziął ją na rękę i zaniósł do dużej sypialni.

- A co to za pobojuwisko? - zdziwił się na widok skotłowanego łóżka. Posadził Cally w fotelu, poprawił pościel. - Gotowe - oznajmił. - Zaraz przyniosę mleko.

Wrócił dość szybko z dużym porcelanowym kubkiem ciepłego mleka.

- Mleko z miodem, szczyptą cynamonu i gałki muszkatołowej - powiedział, ostrożnie podając Cally kubek. - Takie, jakie robiła mi niania.

- Ty miałaś nianię? - zdziwiła się Cally.

- Miałem ich całe mnóstwo. Wolałem starsze, nieatrakcyjne, bo dłużej u nas zostawały.
 - Twoja mama się tobą nie opiekowała? - wypytywała Cally, popijając pyszne mleko.
 - Mama zajęła się karierą zawodową, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem. Dopiero gdy podrosłem, zrozumiałem, czemu to zrobiła. Małżeństwo z moim ojcem nie było łatwe, żeby nie powiedzieć: nie do wytrzymania. Przepraszam - uśmiechnął się kwaśno. - Bajki na dobranoc powinny mieć szczęśliwe zakończenie. Mam nadzieję, że mleko cię uśpi. Dobranoc, Cally.
 - Nick - Cally złapała go za rękaw szlafroka.
 - Nie zostawiaj mnie. Proszę.
 - Jeszcze kilka godzin temu chciałaś się mnie jak najszybciej pozbyć. - Nick nie ukrywał zdziwienia.
 - Byłam strasznie zdenerwowana. Wiesz
 - uśmiechnęła się smutno - te hormony...
 - Albo to samo przecucie, które rok temu kazało ci ode mnie uciec. Może rzeczywiście dobrze zrobiłaś. W każdym razie twój dziadek na pewno by tak uważał.
 - Co ma do tego dziadek? Nie rozumiem.
 - Poszedłem do niego - zaczął Nick, siadając w fotelu, który wcześniej zajmowała Cally. - Powiedziałem, że chciałbym się z tobą ożenić i prosiłem o pozwolenie na oficjalne zaręczyny. Myślałem, że będzie zadowolony, ale się pomyliłem. W kilku celnych, sobie tylko właściwych słowach dał mi do zrozumienia, że mam się trzymać od ciebie z daleka i że on zrobi, co będzie mógł, żebym nigdy się do ciebie nie zbliżył.
 - Tak ci powiedział? Dlaczego?
 - Powodów było bez liku. Twój dziadek był szczerzy aż do bólu. Powiedział, że jestem dla ciebie za stary i za bardzo zużyty. Potępił moją przeszłość, wyraził wątpliwość co do przyszłości i dodał kilka ostrych słów na temat mojego aktualnego stylu życia. Stwierdził, że chce dla swojej wnuczki porządnego chłopaka, a kiedy mu się sprzeciwiłem, tłumacząc, że dwie dziewice to nie najlepszy przepis na udane małżeństwo, twój dziadek zwymyślał mnie i kazał się wynosić.
- Cally głośno wciągnęła powietrze.
- Zdaje się, że poszło także o mojego ojca - ciągnął Nick. - Wiele lat temu próbował się zalecać do twojej mamy. Oczywiście nic mu z tego nie wyszło, ale twój dziadek nie zapomniał i potraktował mnie tak, jakbym był winien grzechom swojego ojca.
 - Kiedy to było? - spytała Cally cichutko.
 - Wkrótce po tym, jak się poznaliśmy. Tuż przed twoim wyjazdem do Londynu. Pomyślałem, że dziadek cię przede mną ostrzegł i dlatego uciekasz.
 - Zniknąłeś z mojego życia. Nawet na konnych przejażdżkach cię nie spotykałam.

- Chciałem udowodnić twojemu dziadkowi i samemu sobie, że potrafię bez ciebie żyć. - Nick westchnął. - A potem twój dziadek zachorował, a za tym pojawiły się inne problemy. Powinienem być się trzymać od ciebie z daleka, ale pomyślałem sobie, że w tej sytuacji muszę pomóc. No i tym sposobem mamy to, co jest.

Nie patrzył na Cally.

- To oczywiście moja wina - podjął. - Powinienem być uszanować twoją decyzję i zostawić cię w spokoju. Niepotrzebnie cię tu ściągnąłem. Ciekaw jestem - Nick gwałtownie wstał z fotela - czy twojemu dziadkowi spodobałby się pan Matlock.

- Kit? - zdumiała się Cally. - Nigdy nie myślałam o nim w tych kategoriach.

- Nieważne. - Nick machnął ręką. - Teraz trzeba myśleć o dziecku. Może to nie jest odpowiedni moment, ale... - Nick wpatrywał się w podłogę.

- Przyszło mi do głowy, że powodem twojej bezsenności może być strach o przyszłość. Oświadczam ci zatem, że nie musisz się martwić. O nic. Wszystko, co kiedyś mówiłem... Byłem wściekły. Przysięgam ci, Cally, nie zabiorę ci dziecka. Chyba żebyś sama tego chciała...

- Nigdy w życiu! - zawołała. - Posłuchaj mnie, Nick - zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć myśli.

- Zamieszkaż, gdzie tylko zechcesz, i dostaniesz tyle pieniędzy, ile będziesz potrzebowała - mówił szybko, jakby się bał, że z jakiegoś powodu nie zdąży powiedzieć wszystkiego. - Mam nadzieję, że pozwolisz mi czasami odwiedzać nasze maleństwo. Chciałbym, żeby znało swego ojca. Może nawet uda nam się stworzyć jakieś porozumienie. A teraz śpij. - Szedł już w stronę drzwi. - I niczym się nie kłopotcz.

- Dobra robota - ucieszyła się Cecily Tempest.

- Teraz zjemy lunch. Znajdź stolik w Jednorożcu, a ja zaniosę paczki do samochodu. I zamów mi ich domową szynkę z jakąś sałatką. Aha, i jeszcze szprycera. Obładowana pakunkami doktor Tempest rażno ruszyła na parking, a Cally skierowała się na High Street, gdzie mieściła się sławna na całą okolicę szesnastowieczna gospoda.

Były to pierwsze prawdziwe zakupy Cally od czasu, kiedy kompletowała sobie ślubną wyprawę. Tym razem kupiła kilka letnich sukienek ciężo-wych, trochę bielizny i różne przydatne drobiazgi; wszystko to przy radosnej akceptacji teściowej.

Po drodze do gospody znajdował się wiktoriański pasaż handlowy. Cally skryła się tam przed palącymi promieniami letniego słońca, a przy okazji rzuciła okiem na wystawę sklepu z ubrankami dla niemowląt, otwartego zaledwie parę miesięcy temu.

Napatrzywszy się na maleńkie sukienki i buciki, już miała iść do gospody, kiedy...

Po przeciwnej stronie ulicy stał szereg starych domów, w których obecnie znajdowały się biura. Z jednego z nich wyszedł Nick. Obejmował Vanes-sę Layton. Cally patrzyła, jak się zatrzymują, jak Nick się pochyla, by złożyć pocałunek na włosach tej kobiety. Vanessa uśmiechnęła się do niego, pogłaskała Nicka po policzku, a potem każde z nich poszło w swoją stronę.

Cally oniemiała. Ona nie była dopuszczana do takiej poufałości!

Przypomniała sobie, że Nick nie planował na ten dzień wizyty w Clayminster. Miał pojechać do Wellingford, sprawdzić postępy projektu Gunners Wharf. Nawet spytała go przy śniadaniu, czy nie mogłaby z nim pojechać, ale odparł, że to nie ma sensu, bo wpadnie tam tylko na bardzo krótko. Teraz rozumiała, czemu nie chciał jej zabrać ze sobą.

Oparła się o filar, podpierający arkady, z trudem chwytając powietrze.

- Caroline, kochanie, co się stało? - Cecily Tempest pochylała się nad nią szczerze zmartwiona.

Cally miała ochotę wtulić się w tę miłą, ciepłą kobietę, porządnie się wypłakać i powiedzieć o wszystkim. Nawet tego nie miała prawa zrobić. Dała słowo...

- Potworny upał - jęknęła.

- Zrezygnujemy z lunchu i od razu wrócimy do domu - zdecydowała doktor Tempest. - Margaret na pewno da nam coś do jedzenia.

Cally zgodziła się natychmiast. Dobrze jej było w klimatyzowanym aucie, prowadzonym pewną ręką życzliwej teściowej.

- Jak myślisz - zaczęła Cecily - może już czas powiedzieć mi, co naprawdę cię trapi? Bo że coś cię trapi, to pewne.

- Nie wiem, o co chodzi - skłamała Cally.

- Proszę cię, moje dziecko, nie traktuj mnie jak idiotkę - Cecily westchnęła ciężko. - Jesteś młoda, zakochana i wkrótce urodzisz dziecko. Powinnaś być szczęśliwa. Owszem, świetnie udajesz, mało brakowało, a dałabym się nabrać. Zresztą Nick też świetnie odgrywa swoją rolę. Tylko czasami, kiedy myślisz, że ja nie patrzę, wygląda, jakby cierpiał piekielne męki.

- Może ma jakieś kłopoty finansowe.

- Bzdura - prychnęła doktor Tempest. - Nick jest tak nieprzyzwoicie bogaty, że do końca życia mógłby nic nie robić, a i tak żyłby w luksusie. Nie rozumiem, po co się tak zaharowuje. Powinien teraz poświęcać ci więcej czasu, nie opuszczać cię ani na krok.

- Naprawdę nie wiem... - Cally wzruszyła ramionami. - Nie rozmawialiśmy o tym.

- Prawie wcale ze sobą nie rozmawiacie - stwierdziła doktor Tempest. - Posłuchaj, kochanie, ja wiem, że przez pierwszy rok małżeństwa nie mieszkaliście razem. Oczywiście nie od Nicka. Zawiadomił mnie o tym jego ojciec chrzestny. To wspaniały człowiek i wypróbowany przyjaciel, więc kiedy się zorientował, że coś jest nie w porządku, natychmiast do mnie napisał. A potem się dowiedziałam, że znowu jesteście razem, więc postanowiłam nie wspominać o poprzednich wydarzeniach, żeby nie budzić licha. Niestety, mam wrażenie, że licho samo się obudziło.

Cally milczała zawzięcie. Nie mogła powiedzieć o swoim wielkim zmartwieniu, nie wspominając Vanessy.

- Nie będę cię ciągnąć za język, dziecko - odezwała się Cecily po długiej chwili milczenia. – Ja tylko nie mogę pojąć, czemu Nick nic nie robi. Kiedy się dowiedział, co się dzieje między mną a jego ojcem, obiecał mi, że ożeni się dopiero wtedy, kiedy będzie absolutnie pewien, że zdoła uczynić swoją wybrankę tak szczęśliwą, żeby nigdy nie zaznała nawet najmniejszej przykrości. Pierwszy raz w życiu nie dotrzymał słowa. Nie mam zielonego pojęcia dlaczego.

No cóż, pomyślała Cally, ty przynajmniej masz jeszcze złudzenia. Mnie już dawno wszystkie odebrano.

Po powrocie do domu Cally poszła prosto do sypialni. Wzięła prysznic, ubrała się w najłżejszą z kupionych tego poranka sukienek i zeszła na dół.

Dom zdawał się opustoszały, tylko na stole pozostały resztki lunchu. Cally nałożyła sobie na talerz kawałek kurczaka i trochę sałatki ziemniaczanej, po czym usiadła na tarasie przy stoliku osłoniętym parasolem.

Skończyła jeść, gdy się zorientowała, że już nie jest sama. Przez trawnik powolnym krokiem szła Adele.

- Cześć - powiedziała niby obojętnie, lecz jej przenikliwe spojrzenie przeszło Cally na wylot jak ostry sztylet. - No i co, znowu sama? Czyżby szczęśliwa rodzinka dzisiaj nie dopisała?

- Jak widzisz - mruknęła Cally.

- Przytyłaś. - Adele obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem. - Jak nie zaczniesz się ograniczać, to będziesz wyglądała jak trzydrzwiowa szafa.

- Przybrałam na wadze dokładnie tyle ile trzeba - oznajmiła Cally obojętnie.

- Skoro tak twierdzisz... - Adele wzruszyła ramionami. - Wcale się nie dziwię, że Nick woli spędzać czas poza domem. Powiedział ci, że wyjeżdżam?

- Nie powiedział - skłamała Cally, dotknięta do żywego złośliwością Adele.

Adele rozsiadła się na krześle naprzeciw Cally.

- Widzisz, moja droga, przenoszę się do apartamentu w St Tropez. To znacznie lepsze miejsce niż ten zapyziały Dower House. Oczywiście, nie byłoby mnie na to stać, ale Nick choć raz okazał się hojny. Et voila. Powiedział mi, że Dower House jest mu do czegoś potrzebny - uśmiechnęła się zjadliwie. - Może ty wiesz do czego?

- Nie wiem.

- Od wieków Tempestowie zsyłali tam kobiety, których już nie potrzebowali - opowiadała Adele, jakby wierzyła, że Cally interesują jej wywody. - Ty pasujesz do tej roli jak ulał, moje kociątko. A raczej będziesz pasowała. Jak tylko urodzisz mu tego wymarzonego dziedzica.

Cally siedziała jak na szpilkach. Niestety, była zbyt dobrze wychowana, żeby przegonić to babsko natychmiast.

- Na razie dom nie nadaje się do zamieszkania - ciągnęła Adele z jadowitą satysfakcją - ale Nick ma tam zrobić kapitalny remont. Jak wiesz, ma doskonałą osobistą projektantkę wnętrz.

Cally z coraz większym trudem trzymała nerwy na wodzy. Najchętniej udusiłaby tę żmiję gołymi rękami.

- No, to już sobie pójdę - oznajmiła Adele, wstając. - Mam jeszcze sporo spraw do załatwienia przed wyjazdem. Pożegnaj ode mnie wszystkich, dobrze?

- Oczywiście - obiecała Cally lodowatym tonem.

- Adieu, moje kociątko. - Adele jeszcze na chwilę się zatrzymała. - Życzę ci szczęścia w Dower House. Będzie ci bardzo potrzebne.

Cally siedziała bez ruchu, patrząc na oddalającą się Adele, a potem wstała z krzesła i weszła do domu.

Rozejrzała się po salonie, podeszła do małego stolika, na którym stała ogromna misa Worcester, wzięła ją w rękę.

- Mam dość - powiedziała głośno i wyraźnie, po czym z całej siły cisnęła misą w kominek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Misa uderzyła w kamienny gzyms nad kominkiem, rozbiła się w drobny mak, robiąc przy tym ogromny hałas.

Cally, nieco oszołomiona, oglądała spowodowane przez siebie spustoszenie. Usłyszała kroki. Po chwili drzwi jadalni gwałtownie się otworzyły i pojawił się Nick.

Musiał być w domu od jakiegoś czasu, bo czarny garnitur, w którym Cally go wcześniej widziała, zmienił na dżinsy i koszulkę polo.

- Co ty... - zaczął gniewnie, lecz umilkł na widok Cally stojącej na środku pokoju z płonącymi oczami, zaciśniętymi pięściami.

- Jeszcze jeden wypadek? - spytał, ogarnawszy spojrzeniem szczątki drogocennej misy.

- Nie - odparła bez zastanowienia. - A co ty tu robisz o tej porze?

- Ja tutaj mieszkam. Zapomniałaś?

- Miałeś jechać do Wellingford.

- Musiałem dopilnować na miejscu pewnej sprawy. Jutro pojedę. Może mi opowiesz, jak to się stało? - Popatrzył wymownie na skorupy.

- Rozbiłam misę o kominek - oświadczyła Cally, dumnie unosząc głowę. - Miałam taką potrzebę.

- Aha. - Nick pokiwał głową ze zrozumieniem. - I co? Ulżyło ci? Może ja też powinienem spróbować.

Podszedł do kominka, wziął jedną ze stojących tam porcelanowych figurynek i z całej siły cisnął nią w przeciwległą ścianę.

- Niestety, na mnie to nie działa - stwierdził po chwili namysłu. - Ale ty się nie krępuj. Jeśli nadal masz taką potrzebę, możesz rozwalić cały dom. Ja zaspokoję swoje potrzeby w inny sposób...

Wziął Cally na ręce, ułożył ją na miękkiej kanapie, a sam zaczął rozpinać spodnie.

- Zostaw mnie! - wrzasnęła. - Nie waż się mnie dotykać!

- Czemu nie? I tak nie mam nic do stracenia.

- Masz - mruknęła, nie patrząc na niego. - Choćby tę kobietę, którą tak bardzo kochasz.

- Kobieta, którą kocham... - powiedział z takim smutkiem, że Cally, wbrew jej chęci, ścisnęło się serce.

- Będę ją kochał do końca swoich dni.

Odwrócił się na pięcie, przeszedł przez pokój i usiadł na drugiej kanapie.

- I tak miałem z tobą porozmawiać - odezwał się po długiej chwili milczenia.

- Pozwól, że zgadnę - Cally się skrzywiła. - Powiesz mi o Dower House.

- No... tak. - Nick był wyraźnie zaskoczony.

- Skąd wiesz?

- Adele złożyła mi wizytę. Przyszła powiedzieć, że wyjeżdża. Dała do zrozumienia, że ją przekupiłeś.

- Wobec tego choć raz powiedziała prawdę.

- Zapłaciłeś jej, żeby stąd wyjechała?

- Kupiłem jej mieszkanie na południu Francji i opłaciłem koszty przeprowadzki pod warunkiem, że zabierze ze sobą tę starą wiedźmę, swoją gospodynię, i że ani jedna, ani druga nigdy więcej nie pojawią się w Wylstone.

- O Boże - westchnęła Cally.

- Nie jesteś zadowolona? - zdziwił się Nick.

- Moim zdaniem to są bardzo dobrze wydane pieniądze.

- Oczywiście - zgodziła się Cally - zwłaszcza jeśli w ten sposób opróżni się Dower House. Ty chyba nie masz litości, Nick. Czy zdajesz sobie sprawę, czym będzie dla mnie mieszkanie tak blisko was, możliwość widzenia cię codziennie z tą kobietą? Bo po cóż innego zamykałbyś mnie w Dower House jak nie po to, żeby ją sprowadzić do dworu?

- Ja... - Nick chciał coś powiedzieć, lecz nie dopuściła go do głosu.

- Przynajmniej nie pozwól jej urządzić tego domu. Tym razem nie skorzystam z usług twojej kochanki!

Kątem oka ujrzała na dywanie jakiś cień. Odwróciła się i z przerażeniem stwierdziła, że w drzwiach

wiodących na taras stoi Cecily Tempest. Po jej minie można było poznać, że przechodząc przez taras, słyszała każde wypowiedziane przez Cally słowo.

- Co ty wygadujesz, Cally? - Nick był blady jak płótno. - Jaka moja kochanka?

- No tak, miałam się nie wygadać. Przepraszam, Cecily - zwróciła się do teściowej. - Nie powinnam była wspominać o niej w twojej obecności, a już na pewno nie mówić prawdy o tym, co ją łączy z Nickiem. Wybacz, ale nie mogę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku.

- Biedne dziecko... - Doktor Tempest otoczyła synową ramieniem. - Czy przypadkiem nie chodzi ci o Vanesse Layton?

- Tak. Naprawdę nie chciałam, żebyś to usłyszała. Z tego wszystkiego zapomniałam, że prócz mnie i Nicka jest w domu jeszcze ktoś. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro.

- Nick, co się tutaj dzieje? - zapytała Cecily.

- Nie mam zielonego pojęcia. - Bezradnie rozłożył ręce. - Nie wierzę, żeby Cally sama to wszystko wymyśliła.

- Jak to „wymyśliła”? - obruszyła się Cally. - Ja tam byłam! Na własne oczy widziałam, jak ją przytulasz, jak przysięgasz, że jej nie opuścisz. I to w dniu naszego ślubu! Kilka godzin po tym, jak przysięgałeś mi przed ołtarzem!

- Dobry Boże - jęknął Nick, całkiem zdruzgotany. - To dlatego ode mnie uciekłaś?

- A co innego mogłam zrobić? - Cally była bliska płaczu. - Adele...

- Ona ci to powiedziała? - Nick jakby doznał olśnienia. - Zabiję ją!

- Nie trzeba - uspokajała go matka. - Za dwa dni wyniesie się na dobre. A co do twojej ukochanej dziewczyny, to najwyższy czas wyjawić całą prawdę. Chyba najlepiej będzie, jeżeli ja to zrobię.

Cecily Tempest posadziła Cally z powrotem na kanapie, usiadła obok niej.

- Moje drogie dziecko - zaczęła - Vanessa Layton nie jest kochanką Nicka. Jest jego przyrodną siostrą, nieślubną córką mojego byłego męża.

- Siostrą? - wyszeptała Cally.

- Chciałem ci to powiedzieć - przypomniał jej Nick - ale stwierdziłaś, że o wszystkim wiesz od Adele. Powinienem być się domyślić, że nawet jeśli ta żmija zna prawdę, to użyje jej tylko po to, żeby kogoś skrzywdzić. Ale skąd ty o tym wiesz, mamó?

- Od początku wiedziałam - westchnęła starsza pani. - Zaangażowałam prywatnego detektywa. Oczywiście przywykłam do niezliczonych zdrad twego ojca. Zapewniał mnie, że to tylko niewinne skoki w bok, że tamte kobiety nic dla niego nie znaczą, że tylko ja się liczę... Oczywiście nie tak bardzo, żeby miał się przejmować moim upokorzeniem...Doktor Tempest się zamyśliła, jakby patrzyła w przeszłość.

- Związek z Barbarą Miller to było coś innego -podjęła opowiadanie. - Graham, ojciec Nicka, po każdym romansie zawsze do mnie wracał, by udawać idealnego męża i ojca. Jednak wtedy zrobił się markotny i roztargniony. Nawet się nie starał zacierać za sobą śladów. To właśnie wtedy postanowiłam skorzystać z usług detektywa. - Cecily uśmiechnęła się smutno. - Dowiedziałam się, że romans trwa już wiele miesięcy, odkąd pan Miller wyjechał za granicę w ramach wymiany uniwersyteckiej, a Barbara jest w ciąży. Graham był w siódmym niebie. On, który po narodzinach Nicka stanowczo oświadczył, że nie życzy sobie mieć więcej dzieci!

Cally siedziała cichutko jak mysz pod miotłą. Bała się, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Okazało się, że mój mąż umyślił sobie rozpocząć nowe życie z tamtą kobietą - mówiła Cecily, wpatrując się w swoją ślubną obrączkę. - Właśnie wtedy uznałam, że moje małżeństwo zakończyło się fiaskiem; zajęłam się pracą zawodową.

- Dlaczego się nie rozwiedliście? - zapytał Nick.

- Twój ojciec nie chciał rozwodu. Może dlatego, że pani Miller postanowiła jednak nie odchodzić od swego męża. O ile wiem, pojechała na jakiś czas do Ameryki, dzięki czemu potem mogła go przekonać, że Vanessa jest jego dzieckiem.

- Nie wiem, jak ty mogłaś to wytrzymać. - Nick pokręcił głową.

- Byłam daleko i zdrady twojego ojca przestały mnie boleć - odparła Cecily. - Ale nie przestały obchodzić. Ten sam detektyw ustalił dla mnie ciąg dalszy całej historii. Po śmierci Barbary jej mąż się wyprowadził i Graham stracił kontakt z Vanessa. Byłam zadowolona, bo miałam nadzieję, że dzięki temu nigdy już nie usłyszę o tym nieszczęsnym dziecku. Oczywiście zabroniłam mężowi informować Nicka o całej sprawie. Nie chciałam, żeby cierpiał za cudze grzechy.

- Tata powiedział mi o tym dopiero na łożu śmierci - podjął opowiadanie Nick. - Kazał mi przysiąc, że odnajdę tamtą dziewczynkę i będę dla niej bratem. Kazał mi także obiecać, że ani ty - zwrócił się do matki - ani Geoffrey Miller o niczym się nie dowiecie.

- Z początku byłam na ciebie wściekła - powiedziała doktor Tempest - ale po jakimś czasie zrozumiałam, że ty tylko starasz się zachować przyzwoicie w nieprzyzwoitej sytuacji. Zresztą to wszystko zdarzyło się tak dawno, że teraz już właściwie nie ma znaczenia.

Zamilkła. Po chwili potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć złych wspomnień.

- No dobrze - powiedziała - najwyższy czas, żebyście i wy wyznali sobie prawdę. Nick, zabierz swoją piękną żonę na górę i postaraj się naprawić wszystkie krzywdy. Powiem Margaret, że nie będziecie jedli obiadu.

Cally siedziała nieporuszona. Wprawdzie sprawa Vanessy Layton już się wyjaśniła, ale wciąż nie znała odpowiedzi na pozostałe nurtujące ją pytania, a doświadczenia kilku ostatnich miesięcy nauczyły ją, że przebywanie z Nickiem sam na sam może doprowadzić jedynie do ciąży.

- Cally? - Nick stał przed nią z wyciągniętymi rękami.

Nie chciała robić sceny, pozwoliła się wyprowadzić z pokoju.

- Daj spokój, Nick - protestowała Cally, gdy prowadził ją do sypialni. - Jest dopiero południe. Normalni ludzie nie chodzą do łóżka o tej porze.

- Jeśli chcą się kochać...

- Ja nie chcę - zawołała, jak zwykle wbrew woli.

- Wobec tego poleżysz sobie i będziesz myśleć o czym innym.

- Ty zawsze wszystko obracasz w żart - naburmuszyła się. - Ja naprawdę miałam powody, żeby pomyśleć to, co pomyślałam. Na przykład dzisiaj. Miałeś być w Wellingford, a byłeś w Clayminster. Widziałam cię tam z Vanessa. Zachowywaliście się tak, jakbyście się bardzo kochali.

- W pewnym sensie naprawdę się kochamy - powiedział cicho Nick. - Oboje przeszliśmy razem przez piekło. To bardzo ludzi zbliża.

Weszli do sypialni, Nick zamknął drzwi na klucz.

- Wytlumacz mi coś, Cally - poprosił. - Czemu ślepo wierzyłaś kobiecie, która nigdy cię nie lubiła. Dlaczego od razu mnie potępiała? Czemu, skoro już tam byłeś, nie weszłaś do willi i nie zażądałaś wyjaśnień?

Cally podeszła do toaletki, poprzekładała leżące tam grzebienie i szczotki. Bez sensu, byle coś zrobić z rękami.

- A powiedziałaś mi?

- Oczywiście - odparł bez namysłu - chociaż to nie tak miało wyglądać. Plan był taki, że Vanessa zjawi się na naszym ślubie i po ceremonii razem ci to wszystko wyjaśnimy. Ale ona się nie zjawiła, a kiedy do niej zadzwoniłem, okazało się, że jest w szpitalu i to w strasznym stanie. Wezwano ją tam, bo właśnie stwierdzono, że jej mąż ma mniej niż jeden procent szans na odzyskanie świadomości. A nawet gdyby stał się cud, i tak do końca życia byłby niesprawny umysłowo. To właśnie tego dnia po raz pierwszy zasugerowano jej, że należałoby odłączyć Tony'ego od aparatury podtrzymującej życie. Do tamtej pory Vanessa żyła nadzieją, czekała na ten cud...

Nick podszedł do okna, patrzył na rozciągający się pod nim letni ogród.

- Ona pewnie całkiem zapomniała, że tego dnia odbył się nasz ślub - ciągnął Nick. - Nie miała siły sama wrócić do domu, błagała, żebym po nią przyjechał. Po raz pierwszy naprawdę mnie potrzebowała. Nie mogłem jej sprawić zawodu. Pomyślałem, że my mamy przed sobą całe życie, a ona zupełnie nic. Miałem nadzieję, że zrozumiesz, że może nawet mnie pochwalisz. Odwrócił się od okna, oparł o parapet i popatrzył na Cally.

- Wezwałem lekarza, poprosiłem, żeby zaczekał na nas w domku Vanessy - opowiadał - a potem pojechałem do apteki po lekarstwa. W końcu udało mi się ją namówić, żeby wzięła coś na uspokojenie i się położyła. - Westchnął. - To pewnie wtedy nas zobaczyłaś i wyciągnęłaś niewłaściwe wnioski. Nie mam do ciebie o to żalu, Cally, ale uważam, że powinnaś mnie zapytać, zażądać wyjaśnienia, a nie uciekać bez słowa.

- Adele ci nie powiedziała, że posłała mnie do domu Vanessy? - spytała Cally, wciąż robiąc niepotrzebne porządki na toaletce.

- Kiedy wróciłem, Adele tu nie było. Zabroniłem jej przychodzić, więc przypuszczałem, że zastosowała się do mojego polecenia.

Nick oderwał się od parapetu, zrobił kilka kroków w stronę toaletki.

- Powiedz mi prawdę, Cally - poprosił. - Czemu ode mnie uciekłaś? Czy to, że zobaczyłaś mnie z Vanessa, nie stało się dla ciebie wygodnym pretekstem?

- Ja też muszę cię o coś zapytać - zaczęła Cally drżącym z emocji głosem - i to zanim odpowiem na twoje pytanie. Czemu się ze mną ożeniłeś, Nick?

- Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia - wypalił bez wahania. - W tamtej pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem na koniu. Miałem ochotę zdjąć cię z siodła i posiąść na skraju lasu w tych rozłożystych paprociach. Na szczęście udało mi się opanować; zachowałem się jak człowiek cywilizowany. Opowiadałem ci, jak prosiłem dziadka o twoją rękę.

- Mówiłeś - mruknęła - ale nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz, Ani razu.

- Jak mogłem...? - Nick westchnął ciężko, -Raz za razem przydarzały ci się jakieś straszne rzeczy. Zdawało mi się całkiem nie na miejscu robić ci awanse w tak trudnej sytuacji. Zwłaszcza po śmierci twojego dziadka. - Uśmiechnął się niepewnie. -Zamierzałem ci to powiedzieć na plaży przy blasku księżyca. Uklęknąłbym przed tobą i powiedział wszystko, co mi leży na sercu. Nie zdążyłem...

Uniósł głowę, zrobił jeszcze krok w stronę toaletki.

- Dlaczego wtedy do mnie nie przyszłaś, Cally?

- powtórzył. - Czy dlatego, że ci na mnie nie zależało? Jeśli to prawda, to nie wiem, co zrobię. Nie wiem, jak zdołam przeżyć całą resztę życia bez ciebie.

- Bałam się - wyznała Cally. - Bałam się potwierdzenia tego, co powiedziała Adele. Wolałam uciec i może nawet umrzeć... Bo widzisz, ja też się w tobie zakochałam tamtego pierwszego dnia.

- Uśmiechnęła się słabiutko. - Bardzo żałuję, że nie zdecydowałeś się na paprocie.

- Okropnie niewygodne - Nick po raz pierwszy od dawna naprawdę się uśmiechnął. - Wolałem czystą pościel i ciebie całkiem nagą, tylko w obręczce na palcu.

Cally wreszcie do niego podeszła. Nick wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy znów byli gotowi do rozmów.

- Cieszę się, że to straszne nieporozumienie z Vanessa wreszcie się wyjaśniło - zaczęła Cally. - Myślisz, że uda nam się kiedyś zaprzyjaźnić? Bo kiedy jej tata przyprowadził mnie do domu, miała taką minę, jakby mnie chciała udusić.

- Miała powód. - Nick podparł się na łokciu, popatrzył z góry na swoją piękną żonę. - To jej się wypląkiwałem po twojej ucieczce. Doprowadzała mnie do stanu używalności, kiedy się upijałem do nieprzytomności, i pilnowała, żebym sobie nie zrobił krzywdy. Któregoś dnia mi powiedziała, że skoro

jestem aż takim idiotą, że mimo wszystko nadal bardzo cię pragnę, to powinienem cię znaleźć. Poruszyć niebo i ziemię, odszukać cię i przywieźć z powrotem do domu. Naprawdę miała powody, żeby za tobą nie przepadać. Ale jak się dowie, co ci nagadała Adele, pewnie będzie tak samo przerażona jak ja.

- Po co ci jest potrzebny Dower House? - zapytała Cally. Miała serdecznie dosyć tych wszystkich ponurych wspomnień. - Myślałam, że dla mnie, ale...

- O tym też miałem z tobą porozmawiać - przerwał jej Nick. - Moja mama doszła do wniosku, że mieszkanie w namiocie w jakimś lesie deszczowym na samym końcu świata już jej nie odpowiada. Chciałaby rozpocząć nowe życie jako szczęśliwa babcia. Oczywiście nadal będzie prowadzić wykłady, ale tylko w Anglii. Mogłaby zamieszkać w Dower House, ale pod warunkiem, że ty się na to zgodzisz.

- Fantastyczny pomysł - Cally się uśmiechnęła. - Będziemy mieli osobistą opiekunkę do dziecka i to taką, która umie sobie poradzić z małym chłopcem.

- Ta wiedza jej się nie przyda - Nick pokręcił głową - bo my będziemy mieli dziewczynkę.

- Nic z tego - zaprotestowała Cally. - Najpierw będzie chłopiec. Musisz mieć dziedzica.

- Dziewczynka - upierał się Nick.

- No dobrze - ustąpiła Cally. - Zresztą, kto wie, może będą bliźniaki.

I rzeczywiście, pewnego zimowego poranka przyszły na świat bliźnięta Tempestow. Chłopiec i dziewczynka.